

II. 732.654
cim.

2

DOKUMENTY

WĘGRY

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1960

WĘGRY

BIBLIOTEKA " KULTURY "
 Tom LIX

IMPRIME EN FRANCE

Wydawca : Edition et Librairie „LIBELLA”
 12, rue St. Louis-en-l'Île, Paris, 4^e

D O K U M E N T Y

WĘGRY

Wstęp i tłumaczenie
Czesława MIŁOSZA

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1960

WYKŁADY

WIERZY



II.732.654



cin.

PRZEDMOWA

Do ułożenia tej książeczki skłoniła mnie dziwna sytuacja: Polacy, gdziekolwiek mieszkają i jakimkolwiek holdują poglądom, mają tradycyjną miłość do Węgrów ale o Węgrzech nie wiedzą prawie nic. Odnosi się to nie tylko do odległej przeszłości tego kraju — tak że Siedmiogród, choć dał Polsce jednego z jej największych królów i odegrał wybitną rolę w dziejach polskiej Reformacji, wydaje się im czymś co najmniej mglistym — ale również do przeszłości bliższej i teraźniejszości. Nie trudno byłoby znaleźć polityczne przyczyny takiego stanu rzeczy. Nieudane próby odzyskania niepodległego bytu, robione w ubiegłym wieku przez oba kraje, skazywały je na zamykanie się w swoich zmartwieniach. W Polsce jest dostatecznie znane nazwisko Kossutha, na Węgrzech nazwisko Bema, ale ten równoczesny poryw wiosny Ludów zakończył się klęską i milczeniem na skutek cenzury mocarstw zaborczych. Później tłumaczono trochę dzieł powieściopisarzy węgierskich. Kilka pokoleń polskich czytelników ze wzruszeniem wspomina ulubioną lekturę swoich lat dziecińczych, „Chłopców z Placu Broni” Ferencza Molnara. Jednakże po I wojnie światowej warunki, jakie zapanowały na Węgrzech pod rządami Horthy'ego, nie sprzyjały kulturalnej wymianie. Przyszła nowa wojna i rok 1945 ale wtedy znowu wystąpiło znane zjawisko braku poważniejszego zainteresowania innymi demokracjami ludowymi, bezwolnymi pasażerami tego samego pociągu. Istnieje węgierska legenda w Polsce, polska legenda na Węgrzech. Dwie te legendy spotkały się w 1956 roku na manifestacji przed pomnikiem

Bema w Budapeszcie. Tragedia węgierska wywołała w Polsce wstrząs i była przeżyta jako tragedia własna. Rzeczowe i kompetentne sprawozdania z wypadków ukazały się w prasie polskiej, nie było też prawie polskiego poety, który by nie poświęcił choćby jednego wiersza rewolucji, postugując się mniej czy bardziej przejrystymi aluzjami. Jak wiadomo ta swoboda wypowiedzi nie trwała długo, i nie można już było podawać wiadomości o deportacjach, wyrokach więzienia i egzekucjach ani przeprowadzić głębszej analizy przyczyn oraz następstw wybuchu.

Główną jednak przeszkodę w uzyskaniu znajomości Węgier stanowi język, równie trudny dla wszystkich cudzoziemców, nawet bliskich sąsiadów. Cokolwiek docierało z Węgier, przechodziło zwykle przez filtr obcego języka, najczęściej niemieckiego. Dlatego też na przykład wielka poezja węgierska była w Polsce do ostatnich lat zupełnie nieznana. Ponieważ poeci władający węgierskim należą u nas do wyjątków, jakoś przekładów tej poezji, mimo dobrych chęci, musi być wątpliwa. Ja również nie rozumiem ani słowa po węgiersku i słusznie można by zapytać skąd pomysł wzięcia na siebie funkcji pośrednika. Wyjaśniają to szczególne okoliczności po r. 1956. Wtedy w zachodniej Europie osiedliło się wielu węgierskich pisarzy i naukowców. Nowa emigracja zaczęła wydawać książki i pisma, starając się, jeżeli to możliwe, trafić do szerszej, nie tylko rodzimej, publiczności, stąd równoległe przekłady na francuski i angielski. W dzisiejszym świecie te publikacje mają niezwykłą wartość, ponieważ temu co pisze się na Zachodzie o bloku wschodnim, wrogo czy entuzjastycznie, brak na ogół wiedzy, jaką może dać tylko historyczne doświadczenie, natomiast mieszkańcy państw wchodzących w skład tego bloku rozporządzają doświadczeniem, nie rozporządzają swobodą wypowiedzi. Emigranci węgierscy, w swojej większości członkowie byłej partii komunistycznej, która rozpadła się w 1956 r., łączą jedno i drugie. Być może dla zachodnich Europejczyków ich drobiazgowo studia o powikłanej historii Węgier, o rozwarstwieniu klasowym czy o wysokości zarobków chłopca w takim i takim okresie mogą wydać się tylko nudne. Dla nas, przeciwnie, są pasjonujące, bo na każdym kroku natykamy się na analogie — i niemniej ciekawe różnice. Osobiście mnóstwo się z tych publikacji nauczyłem i stąd węgierski impuls.

W chwili obecnej jesteśmy świadkami pojawiania się na arenie światowej narodów dziecińczych. Świeżość uczuć jest

pełna wdzięku, ale niewiedza może mieć dla losów ludzkości przykre następstwa. W paryskim „Expressie” czytaliśmy niedawno reportaż Françoise Sagan z Kuby. Tak opowiada ona, między innymi, o pewności siebie Kubańczyków: „Oni wynaleźli rewolucję, cały świat ma oczy zwrócone na nich i trzeba być lajdakiem, żeby pozwolić sobie na najlżejszą wątpliwość. Zdają się zupełnie nie wiedzieć (mówię o przeciętnym Kubańczyku), że są o godzinę od Ameryki, że zażądali pomocy Rosjan i że to jest, być może, powód zainteresowania, jakie im okazuje prasa międzynarodowa. Są poza tym przekonani, że wszystkie narody, z wyjątkiem Rosji, żyją pod władzą straszliwej tyranii i że my, Francuzi, pomagamy krwiożerczemu katowi nazwiskiem De Gaulle. Rozmowy tego rodzaju, jeżeli trwają dłużej, mogą was doprowadzić niemal do apopleksji. Co do 1789, 1848 etc., nic o tym nie wiedzą, my jesteśmy zacofani i tchórze. Rozumiem, że takie rozdrażnienie może wydać się niepoważne, ale spędźcie dziewięć dni z Kubańczykami”. W porównaniu z tym wdziękiem łacińsko-amerykańskiej lekkomyślności, Węgrzy są starzy. Wiele widzieli i pozbyli się wielu złudzeń. Nie jest wykluczone, że Polacy i Węgrzy są to już narody siwe, nie tylko dlatego, że mają za sobą tysiącletnią kronikę, bo tym poszczycić się może cała prawie Europa, lecz przede wszystkim ze względu na katastrofy, których czas liczy się podwójnie, i na ustrój w jakim żyją od kilkunastu lat, wyrabiający historyczną spostrzegawczość. W pewnym sensie jesteśmy wzajemnie zdani na siebie jeżeli chcemy coś z najbardziej istotnych, i bynajmniej nie tylko dla nas, zagadnień uporządkować, łączy nas pokrewieństwo tradycji i odziedziczonej struktury społecznej — i tak samo jesteśmy samotni między Zachodem i Rosją. Nigdzie też, poza Jugosławią, nie usiłowano tak rozsuptywać albo rozcinać tego gordyjskiego węzła jakim jest komunizm i narodowa niepodległość.

Próbując wprowadzenia w sprawy węgierskie postanowiłem powstrzymać się od udzielania informacji, do czego nie jestem powołany, i oddać głos samym Węgrom. Nie chodziło mi przy tym o jakiś obraz propagandowo przez nich upiękuszony, ale o to, co sami naprawdę myślą, o ich wewnętrzną dyskusję. Nie tylko Polacy specjalizują się w bolesnych obracunkach. „Dlaczego?” zdaje się być motywem przewodnim również węgierskiego piśmiennictwa i to od dawna. Po rewolucji 1956 r. „dlaczego” przybrało na sile i łatwo dostrzec w najnowszych pracach pewien rys wspólny z obfitą literaturą

do jakiej materiału dostarczył upadek naszych kolejnych powstań. Rzecz jasna, poszukując przyczyny narodowych klęsk udziela się rozmaitych odpowiedzi. Wybrałem i przetłumaczyłem z francuskiego dwa szkice sporne — wiem o tym — dla wielu Węgrów, ale żywe i prowokujące.

Autor pierwszego szkicu, o przeszłości Węgier, Peter Kende, młody ekonomista, był do r. 1953 członkiem zespołu redakcyjnego „Szabad Nep”; ten organ partyjny stanowił odpowiednik „Trybuny Ludu”. Usunięty jako stronnik Imre Nagy’a. Brał udział w rewolucji i następnie przedostał się zagranicę. Mieszka we Francji. Jego praca ukazała się w „Etudes”, kwartalniku wydawanym przez Instytut im. Imre Nagy’a w Brukseli. Tego rodzaju skrótowe ujęcia dziejów jakiegoś kraju, z lotu ptaka, są, myślę, szczególnie potrzebne.

Druga rozprawa została napisana w grudniu 1956 roku w Budapeszcie. Jakkolwiek autor, ukrywający się pod pseudonimem Hungaricus, zapewnia, że pisze ją zagranicą, był to tylko wybieg. „Broszura Hungaricusa”, przepisywana na maszynie, albo powielana, zyskała na Węgrzech wielką popularność, zwłaszcza w kołach byłej partii. Pozwala ona wniknąć w stan umysłu wielu węgierskich komunistów nazajutrz po zgnieceniu powstania. Jest to więc cenny dokument. Hungaricus, niegdyś, jak można wnioskować, należący do partyjnej opozycji, którą poddaje zresztą ostrej krytyce, chce zacząć od nowa, przemyśleć wszystko od podstaw, uważając to za najpilniejsze zadanie. Do nowej partii utworzonej przez Kadara odnosi się ze wstrętem, gdyż „skupiła ona wszystko co okazało się najbardziej kłamliwe, podłe i głupie w ruchu komunistycznym”. Zwalcza natomiast tych, którzy, rozczarowani, wzdrygają się na samo słowo „socjalizm”. Przez swoje gruntowne przygotowanie teoretyczne i odwagę z jaką sięga do sedna — system terroru zaprowadzony na Węgrzech był, według niego, tylko nieuniknionym skutkiem polityki obranej przez bolszewików w Rosji po śmierci Lenina — Hungaricus dostarcza przykładu ścisłych rozumowań, nigdy w Polsce nie doprowadzanych do końca. Irytuje natomiast czasami przez swoje natłoki myśli i stylu. Nie zawsze udaje mu się ich pozbyć i wpada tu i ówdzie w „dretwą mowę”. Kiedy ma rację, a kiedy się myli, nie będziemy przesądzać, rozstrzygnie to na swój użytek każdy czytelnik. Cztery lata jakie upłynęły od chwili napisania pracy nadały niektórym jej stronicom charakter niemal proroczy i aktualność jej teraz, kiedy w swojej polemice

z Chińczykami Chruszczow dokładnie tymi samymi posługuje się argumentami co Hungaricus, jest większa niż kiedykolwiek. Sądzę poza tym, że człowiek, który zasiada natychmiast „po strzałach” jak mówiło się w Warszawie — do traktatu o sensie wydarzeń i o perspektywach na przyszłość, bo musi myślowo opanować rzeczywistość, zastępuje na najwyższy szacunek.

Jeden tylko egzemplarz broszury, w dodatku uszkodzony, został przywieziony z Węgier. Fragmenty ogłosił po francusku François Fejtő w paryskim tygodniku „France-Observateur”. Całość (która zresztą jest chyba tylko wstępem do większego zamierzonego dzieła) przetłumaczył na francuski wspomniany już Instytut im. Imre Nagy’a. Objasnienia są wzięte z tego wydania. Broszura Hungaricusa dostatecznie obala twierdzenia antywęgierskiej propagandy, podającej rewoltę za kontr-rewolucję.

Dnia 2 kwietnia 1959 r. komunikat rządu węgierskiego doniósł o procesie, w którym na ławie oskarżonych zasiedli Ferenc Mérei, Sandor Fekete, Jenő Széll, György Litwan i Andras Hegedüs. Komunikat podawał, że „po klęsce kontrrewolucji Ferenc Mérei i Sandor Fekete utworzyli organizację antypaństwową razem ze zwolennikami Imre Nagy’a. Pod pseudonimem Hungaricus Sandor Fekete streścił ich tezy, zmierzające do obalenia ustroju, tezy, które były dyskutowane, powielane i rozpowszechniane tajnie”. Dwaj pierwsi oskarżeni zostali skazani na 10 i 9 lat więzienia, pozostali na kary od 6 do 2 lat. Czy naprawdę Sandor Fekete był autorem broszury? Oczywiście, znając tamtejsze sądy, nie wiemy. Niemniej zarzut świadczy o wadze jaką do broszury przywiązuje rząd Kadara, świadomy, że może jedynie odwlec zwycięstwo wyrażonych w niej dążeń.

Węgry dwudziestego wieku różnią się od Polski gwałtownością a nawet dzikością następujących po sobie reżymów. Po krótkotrwałej rewolucji Beli Kuhna władzę objął rząd Horthy’ego, znacznie gorszy od Sanacji, później hitlerowski rząd Szalasięgo, wreszcie Rakosi, „mały Stalin”, tak wiernie naśladowający swój wzór, że kazał się ogłosić genialnym historykiem i nawet genialnym stylistą (choć po węgiersku mówił słabo). Dyktatura partii była dla ludności cięższa niż w Polsce za Bieruta i wybuch był proporcjonalny do ucisku. Podobnie rząd Kadara, bestialsko mordując Imre Nagy’a i jego trzech towarzyszy, wylapując i wieszając młodocianych uczestników powstania, skazując na kary śmierci albo więzienia literatów

i dziennikarzy, złożył dowód, że w swoim strachu nie cofa się przed użyciem najbardziej niestawnych metod. Natomiast gospodarczo Węgry nigdy nie zaznały takiego niżu jak Polska.

Tragedia węgierska trwa, i nie tylko tam, nad Dunajem, również zagranicą. Emigracja 1956 r. składa się przeważnie z młodzieży, najbardziej narażonej na zemstę władz bezpieczeństwa. Dla Węgrów, z ich wyspiarskim językiem, z ich drażliwością (robotnicy i chłopcy są i w tym kraju, tak jak w Polsce, spadkobiercami kultury szlacheckiej) adaptacja do warunków życia na Zachodzie jest bardzo trudna. Wychowani we wrogości do kapitalizmu, nie mają zbyt wielu powodów, żeby to uczucie zmieniło się w miłość, zważywszy na zachowanie się państw zachodnich podczas węgierskiego kryzysu. Wierna towarzysząca ludu węgierskiego w jego nieszczęściach poezja, notuje tę gorycz niemych, podwójnie niemych, gdyż zarówno ich język, jak ich przeżycia, są dla otoczenia niezrozumiałe. Na wygnaniu znaleźli się nie tylko laureaci państwowych nagród, również poeci najmłodszy, początkujący, i ich to utwory może najbardziej nas przejmują, bo są okazowe dla losów pokolenia. Zasadniczo nie powinno się tłumaczyć wierszy z języka, o którym nie ma się pojęcia, nie mogłem jednak oprzeć się pokusie i spolszczyłem kilka, opierając się na francuskim przekładzie Ewy Farago. Umieszczam je na końcu tej książeczki, przepraszając za niedoskonałość takiej wersji z drugiej ręki. Jest to jednak poezja dla nas, niestety, swojska. Mickiewicza: „Biada nam zbiegi żeśmy w czas morowy / Strwożone nieśli za granicę głowy” powtarza się tam w różnych odmianach. Powtarzają się też motywy samotności na obczyźnie („Usta mam gorzkie od smaku obcych języków” stwierdza młody poeta) i zwyczajnego fizycznego głodu („Jestem czasami tak głodny, że wstrętem mam do wody” wyznaje inny). Poezja ujmuje w skrócie to, na co nieraz trzeba tomów prozy, jak w tych zdaniach: „Co tak w kraju kochałem? Być może dumę ludzi. Umieeli cierpieć z uśmiechem, ale zabić ich mogło jedno uktucie szpilką”. Wypadałoby, aby zastanowili się nad tym powodem węgierskich zrywów ludowych wszyscy władcy, okazujący lekceważenie dla czynników nieuchwytnych, pomijanych w raportach i wykresach.

Czesław MIŁOSZ

PETER KENDE:

ROZWAŻANIA O HISTORII WĘGIER



WCZORAJSZE WĘGRY

1. Naród tragicznie opóźniony w rozwoju

Niewygodne położenie geograficzne skazywało nasz naród na niepewne i burzliwe losy. Rzucony z dala od plemion sobie pokrewnych przez jedną z ostatnich fal wielkiej wędrówki, ten mały ludek azjatycki, przypominający swoimi zwyczajami częściowo Mongołów, częściowo Turków, obrał za swoją siedzibę newralgiczny, jak się to mówi, punkt Europy, na granicy dwóch światów. Miejsce to miało stać się widownią starć pomiędzy mocarstwem, które reprezentowało „Wschód”, i innym, które reprezentowało „Zachód”. Znalazłszy się w tak trudnej sytuacji, Węgrzy uniknęliby może wielu kłopotów, gdyby dane im było związać się wyraźnie z jedną albo drugą stroną. Zamiast tego zostali jednak skazani na samotność, tym bardziej dotkliwą, że byli wciśnięci pomiędzy Słowian i Germanów. Ponieważ weszli do rodziny europejskiej stosunkowo późno (w końcu IX wieku) uważano ich za naród „wschodni”, nawet po dość szybkim przyjęciu przez nich chrześcijaństwa. Zbyt daleko jednakże zabrnęli na zachód, aby utrzymać swój orientalizm i zachować związki kulturalne ze Wschodem. Stali się więc ludem na rubieży, bez więzów pobratymstwa z żadną z dwóch stron.

Aby trochę upiększyć tę smutną rzeczywistość, nasi konserwatywni historycy wywnioskowali stąd, że Węgry mają szczególną misję: powinni być przedmurzem Zachodu w jego walce ze wschodnim barbarzyństwem. Chociaż obraz ten był ponętny

i pokrzepiający, nie opierał się na niczym. Niewątpliwie Węgry musiały toczyć krwawe bitwy, aby zatrzymać wschodnie (tatarskie, ottomańskie) inwazje. Niemniej, jeżeli będziemy trzymać się faktów, stwierdzimy bez trudu, że Węgry broniły nie cywilizacji zachodniej ale *samych siebie*, gdyż chodziło o ich byt albo niebyt, podobnie jak podczas inwazji germańskich, tym razem jak najbardziej zachodnich. Przedmurzem Zachodu Węgry nie były, tym bardziej że zarówno ich nieszczęśliwe położenie, jak częściowo węgierska mentalność, separowały je od ich zachodnich sąsiadów. Weźmy zwłaszcza wypadek Siedmiogrodu, który od początku XVI wieku stanowił wszystko co ocalało z niezależnego węgierskiego państwa. Siedmiogród zdołał ułożyć z potężną Turcją znośne *modus vivendi*, znacznie bardziej znośne niż możliwe układy ze Świętym Cesarstwem Rzymskim, które zawsze starało się Węgry wchłonąć. Jest zresztą prawdą, że pomimo rządów tureckich, trwających lat ponad sto pięćdziesiąt, nie ma na Węgrzech najmniejszych śladów kulturalnych Islamu. Tocząc nieraz bitwy w cudzym interesie i w cudzej służbie, Węgrzy pozostali dumnymi samotnikami w Europie, barbarzyńcami, jeżeli kto woli, nie mogącymi ani należeć do Wschodu ani w pełni solidaryzować się z Zachodem.

Nie zaciemniajmy jednak zagadnienia i nie szukajmy przyczyn w mentalności, bo nie tylko ona, a nawet zasadniczo nie ona wchodzi tu w grę. Był czas kiedy Węgry definitywnie, jak zdawało się, włączyły się w Europę. Zadunajskie, siedmiogrodzkie a zwłaszcza północno-węgierskie miasta współzawodniczyły w bogactwie i kulturze z miastami Czech, Niemiec i Holandii, utrzymywały też z nimi żywe kontakty. *Izolacja Węgier ma historyczne powody*. Wielką przeszkodą w rozwoju narodowym Węgier na przeciąg czterech i pół stuleci stała się turecka inwazja. I nie tylko turecki nacisk na Węgry ale i fakt, że przez zajęcie przez Turków całego Bliskiego Wschodu drogi handlowe zaczęły omijać obszar w pobliżu Karpat, a skierowały się ku Lewantowi i bogatym Indiom. Do tej chwili Węgry znajdowały się w centrum i rozwijały się równolegle z zachodnią Europą, teraz natomiast nagle zostały odsunięte na peryferia. Później, kiedy Turcy je zajęli, straciły nawet to miejsce. Nieprędko, bo dopiero po upływie wielu stuleci, nie wcześniej niż w początku dziewiętnastego wieku, Węgry będą próbować (i znów w niepomysłnych okolicznościach, pod rządami Austrii) choć częściowo nadrobić stracony historyczny czas. Ich wy-

siłki okazały się daremne. Węgry, podobnie zresztą jak ich najbliżsi sąsiedzi, nie mogły już dogonić szybko postępującej naprzód Europy. *Oto gdzie jest źródło wszystkich naszych nieszczęść, wszystkich smutnych wydarzeń naszej historii.*

Sięgnijmy głębiej i zapytajmy jaka siła, jaki czynnik społeczny wypchnęły senne feudalne społeczeństwo bardziej szczęśliwych zachodnich krajów na drogę zawrotnie szybkiego rozwoju nowoczesnej ery i czego brakowało Węgrom. Siłą był *kapitalizm*, czynnikiem społecznym *mieszczaństwo*. Przodują w światowym rozwoju niewątpliwie te narody, które z feudalnych wspólnot chłopstwa i szlachty w porę przekształciły się w narody mieszczańskie. Niestety Węgrzy, wskutek niepomysłnych okoliczności i pewnych psychicznych czynników, w naród naprawdę mieszczański nigdy zmienić się nie zdołali. Kraj, ze swoim mizernym kapitalizmem, który odżył nieco dopiero w ostatnich dziesiątkach lat ubiegłego stulecia, rozminął się ze wszystkimi ważnymi przemianami dziejów nowoczesnych, z wyjątkiem Reformacji. Ta, głównie z duchowych przyczyn, znalazła grunt zdumiewająco dla siebie podatny na Węgrzech, wówczas jeszcze pozostających częściowo pod władzą Turcji. Przy braku silnego rodzimego mieszczaństwa feudalna struktura gospodarcza i anachroniczne chłopsko-szlacheckie społeczeństwo przetrwały aż do najnowszych czasów (wielkie majątki ziemskie aż do 1944 r.).

Rewolucje i ruchy reformy, zmierzające do wydzwignięcia kraju z tego zacofania i do zaradzenia w ten sposób „narodowemu nieszczęściu”, albo zawiodły albo zostały zdławione. Dzieło „epoki reform”¹ nie doczekało się pełnej realizacji. Kompromis 1867 r. nie przyniósł czego oczekiwano². Przed 1914 r. wielkie problemy narodowej przyszłości były tylko przedmiotem sporów, następnie wojna zmiotła wszelkie nadzieje. *Tkwiała w tym wszystkim jakaś fatalność.* Gdyż każdy naród wchodzący w czasy nowożytne bez silnego mieszczaństwa jest skazany na chorowitość. Na Węgrzech brak mieszczaństwa zachęcił część szlachty do odgrywania zastępczej roli, co było próbą absurdalną. Takie zaimprovizowane rozwiązanie nosiło w sobie zarodki porażki. Chociaż poszczególne jednostki ze

1. Tak węgierscy historycy nazywają drugą ćwierć XIX w, parę dziesiątków lat intelektualnego, politycznego i gospodarczego ruchu, poprzedzających rewolucję 1848 roku.

2. Chodzi o ugodę pomiędzy Franciszkiem Józefem i rządzącymi kołami na Węgrzech oraz o okres dualizmu, jaki potem nastąpił.

szlachty i arystokracji potrafiły przyswoić sobie idee nowoczesnego mieszczańskiego rozwoju, szlachta jako klasa społeczna nie mogła przeprowadzić radykalnych zmian sprzecznych z jej całym sposobem życia. Szechenyi, często nazywany największym Węgrem, najbardziej europejski spośród arystokratów epoki reform, z rozpaczą notował jak bardzo Węgrzy opierają się wszelkiemu unowocześnieniu, jakiego wysiłku trzeba żeby wtłaczać ABC mieszczańskiej ekonomii w twarde łby węgierskiej szlachty. Ruch reform zasnął niespodziewanego zrywu osiągając swój punkt kulminacyjny w rewolucji 1848 roku — i zgasł razem z nią. Na dwadzieścia lat zegar zatrzymał się dla Węgrów, aż do 1867 roku, kiedy z ponurego letargu wydobył ich kompromis, tj. kiedy szlachta, nadal jedyna przedstawicielka węgierskiego narodu, odwróciła się na zawsze od postępu, zawierając pakt z dynastią Habsburgów i służąc odtąd ich interesom.

Być może sąd nasz jest zbyt surowy, gdyż bądź co bądź 1867 rok oznaczał nie tylko ugodę, ale *ratunek* od nieznośnego ucisku. Nawet jeżeli wyrzekano się wtedy niepodległości, narzeczcie torowano drogę cywilizacji mieszczańskiej oraz gospodarczej i społecznej odnowie. Ale oto niespodzianka: większość narodu nie miała wcale ochoty z tej okazji korzystać. Czy Węgom brakło inicjatywy? Czy też uległa ona uwiądowi w ciągu tych wieków kiedy naród walczył o swoje istnienie? Nie łatwo odpowiedzieć na te pytania. Tak czy owak Węgrzy zostawili Niemcom, Żydom, Serbom i Grekom robotę zakładania przedsiębiorstw, budowania miast i rozwijania przemysłu, sami natomiast żyli jak dawniej, jak gdyby urzeczeni swoją miłością do ziemi. To prawda, że zgodnie z duchem czasu szlachta szła za sztandarem liberalnej polityki, ale hasło *laissez faire, laissez passer* brano dosłownie, to jest pozwalano *innym* działać i osiągać sukcesy. Niemniej uderzającym zjawiskiem był fakt, że nawet robotnicy przemysłu — w każdym razie z początku — rekrutowali się głównie spośród niemieckich i słowiańskich mniejszości kraju, Ruch robotniczy był całkowicie pod niemieckim wpływem.

Naród żył dziwnie podzielony w ciągu kilku dziesiątków lat „szczęśliwego pokoju” — w złotej erze cesarza Franciszka Józefa, bohaterskiej, twórczej erze węgierskiego kapitalizmu, jak gdyby dwa społeczeństwa mieszkaly pod jednym dachem przyglądając się sobie nieufnie i nawet nie mogąc siebie nawzajem zrozumieć: szlachecko-chłopskie i mieszczańsko-prole-

tariackie. To ostatnie nie mogło usunąć pierwszego i było wyobcowane z masy mieszkańców kraju. Po 1867 postęp nie miał na Węgrzech prawie wcale narodowych korzeni. Szlachta straciła swój zapal, chłopstwo pojawia się jako niezależna siła dopiero po pierwszej wojnie światowej. Głównie więc tylko średnie i drobne mieszczaństwo żydowskiego pochodzenia przyswajało sobie nowe idee. Ono to, chociaż trzymała je na uboczu szlachta dominująca w życiu publicznym, osiągnęło niezwykle wyniki zarówno w intelektualnym życiu kraju jak w wolnych zawodach. Pojęcie postępu zaczynało kojarzyć się stopniowo z obcymi wpływami i nie przeniknęło w zbiorowość tak silnie jak w krajach zachodnich. „Duch narodowy” chronił się w fortecę chrześcijaństwa oraz konserwatyizmu i nosił beznadziejnie silne chłopsko-szlacheckie piętno. Jego ostoją była węgierska wieś, zacofana i senna. O jego zachowanie dbali właściciele dworów, przyglądający się z ukosa i z zawiścią mieszczaństwu uważanemu przez nich za „nowobogackich”.

Podział na dwa obozy, obóz postępowy i obóz konserwatywny, nie był szczególną cechą węgierskiego społeczeństwa, gdyż podział ten można znaleźć i gdzie indziej. Węgry tym się natomiast wyróżniały, że postęp utożsamiał się z czymś „obcym”, podczas gdy „duch narodowy” był w niewoli upartego i beznadziejnego zacofania, które znajdowało ujście w szowinizmie, w przechwałkach dawną wielkością i nie pojmoowało nic z nowych czasów. Ten „duch narodowy” odznaczał się ksenofobią, był również *anty-miejski*. Uprzemysławiać, handlować, podróżować po morzach — nie, tego nie zaliczano do cnót narodowych! Węgierskim ideałem był „bitny żołnierz” i „skrzętny chłop”. Ideału tego bronił najskuteczniej kościół katolicki, ściśle związany z arystokracją i szlachtą, której mentalność doskonale pasowała do wymagań zacofanego społeczeństwa. Literatura i kazania węgierskiego katolicyzmu, odciętego od bardziej nowoczesnych prądów katolicyzmu zachodniego, propagowały średniowieczne poglądy, zwalczały wszystko cokolwiek było europejskie i nowe, a tym samym zdolne wyrwać ze skostnienia społeczeństwo uwięzione w gorsecie wielkich latyfundiów. Pomimo wysiłków jakich nie szczędziły nieliczne wybitne osobistości, nigdy nie powstał na Węgrzech jakiś prawdziwy *ruch chrześcijańsko-socjalistyczny*, co rzuca światło na właściwości węgierskiego katolicyzmu. Chrześcijaństwo niegdyś złączyło kraj z Zachodem, ale później przyczyniało się do jego izolacji. Zacofanie jest rzeczywiście przyczyną naszego

osamotnienia. Tak więc w centrum Europy pozostaliśmy trochę barbarzyńcami, „wschodnim” narodem. Wschodnim na katolicki sposób.

2. *Naród którego wszystkie walki o wolność kończyły się porażką*

W ciągu ponad pięciu stuleci, do początku szesnastego wieku, Węgrzy zdołali zachować swoją niezależną państwowość, mimo nacisku ze wschodu i z zachodu. Jednakże w 1526 r. nie udało się im odeprzeć napaści wewnętrznie osłabionej ale imperialistycznej Turcji. Niezależne węgierskie państwo rozpadło się i Węgrzy zeszli do rzędu innych wschodnio-europejskich narodów ponawiających swoje rozpaczliwe próby wydarcia niepodległości wielkim okupacyjnym mocarstwom. Możemy stwierdzić, że aż po dziś dzień węgierskie wysiłki były daremne. Nawet jeżeli zdarzały się okresy niezależnego państwowego bytu, nie trwały długo i naczelnym motywem węgierskich dziejów jest niewola. Wyzwalając się spod jednej przemocy po to tylko żeby dostać się pod inną, Węgrzy stale byli w sytuacji zmuszającej ich do buntu. Buntowali się też, gdyż jest to lud spragniony wolności i nigdy nie cofał się przed bitwą.

Nie ma innego narodu na świecie — nie wyłączając Francuzów — którego historia byłaby tak pełna rewolucji, powstań i wojen niepodległościowych jak historia narodu węgierskiego. Główną pobudką tych ludowych walk nie była na ogół klasowa rewolta ale *narodowa samoobrona, żądanie narodowych praw*. Nic naturalniejszego tam, gdzie przede wszystkim obcy najeżdźca dławił wszelkie aspiracje do poprawy bytu. Nawet nietrwała węgierska dyktatura proletariatu (1919) czerpała swoją względną siłę z dumy narodowej urażonej przez żądania Ententy³. Inne rewolucje miały jeszcze wyraźniej narodowy

3. Burżuazyjna demokratyczna republika, jaką powołał do życia Mihalý Karolyi w 1918, kiedy załamał się front, czyniła rozpaczliwe wysiłki aby łączyć się ze Słowakami, Słowianami południowymi i Rumunami, co zapewniłoby Węgrom wygodniejszą pozycję w rokowaniach pokojowych. Jednakże uwzględniając żądania Czechów, Rumunów i Jugosłowian Ententa była już zdecydowana na podział Węgiei. Kiedy w początku 1919 r. pułkownik Vyx, przedstawiciel Ententy, wręczył rządowi Karolvi'ego słynne memorandum wykreślające linię demarkacyjną na ogół zgodną z dzisiejszymi „graniami traktatu w Trianon”, rząd republikański, nie chcąc się zgodzić, ustąpił miejsca „proletariatowi”. Komunistyczny rząd ogłosił „wojnę narodową” w obronie zagrożonych terytoriów.

charakter. Stąd pochodzi raz po raz powtarzający się sojusz pomiędzy szlachtą i chłopstwem, który to tylko oznaczał, że sojusznicy przewracali się razem. Lud węgierski, nie jedyny co prawda w tym niespokojnym kącie Europy, *zawsze ponosił klęskę w swojej walce o niepodległość.*

Ta smężna analiza nie dotyczy jednej tylko części kraju: Siedmiogrodu. Ów nieduży obszar, stanowiący geograficzną całość, wypracował w szesnastym i siedemnastym stuleciu własną formę niepodległości, mimo że otoczony był przez dwa światowe mocarstwa, tureckie i niemieckie. Siedmiogród, przez długi czas jedyna pozostałość węgierskiego państwa, dawał też przykład *ideologicznej swobody*. Stał się jednym z bastionów Reformacji nie tylko na Węgrzech ale w Europie. Nie oddalimy się chyba od prawdy tłumacząc tę uprzywilejowaną pozycję czymś innym niż geografią, albo dyplomatycznymi talentami siedmiogrodzkich (obieralnych!) książąt. Przyczyna jest zapewne nieco głębsza. Siedmiogród, wraz z Węgrami północnymi, był tą częścią kraju gdzie najbardziej rozwinęło się mieszczaństwo i gdzie mieszczańską cywilizację wzmacniało wolne chłopstwo oraz szlachta zagrodowa — warstwy już nieznanne w innych prowincjach. (Przywódca chłopskiej rewolucji 1514 roku, György Doza, pochodził ze szlachty zagrodowej). Siedmiogród mógłby zapewne stać się drugą Szwajcarią, gdyby jego losy nie skazywały go na łączność z węgierską macierzą i, co ważniejsze, gdyby trzy mieszkające tam narody — Szekely-Węgrzy, Saksoni i Rumuni — nie różnili się tak kulturalnie i nie żywili wskutek tego do siebie nawzajem tak zaciekłych niechęci⁴.

Jeżeli reszta Węgier żyła tak długo w niewoli, jeżeli ludowe powstania przegrywały, jest to naturalny wynik wewnętrznej słabości węgierskiego społeczeństwa, o czym już mówiliśmy, podobnie jak utrata niepodległego bytu wiąże się z tragicznym wydarzeniem wewnętrznej polityki⁵. Należy jednak tutaj pod-

4. Przez „trzy narody Siedmiogrodu” dawni węgierscy historycy rozumieli Szeklerów, Węgrów i Saksonów i pomijali rumuński poddańczy element.

5. Wielką klęskę pod Mohaczem w 1526 r., która pozwoliła Turkom na inwazję kraju, poprzedziło zaledwie o 12 lat krwawe stłumienie rewolucji chłopskiej kierowanej przez György Doza. Ta straszliwa klasowa zemsta sprawiła, że chłopstwo, żyjące w poddaństwie, straciło chęć do obrony narodu. Można łatwo wykazać z kolei, że rewolucja chłopska 1514 r., największa klasowa rewolta w dziejach Węgier, zro-

kreślić przede wszystkim pewną okoliczność, przez to ważną, że pozostawiła ona w psychice Węgrów ślad niezatarty: *wszystkie wielkie ruchy w nowoczesnej historii Węgier były stłumione przez obce siły interwencyjne*. Albo mocarstwo, przeciwko któremu buntowaliśmy się, miało samo dość siły aby nas złamać, albo wietrząc niebezpieczeństwo dla siebie w naszej rewolucji inne mocarstwa śpieszyły z pomocą i miażdżyły nasze powstania. Wolność węgierskiego narodu zawsze zagrażała „wyższym interesom”, zawsze znalazł się ktoś, kto nas obalał kiedy już stawaliśmy na nogi, bo nasze bunty miały w sobie zbyt wiele zaraźliwej energii i naruszały przez to równowagę sił. Nigdy natomiast nie znalazło się żadne inne *mocarstwo* skłonne skutecznie wystąpić w naszej obronie, bo jak się zdaje jesteśmy za mali, zbyt nieznaczący, i prawdopodobnie świat odnosi się do nas z zupełną obojętnością.

Wygląda to jakbyśmy mówili o roku 1956. A jednak nie rzutujemy niczego w przeszłość. Po prostu tragiczne wypadki jakim świat przyglądał się w r. 1956 zdarzyły się już u nas nieraz przedtem. Pod tym względem pomiędzy stuleciami nie ma różnicy.

Nie wybiegając naprzód w naszej analizie, możemy zaznaczyć, że ten ciąg pokonanych rewolucji nadawał dziejom Węgier znamię coraz większej fatalności. Klęska poniesiona w 1849 r. wepchnęła Węgry w kompromis 1867 r., w dualizm austro-węgierskiej monarchii, z której więzów nie mogły się wyzwolić nawet w 1914 r. i w ten sposób ich los został nieodwołalnie złączony z losem dynastii Habsburgów. Nastąpił kataklizm wojenny i jego przekleństwo mogłoby stać się błogosławieństwem gdyby nie krótkowzroczność Ententy. Zrażając postępowe elementy mieszczańskie nie dopuściła do skonsolidowania się demokratycznej republiki, a potem, po krótkim okresie dyktatury proletariatu, rzuciła kraj w ramiona kontrrewolucji. Ustalił się wtedy system, który zachował przez dalsze ćwierćwiecze nienormalną strukturę węgierskiego społeczeństwa i wreszcie, umieszczając Węgry po złej stronie, robiąc z nich sprzymierzeńca niemieckiego i włoskiego faszyzmu, zyskał im smutną sławę ostatniego satelity Hitlera. Stwierdzamy to nie po to, żeby oskarżać wyłącznie zewnętrzne wpływy ale trudno nie zauważyć, że w dziejach tego narodu, tak często wprowa-

działa się ze społecznych napięć będących następstwem zubożenia kraju zepchniętego na „peryferia”.

dzanego w błąd, zewnętrzne wpływy zawsze współdziałały z najniezwyklejszymi wewnętrznymi tendencjami. Nie lekceważmy też psychicznego czynnika. Patriotyzm każdego narodu nosi ślady historycznych wspomnień, czy będzie to „wielkość” czy panowanie na morzu, czy dumna świadomość że było się niepokonanym i zawsze niepodległym. Węgierski patriotyzm nosi ślady całej serii klęsk, dręczącego pytania „czemu?”, stałej niezasłużonej kary. Te powtarzające się klęski i upokorzenia, łącznie z traktatem w Trianon 1920 roku, zrodziły uczucie zranionej narodowej dumy, którą wolno nazwać *dominującym motywem* węgierskiego patriotyzmu w ostatnich dziesięcioleciach. Jest w tym patriotyzmie rezygnacja i gorycz, ale najsilniejszy w nim jest zdławiony gniew i gniew ten prowadzi do czynów gwałtownych ilekroć nadarzy się okazja.

3. *Naród pański — bez posiadłości*

Zanim dalej będziemy śledzić bieg historycznych wypadków, zatrzymajmy się nad jeszcze jedną ważną cechą węgierskiego narodowego charakteru. Dotychczas przedstawiliśmy naród jako szlachecko-chłopski. Teraz należy wytłumaczyć, dlaczego wolno go nazywać również *narodem pańskim*. Dwa są po temu powody. Przede wszystkim, jak już mówiliśmy, nie jest to naród mieszczański, bo aż do końca drugiej wojny światowej jego charakter nosił piętno anachronicznej warstwy społecznej, tj. szlachty. Do roku 1914 plebejusze, stanowiący ok. 85-90 % ludności kraju, jako naród w ogóle się nie liczyli (i nie korzystali z konstytucyjnych praw).

Wyda się to zapewne sprzeczne z wprowadzonym przez nas pojęciem „szlachecko-chłopskiego” narodu, sprzeczność jest jednak tylko pozorna. Z jednej bowiem strony „naród szlachecki” może przetrwać tylko przy rolniczym sposobie życia, co wymaga obrony cech chłopskich przed niebezpiecznymi tendencjami, sprzyjającymi mieszczańskiej i proletariackiej przemianie. Z drugiej strony chłopska obyczajowość miała wiele cech obyczajowości szlacheckiej, co było zwłaszcza widoczne u elity wiejskiego społeczeństwa. Są w Europie narody mieszczańsko-chłopskie (Dania, Holandia) ale Węgrzy pozostali do końca narodem szlachecko-chłopskim. Stąd też termin „pańskiego narodu”.

Używamy tego określenia również z innego względu, biorąc pod uwagę rolę, jaką Węgrzy odgrywali w zespole ludów

sąsiedzkich. Zaczyna się to od podboju, kiedy ci bardziej dynamiczni barbarzyńcy, przywędrowawszy ze wschodu, zdobyli władzę nad słowiańskimi ludami, zamieszkującymi kotlinę karpacką. Po okresie łupieżczego „Sturm und Drangu” Madziarzy założyli trwałe państwo, niemal imperium, w którym *węgierski ośrodek stale działał przyciągająco na inne etniczne grupy*. Tak więc naród węgierski stał się jednym z państwowo-twórczych narodów wschodniej Europy a w tej wieży Babel małych, rozproszonych ludów oznaczało to coś więcej niż tylko krystalizację. Zdoławszy utworzyć państwo Węgrzy stali się *narodem panów*, to jest narodem rządzącym innymi. Potem też przekonali siebie, że *rządzić innymi jest ich misją*. Jest paradoksem, że zanim to nastąpiło sami spadli do rzędu ludów uciemnionych. Nigdy jednak Węgrzy nie pogodzili się z tą podrzędną pozycją — i tu jest jedna z postawowych cech ich charakteru — ani *de iure* ani *de facto*. Uciskani, zachowali pańską dumę i żadne kajdany na świecie nie zdołałyby ich zachwiać w przekonaniu o własnej misji.

Jakkolwiek państwowotwórcze zdolności Węgrów były dla nich zbawienne w XI czy nawet XV stuleciu, mit szczególnych przeznaczeń okazał się niezwykle szkodliwy w XIX wieku, kiedy wszystko sprzyjało przekształcaniu się wschodnio-europejskich ludów w narody. Zbyt uparcie podtrzymywany mit (trochę donkiszoteria, zważywszy że królestwo węgierskie trzymali na sznurku Habsburgowie) był jednym z głównych czynników separujących Węgrów na stałe od sąsiadów, Słowian i nie-Słowian, choć powinni byli szukać wspólnie *modus vivendi*, uznając prawo innych do równości. Anachronizm i sentymentalne przywiązanie do granic z czasów króla św. Szczepana⁶ nie pozwalało im zrozumieć, że ze względu na skład etniczny południowo-wschodniej Europy Węgry mogłyby znaleźć przestrzeń życiową i wolność jedynie we wspólnocie ludów naddunajskich — w federacji małych ludów, zdolnej do życia gospodarczo i dostatecznie silnej politycznie, aby mogła uchronić swoją niepodległość od zakusów potężniejszych mocarstw. Wymagałoby to jednak przyjaznej postawy wobec Słowian i Rumunów. To prawda, robiono próby, ale jedna po drugiej spalały one na panewce, często z powodu obojętności czy nawet

6. Aż do pierwszej wojny granice kraju kojarzyły się z imieniem pierwszego króla Węgier, Świętego Szczepana. Tymi granicami objęte były dzisiejsza Słowacja, Siedmiogród i znaczna część Jugosławii łącznie z Belgradem, aż do Adriatyku.

oporu sąsiadów (politycznie i kulturalnie opóźnionych w stosunku do Węgrów), ale także dlatego, że węgierska myśl polityczna nie umiała zerwać z ideą narodowej wyższości.

Dwie rozstrzygające daty w historii Węgier XIX w.: 1848 i 1867 świadczą o tym jakie silne były nawyki „pańskiego narodu”. W 1848 roku szlachta węgierska przedstawiła się z najlepszej strony: była to ostatnia *zwrócona w przyszłość* akcja klasy o wielkich historycznych tradycjach. Dumny, dzielny i nieugięty naród budził się z długiego snu zapalony przez ideały epoki i szlachta wiedziała, że w tych krytycznych dla narodu chwilach musi szukać sojuszu z małymi ludźmi. Tylko wobec mniejszości narodowych nie umiała się zdobyć na właściwą postawę⁷. W 1867 roku przestarzała mentalność znów wydobyla się na powierzchnię i zrzekano się połowy dziedzictwa w zamian za iluzję potęgi. Od tego momentu „naród-pan” brnął w najgorsze, aż po rok 1920 to całkowite zaprzeczenie postępowości roku 1848.

Nie leży w naszych zamiarach zbyt surowe potępienie człowieka naprawdę przejętego losem narodu i szukającego realistycznych rozwiązań, jakim był Ferenc Deak⁸. Zarówno wewnętrzny układ sił jak sytuacja europejska nieubłaganie prowadziły do kompromisu pomiędzy węgierską szlachtą i domem Habsburgów. Trudno zmusić jakiś naród, żeby przez dwa dziesiątki lat z okładem żył w zupełnym bezruchu, jeżeli jest nadzieja zdobycia choćby częściowej wolności. Niemniej obrane wyjście okazało się w dalszej perspektywie błędne, gdyż w zamian za wyrzeczenie się *de iure* połowy niepodległości uzyskano jedynie iluzję: niebezpieczny, bo usypiający dar władzy nad narodowymi mniejszościami.

Być może poryw 1848 roku był przedwczesny — tak w przypiływie rozpaczy sądził Szechenyi — być może był beznadziejny, skazany na klęskę, jak lubią zapewniać mądrzy po szkodzie. Był to jednak wspaniały świt nowej ery. Gdyż położył kres powinnościom feudalnym, datującym się ze średniowiecza, wyzwolił chłopów i Węgrzy zmienili się w naród mniej więcej

7. Kossuth na emigracji wkrótce uznał błąd swojej rewolucyjnej linii: ciasnotę poglądu na sprawę narodowych mniejszości. Doszedł do wniosku, że Węgry powinny stać się ośrodkiem przymierza demokratycznych państw w rejonie Dunaju. Ciekawe, że większość jego zwolenników opowiedziała się przeciwko tej koncepcji.

8. Węgierski polityk, który przygotował austro-węgierski kompromis 1867 r.

nowoczesny, o strukturze odpowiadającej ideałom liberalizmu. Zdobytcze 1848 roku zostały wcielone w życie przez kompromis 1867 r. i to jest jego wiekopomną zasługą. Zarazem w 1867 r. nadano dziejom Węgier fatalny bieg i trudno nawet utrzymać, że nikt wtedy nie potrafił przewidzieć następstw. W swoim słynnym liście do twórcy kompromisu, Ferencza Deaka, emigrant Lajos Kossuth opisywał punkt po punkcie tragedię, w jaką dualistyczny system wciągnie Węgry.

W dziedzinie polityki zagranicznej kompromis wymagał aby Węgry udzielały poparcia Bismarckowi. Innymi słowy było to przymierze z Niemcami. W czym ta polityka była zgodna z interesami „pańskiego narodu”? „Rządy mniejszości na jakich wspierały się obie części monarchii — pisał Mihaly Karolyi w swoich pamiętnikach — mogły się utrzymać tylko dzięki temu przymierzcu. Niemieckie mocarstwo dawało klasom panującym obu narodów, otoczonych morzem słowiańskim, możliwość sprawowania hegemonii nad innymi narodami⁹. Ta orientacja polityki zagranicznej miała fatalny skutek: potężne Niemcy zmuszały monarchię do stosowania wyraźnie antysłowiańskiej polityki, podczas gdy interesy monarchii Habsburgów, a zwłaszcza węgierskiego narodu, nakazywałyby dążyć do słowiańsko-węgiersko-austriackiej federacji nad Dunajem i sprzeciwiać się niemieckim imperialistycznym ambicjom.

Nie łatwo jest pozbyć się myśli, że Deak w swoich politycznych koncepcjach był skrępowany przez niewyznaną obawę: gdyby program Kossutha, stawiającego na rozpad monarchii Habsburgów, przyniósł zwycięstwo, naród (szlachecki) znalazłby się w niebezpieczeństwie, bo chociaż odzyskałby pełną niepodległość, nikt już nie broniłby go przed narodowymi mniejszościami i silniejszymi sąsiadami.

Nawet sam Kossuth tego się obawiał, zanim nie rozproszył swoich wątpliwości, układając plan federacji naddunajskiej¹⁰. Niestety jednak ogromna większość węgierskiej klasy panującej

9. Mihaly Karolyi „Egy egész világ ellen”, 1923.

10. Patrz ciekawy szkic Oskara Jaszi („Kossuth and the treaty of Trianon”, New York, 1933). Jaszi mówi o poglądach Kossutha na sprawę narodowych mniejszości w 1850 r., wtedy kiedy węgierski mąż stanu przewidywał, że w pewnych historycznych warunkach tradycyjny obszar Węgier musi się rozpaść. W owym czasie Kossuth nie był jeszcze zwolennikiem naddunajskiej federacji i widział w Austrii nie tylko wroga ale i możliwego sprzymierzeńca, zapobiegającego rozpadowi Węgier. Dopiero później zrozumiał, że trzeba dać mniejszościom narodowym szeroką autonomię i poprzez nią zbudować federację.

nie chciała wkroczyć z Kossuthem na tę śmiałą i jednak realistyczną drogę.

4. *Naród skrzywdzony*

Dzisiaj wiemy jak wysoką za ten błąd zapłacono cenę. Czas wypłaty nadszedł z rokiem 1914, kiedy Węgry zostały wplątane w wojnę najzupełniej im niepotrzebną. Niestety w historii błędy nigdy nie uchodzą bezkarnie, choć nie da się tego samego powiedzieć o *zbrodniach*. Węgry zostały ukarane za kilka dziesiątków lat ich anty-słowiańskiej polityki a kara była tak surowa, że nigdy już nie mogły się po tym ciosie podźwignąć. Dramat na tym polegał, że z chwilą gdy zawalił się gmach monarchii Habsburgów Węgier nie było już wśród państw *roszczących*. Na ogół małym narodom Europy wschodniej pierwsza wojna światowa wyszła na dobre i spełniało się wiele ich starych i nowych marzeń. Powstała niepodległa Polska, Czechosłowacja, Jugosławia. Spośród dawniej uciskanych krajów tylko Węgry miały znów pokutować. Nie były one ani powodem wojny ani jednym z jej głównych winowajców, nie były nawet mocarstwem. A jednak im to przypadło ponieść największe straty. Austria straciła imperium ale zachowała swoje terytorium. Niemcy zostały okaleczone ale odjęto im zasadniczo tylko obszary sporne, które znajdowały się w ich posiadaniu zaledwie od kilku dziesiątków lat. Czym jednak było to wszystko w zestawieniu ze stratami jakie poniosły Węgry? Nie popadniemy bynajmniej w przesadę mówiąc, że nowy porządek w dolinie Dunaju został wprowadzony za cenę podziału Węgier i chociaż niewątpliwie zaspakajał wiele słusznych narodowych żądań, pozostawił w samym środku, między krajami które dostały zadośćuczynienie, jeden kraj obolały, okaleczony i poniżony.

Po upływie tak wielu lat i w zupełnie zmienionym świecie, dyskusja o wadach traktatu w Trianon może wydać się czymś mocno staroświeckim. A jednak teraz, kiedy przyszłość ludów nadduńskich jest bardziej niepewna niż kiedykolwiek, kiedy nadal widzimy, że wypadki 1918 roku kształtują postawę tych ludów, że zwłaszcza w tym czasie ważył się dalszy los Węgier, należy przypomnieć niektóre organiczne skazy Wersalu. Magicznym hasłem była wtedy emancypacja uciśnionych mniejszości „zasada etniczna”. A przecie krótkowzroczny nacjo-

nalizm, ku jakiemu popychały twórców pokojowego traktatu chciwe państwa Małej Ententy, nie zapewniał rozwiązania problemów etnicznych. Oto co o tym mówił Oskar Jaszi, najlepszy znawca kwestii narodowościowych w basenie naddunajskim: „Aby 1.700.000 Słowaków mogło uzyskać wolność, 1.000.000 Węgrów i 260.000 Niemców musiało utracić swoją ojczyznę; aby pozwolić 3 milionom Rumunów na połączenie się z Rumunią wyganiano 1.700.000 Węgrów i 600.000 Niemców z ziem należących poprzednio do Węgier; aby 500.000 Serbów mogło znaleźć się w jednym państwie ze swoimi pobratymcami, trzeba było żeby ok. 400.000 Węgrów i 250.000 Niemców opuściło swoje siedziby; aby 250.000 Niemców odzyskało związek ze swoją germańską macierzą wyrzucano z rodzinnych okolic około 50.000 Węgrów i taką ilość Chorwatów. To znaczy, aby mniej więcej pięć i pół miliona ludzi mogło pozbyć się ducha irredenty przeciwko uciskowi, należało doprowadzić do rozpaczy niemal cztery i pół miliona innych ludzi!¹¹ Przy niezwyklej zawiłości problemów etnicznych w tej części Europy, jedynym środkiem naprawy krzywd bez wyrządzania nowych krzywd mogłaby być konferencja nadunajska. Niestety tam gdzie każdy nacjonalizm spragniony jest zemsty, wszelka myśl o współzyciu zdaje się urojeniem. Ludy te miały zapłacić straszliwą cenę za swoją ślepotę.

Węgry więc po prostu pocięto na kawałki¹². Gospodarcze następstwa były tragiczne, gdyż ośrodki przemysłowe jakie pozostały w okaleczonym kraju straciły dostęp do najważniejszych źródeł surowców. Poza granicami znalazło się 50 % przemysłu stalowego i 18 % przemysłu maszynowego, zdolność produkcji rudy żelaznej obniżyła się o 83 %. Pogłowie trzody chlewnej spadło do połowy, obszar zajęty pod uprawę kukurydzy zmniejszył się o 63 %. Kraj został pozbawiony 84 % swoich lasów, w tym 94 % swoich lasów sosnowych¹³. Same te straty

11. Oskar Jaszi „Magyar kalvaria, magyar feltamadas”, Wiedeń, 1920 r.

12. Z powierzchni kraju, liczącej 282.870 kilometrów kwadratowych łącznie z autonomiczną Chorwato-Słowenią 325.411 km. kw.) traktat pokojowy podpisany w Trianon pozostawił 91.114 km. kw. (32.2 proc.). Ludność zmniejszyła się o 11 milionów, co, nie licząc Chorwato-Słowenii, wynosiło 59 proc. ogółu ludności. W tych 11 milionach było 3,3 miliona Węgrów, a zatem Rumunia, Czechosłowacja i Jugosławia odziedziczyły około 30 proc. węgierskiej mniejszości. (Patrz L. Buday „La Hongrie après le Traité de Trianon”, Paris, 1922).

13. P. Teleki „Die weltpolitische und weltwirtschaftliche Lage Ungarns”, Berlin, 1926.

wystarczają żeby wyjaśnić gospodarcze trudności, z jakimi borykały się Węgry w okresie między wojnami i nawet po drugiej wojnie światowej, w okresie „socjalistycznego uprzemysłowienia”.

Jednak czynnik emocjonalny grał może ważniejszą nawet rolę niż materialne następstwa, gdyż na odciętych od Węgrów terytoriach znajdowały się stare węgierskie siedziby i ośrodki węgierskiej kultury¹⁴.

Ten to czynnik miał silnie zaważyć na dalszym rozwoju wydarzeń. Węgry zostały skrzywdzone i kontrrewolucyjny reżym robił co mógł, żeby na to stale kierować uwagę obywateli.

Decyzje traktatu w Trianon rzuciły Węgry w objęcia tych sił, które przez lat dwadzieścia dążyły do obalenia wersalskiej budowli — to jest w objęcia niemieckiego i włoskiego faszyzmu. Węgry mogły być prowadzić mądrzejszą politykę. Ale ich krótkowzroczni sąsiedzi, Czesi, Rumuni i Jugosławianie, zawierając odporne i zaczepne anty-węgierskie przymierza, dokładali wszelkich wysiłków aby utwierdzić węgierską politykę zagraniczną w jej błędnych tendencjach. Co gorsze, przywódcy Ententy, dla których lewicowa demokracja mieszczańska (rząd Karoly'ego) niczym nie różniła się od bolszewizmu, nie pozwolili umocnić się jednemu politycznemu obozowi na Węgrzech. zdolnemu zająć rozsądniejsze, bardziej „zachodnie” stanowisko. Zwalczając ten obóz popierali oni, zarówno na Węgrzech jak u sąsiadów, tępy nacjonalizm, który niczego się nie nauczył z przykrych doświadczeń nieobcych dolinie Dunaju. Nie trudno było przewidzieć, że takie rozwiązanie znów zmieni ten kąt Europy w beczkę prochu¹⁵.

Przez niezrozumienie sytuacji, przez krótkowzroczność i anty-rosyjski kompleks, przywódcy Ententy pchnęli Węgry do zadomowienia się w reżymie Horthy'ego, który był prekursorem niemieckiego oraz włoskiego faszyzmu i który z prawidłowością antycznej tragedii obrócił się przeciwko swoim zachodnim opiekunom. Węgry w przymierzu z Hitlerem i Mussolinim zmierzały więc ku nowej wojnie. Czy wojna była im potrzebna? Nie, ale na ich nieszczęście jedynymi krajami,

14. Naród węgierski stracił nie mniej niż straciliby Francuzi, gdyby im odebrać Bordeaux czy Lyon.

15. „Węgry przekształcone według wzorów szwajcarskich, w ścisłym przymierzu z sąsiednimi państwami, byłyby lepszą gwarancją demokracji, gospodarczego postępu i pokoju niż podzielone Węgry, słabe, miotane pragnieniami odwetu, izolujące się od sąsiadów” (Jaszi tamże).

jakie popierały terytorialne roszczenia węgierskie, były Niemcy Hitlera i Włochy Mussoliniego. Węgry nigdy nie pogodziły się z niesprawiedliwością traktatu w Trianon; rewizjonizm pozostał jednym z głównych elementów węgierskiej polityki pomiędzy wojnami. Poczynając od 1938 roku Hitler i Mussolinii zaczęli naprawiać wyrządzone państwu węgierskiemu krzywdy¹⁶. Sukcesy te natychmiast rozdymała propaganda: w całym kraju rozwieszono mapy pokazujące ziemie odzyskane. Miklosowi Horthy nadano tytuł „poszerzyciela ojczyzny” i przedstawiano zajmowanie terenów odstąpionych przez Hitlera jako bohater-ski wyczyn węgierskiej armii. Krzyki triumfu łatwo zrozumieć, było to bowiem jedyne osiągnięcie kontrrewolucyjnego reżymu.

A niebezpieczne było to osiągnięcie. Węgry musiały za to zapłacić walcząc w drugiej wojnie światowej po stronie hitlerowskich Niemiec. W pewnym sensie powtarzały się następstwa kompromisu 1867 roku, z tą różnicą, że wtedy, w ubiegłym stuleciu, sytuacja była bardziej przymusowa i Deak nie mógł przewidzieć wojny 1914 roku. Nie da się tego powiedzieć na obronę Horthy'ego: w 1938 r. wybuch wojny można było przewidzieć a w 1940 toczyła się już w najlepsze. Ostatnim aktem „poszerzania kraju” był haniebny marsz na Jugosławię razem z Niemcami wiosną 1941 r., głośny na cały świat wskutek protestu jaki założył hrabia Teleki popełniając samobójstwo. Jednakże szukając winnych musimy — choć może to wyglądać na rzucanie odpowiedzialności z bark tamtego grzesznego pokolenia — powracać stale do absurdalnych postanowień traktatu w Trianon. Czyż należy się dziwić, że poniżony, zubożały naród nie szedł drogą normalną i szukał kompensaty gdzie się dało? Czyż jest rzeczą tak niezwykłą, że naród ten związał się z jedynym ino-carstwem, które schlebiali jego narodowej dumie?¹⁷.

16. „Arbitraż wiedeński” z 2 listopada 1938 r., który dzielił terytorium zgniecionej republiki czechosłowackiej zwrócił Węgom jakie 11.927 km. kw. (z ponad milionem mieszkańców) na 61.633 km. kw. przyłączone do Czechosłowacji w 1920 r. Wiosną 1939 r. dodano do tego Ruś Zakarpacką o obszarze 12.147 km. kw. i 600.000 ludności. Drugi „arbitraż wiedeński” z 30 sierpnia 1940 wynagradzał Węgry Horthy'ego kosztem innego wasała, Rumunii Antonescu, i zwrócił 43.384 km. kw. (około pół miliona ludności) na 103.093 km. kw. przyłączone do Rumunii w 1920 r. („Ungarn des Antlitz einer Nation”, Budapeszt 1940).

17. Przez długi czas Hitler szanował suwerenność Węgień. Rola Węgień jako satelity była znacznie mniej uciążliwa do marca 1944 r. tj. do chwili zajęcia kraju przez Niemców, niż stała się później, kiedy demokracja ludowa węgierska całkowicie zależała od Związku Sowieckiego. Hitler miał wśród postaci biorących udział w węgierskim życiu publicznym

Reszta tych wydarzeń przenosi nas w dzień dzisiejszy. Wojna — klęska — rosyjska okupacja. Zanim klamka zapadła, Węgry miały jeszcze jedną szansę ratunku: wycofać się z wojny wcześniej niż inni satelici. Ale więzy łączące je z hitleryzmem okazały się zbyt mocne gdyż politycy odziedziczeni po r. 1920, a utrzymujący się w siodle aż do r. 1944, nie mogli pozbyć się swoich reakcyjnych poglądów. Aż do ostatniej godziny nie rozumieli, że postawili na złego konia, a kiedy wreszcie zaczęło im świtać w głowie, że może jednak się pomylili, działali w głupi sposób, wskutek czego władzę objął Szalasi, ta karykatura Hitlera. Węgry straciły ostatnią okazję wydobycia się spod walącej się budowli i były, poza Niemcami, ostatnim krajem jaki armia rosyjska musiała zdobywać jako terytorium wroga, tocząc boje nie tylko z Niemcami ale i z wojskiem węgierskim. Rozegrał się wtedy ostatni akt węgierskiej tragedii, a rok 1956 miał być jego końcową sceną.

5. *Naród rozdarty przez moralny kryzys*

Obierając traktat w Trianon za jedyny punkt wyjścia dziejów węgierskich pomiędzy dwiema światowymi wojnami popełnilibyśmy uproszczenie. Aby zrozumieć bieg wypadków po 1920 r. należy zanalizować burzliwy i krytyczny okres rewolucji oraz kontrrewolucji, gdyż on to wypaczył dalszy rozwój węgierskiego społeczeństwa.

Wymieniliśmy r. 1848 i r. 1867 jako daty krytyczne. W r. 1867 szlachecki naród węgierski odwrócił się od dążeń postępowych, które osiągnęły były najwyższe natężenie w r. 1848. Jednakże po r. 1867 węgierskie społeczeństwo mieszczańskie zaczęło się rozwijać. Za panowania Franciszka Józefa dwa społeczeństwa, mieszczańsko-proletariackie i szlachecko-rolnicze, żyły obok siebie w dziwnym dualizmie. *Ten dualizm jest kluczem do zrozumienia dalszej społecznej ewolucji.*

Wojna 1914 r. była światową tragedią, ale zarazem i bardzo szczególną węgierską tragedią: tragedią węgierskiego mieszczańskiego postępu. Wojna zniweczyła nadzieje, że postępowe siły zdołają wreszcie wydrzeć kierownictwo krajem z rąk za-

swoich agentów ale nie ciążyło to tak na umysłowym rozwoju jak system sowiecki, dążący do całkowitej rusyfikacji. (Robiąc te uwagi autor czuje się w obowiązku poinformować czytelników, że sam był pomiędzy 1945 i 1953 jednym z entuzjastycznych zwolenników sowieckiej ery).

krzepłej w bezruchu szlachty. Postępowe mieszczaństwo, wspierane przez socjalistyczną klasę robotniczą, przez długi czas było „obcym ciałem” w narodzie, ale na początek stulecia przypada przebudzenie się i zjednoczenie się młodych sił. Nadzieje pogrzebała wojna.

Październik 1918 r. przyszedł *zbyt późno* aby uchronić naród od katastrofalnych następstw wojny. Choć zarazem, co wygląda na paradoks, rewolucja przyszła *za wcześnie* jak na ogólny rozwój społeczeństwa. Jakkolwiek reformy były potrzebne i następowały dotychczas zbyt powoli, pozostaje faktem, że znaczna część węgierskiego społeczeństwa jeszcze do nich nie dojrzała. To wyjaśnia dlaczego Żydzi, w pewnym sensie najbardziej postępowy element na Węgrzech, odegrali tak wybitną rolę podczas rewolucji. „Narodowe” społeczeństwo przedwojenne nie chciało skoku naprzód dokonanego w październiku 1918 r.

Rewolucja zakończyła się proletariackim epizodem. Klasy spauperyzowane przez wojnę odnosiły się oczywiście wrogo do „szlacheckiego społeczeństwa” jakie rządziło krajem od 1867 r. Dla mas napływających z frontów, podnieconych wieściami o rosyjskiej rewolucji, osiągnięcia rewolucji radykalno-mieszczańskiej wydawały się śmiesznie małe. Toteż z węgierskiej rewolucji październikowej 1918 r. wkrótce zrodził się pierwszy komunistyczny eksperyment na Węgrzech, noszący wszelkie cechy dziecinnej choroby bolszewizmu. Duch dyktatury proletariatu był Węgrom jeszcze bardziej obcy niż Rosjanom, poza tym, ze względu na specyficzny charakter węgierskiego ruchu, robotniczego przywódcy rewolucji byli prawie wszyscy Żydami, nie tylko na szczycie, również na szczeblu lokalnym, co nie występowało tak jaskrawo za mieszczańskiej republiki 1918 r. Dyktatura proletariatu zupełnie nie mogła dać sobie rady z problemami węgierskiego społeczeństwa. Sloganowy socjalizm, pośpieszne i nieprzemyślane zarządzenia, brutalne posunięcia, przymusowa indoktrynacja tak rozszczępiły społeczeństwo, że nawet większość zorganizowanych robotników nabrała wstrętu do systemu. Los jego został przypieczętowany przez bezsensowną politykę wobec chłopów, którzy zachowali odtąd na zawsze nienawiść do socjalizmu na sowiecką modłę. Toteż pod militarnym naciskiem Małej Ententy dyktatura proletariatu rozpadła się jak domek z kart.

Wybiła wtedy godzina kontrrewolucji, powrotu do szlachecko-narodowego porządku. Nazywamy go „narodowym” nie

dlatego, że kontrrewolucyjny obóz Horthy'ego nadawał sobie ten epitet, ale dlatego, że naprawdę była to reakcja konserwatywnego, „narodowego” społeczeństwa, które nie mogło strawić nawet mieszczańskiej rewolucji jako zbyt na jego gust radykalnej. Społeczeństwo to z brutalną wściekłością wzięło odwet za rzeczywiste czy urojone krzywdy, jakich doznało podczas dwóch rewolucji, a zwłaszcza za to, że przez króciutki moment samo dało się porwać fali rewolucyjnego zapału. Jeżeli tak lubiło epitet „narodowy”, to wcale nie z tej przyczyny, że dziedziczyło niepodległościowe idee Kossutha: mieszczańska rewolucja zdezonizowała Habsburgów a po niej dyktatura proletariatu walczyła o „tysiącletnie granice”. Cóż pozostało Horthy'emu? Tylko ostatni obowiązek narodowy: podpisać słynny traktat w Trianon, który rozczłonkował kraj. Nie, hasła „narodowe” znaczyły coś innego. Wzywały do boju przeciwko „podstępny wrogom wewnętrznym”, starającym się przekształcić Węgry w państwo najpierw mieszczańskie a wkrótce proletariackie. Za Franciszka Józefa dwa społeczeństwa żyły obok siebie — ale teraz tylko jedno, społeczeństwo „chrześcijańsko-narodowe”, miało prawo istnieć. Za „anty-narodowy” był uznany teraz każdy program zawierający mieszczańsko-demokratyczne czy proletariacko-socjalistyczne pierwiastki. Dziwaczny, średnio-wieczny, atawistyczny ideał na 25 lat niepodzielnie zawładnął umysłami rządzących.

Węgry Horthy'ego były zaiste socjologicznym dziwologiem. Kontrrewolucyjny reżym zawdzięczał władzę poparciu obcych mocarstw i dawnej klasy panującej, feudalnej arystokracji. A jednak nie oznaczał tylko powrotu do starego porządku. Panowanie arystokracji należało już do przeszłości. Reakcyjną strukturę społeczną można było utrzymać tylko używając namiętnej narodowej wiary jako odtrutki na uczucia rewolucyjne. W posługiwaniu się tą nowoczesną metodą Horthy wyprzedził Mussoliniego i Hitlera. Nawet kiedy obudził podejrliwość arystokracji, nie mogła się ona go pozbyć, bo rozporządzał najemną armią, która staremu porządkowi w po-rewolucyjnym chaosie była koniecznym potrzebna. Jednakże ustrój faszystowski nie mógł się na Węgrzech utrwalić w przeciwieństwie do Włoch i Niemiec. Węgierski „duch konstytucyjny” zatriumfował nad faszystowskimi tęsknotami i ustalił się system podobny do przedwojennego, tylko znacznie mniej liberalny. Inna jednak była już jego podstawa społeczna, która znacznie się zdemokratyzowała, ponieważ władza przestała należeć wyłącznie do

arystokracji i przeszła w ręce klasy średniej, zubożałej niższej szlachty. System był więc bardziej plebejski niż przed 1914 r. — ale także bardziej barbarzyński¹⁸.

Kontrrewolucyjny ustrój niewiarygodnie obniżał moralny i intelektualny poziom narodu. Najbardziej bezpośrednią tego przyczyną była eliminacja z narodowego życia — przez wygnanie albo zamknięcie ust — postępowej inteligencji, która poprzednio była głosem narodowego sumienia¹⁹.

Reżym popełniał mnóstwo zbrodni i nikt prawie nie ośmielał się przeciwko nim głośno protestować. Później, kiedy odezwały się protesty, głos sumienia został zagłuszony przez „legalność”, a wkrótce dojrzewać zaczęła również mentalność zarażona fałszywem. Poziom warstwy rządzącej wybitnie się obniżył. Pomimo wszelkich arystokratycznych przesądów warstwa rządząca w epoce kompromisu odznaczała się wysoką kulturą (jak świadczy duch liberalny jej rządów), natomiast obecnie w życiu politycznym wysunęła się na czoło zubożała niższa szlachta i ciemne drobnomieszczaństwo. Poza żądzą odwetu, ta nowa warstwa kierowała się pragnieniem zagarnięcia pozycji zajmowanych przez Żydów. Jej panowaniu właściwy był brak kultury i niemoralność. Zachowała ona z dawnego porządku wszystko co w nim było najgorszego, odrzucając to, co w nim było dobre to jest liberalizm i intelektualną wolność.

Reżym Horthy'ego był ostatecznie tylko nędzną karykaturą — na długo przed rokiem 1945 — starego, bo liczącego sobie lat tysiąc, węgierskiego konstytucyjnego ustroju. Okrucieństwo, brutalność, rozbój podniesiony do rzędu instytucji,

18. W 1920 r. — w każdym razie prawnie — wprowadzono na Węgrzech karę chłosty. Tę innowację poprzedziły nieopisane okrucieństwa karnych oddziałów stosujących biały terror w Budapeszcie, a jeszcze bardziej na wsi. Reżym Horthy'ego był też szczególnie dumny z tego, że wskrzesił średniowieczną instytucję „pasowania na rycerza”. Rycerz, „witez”, otrzymywał dobra. Pozwalało to dźwigać się zubożałej szlachcie, tej prawdziwej podstawie systemu.

19. „Dem unglücklichen Ungarn wurde sein Gehirn extirpiert. Die 4-5.000 Menschen, die bei uns das europäische Gewissen und die tiefere Bildung bedeutet haben, siechen entweder in den Gefängnissen dahin, oder sie sind interniert, oder sie hungern in der Emigration, oder, zu Hause geblieben, wissen sie nie, wann sie auf der Strasse von irgendeinen „Erwachenden Ungarn“ insultiert oder durch eine Betyarenbaude ihrer Offiziere aus den Bette gezerrt werden. Dabei war auch die bessere ungarische öffentliche Meinung immer überalle Massen rückgratlos und charakterschwach. Sowohl die wirtschaftliche, wie auch die moralisch und auch die religiöse Grundlage der wahren Unabhängigkeit der Seele fehlte“ („Magvariens Schuld, Ungarns Sühne“, Munich, 1923).

towarzyszyły narodzinom tego reżymu, i jeżeli później, na przeciąg dziesięciolecia czy dwudziestolecia, życie polityczne zdawało się stabilizować „duchy” obudzone przez kontrrewolucję czatowały na swoją godzinę, popychając przy końcu lat trzydziestych (pod wpływem Niemiec i Włoch) kraj do faszyzmu. Tymczasem układ socjologiczny znów się zmienił: idee skrajnej prawicy zeszyły o szczebel niżej. Faszyzm zdobywał zwolenników wśród drobnomieszczaństwa i pół-proletariatu. Październik 1944 r. przyniósł rewoltę mętów ulicznych, które występowały bynajmniej nie w imię opozycji, żądały jedynie usztywnienia linii rządowej obowiązującej pomiędzy 1920 i 1944 r. „Węgierski ład” był to po prostu program „narodowy” z 1920 r. doprowadzony do absurdu. Śmiertelny cios wymierzyła Horthy’emu nie przegrana militarna, wymierzyło mu go jego własne smocze plemię.

6. *Kwestia żydowska i społeczeństwo węgierskie*

Analizy tego problemu nie da się uniknąć, gdyż współistnienie Węgrów i Żydów przez wiele dziesiątków lat było *jednym z dominujących problemów* węgierskiego życia.

Z wyjątkiem Polski, nie było w Europie kraju, w którym Żydzi byłiby tak liczni jak na Węgrzech. Głównie wskutek migracji z północy (z Galicji) liczba Żydów wzrosła od tysiąca dwustu osób w 1700 r. do 935.000 w 1914 r.²⁰, co stanowiło mniej więcej 5 % ludności. Spis z 1930 r. podaje 444.000 Żydów na ogólną liczbę ludności 8,7 milionów (5,1 %) a wraz z przyłączeniem ziem północnych i Siedmiogrodu liczba ta powiększyła się o ok. 200.000. Antyżydowskie prawa i deportacja w 1944 r. objęły około 750.000, gdyż ofiarą ich padli nie tylko ci co byli mojżeszowego wyznania, również Żydzi-chrześcijanie. Tak więc, biorąc socjologicznie, było na Węgrzech około 8 % ludności pochodzenia żydowskiego podczas ostatniej wojny²¹.

W Galicji i w Rosji Żydzi, niemniej tam liczni, tworzyli mniejszość narodową używającą własnego języka, żyjącą własnym życiem, przestrzegającą odrębnych obyczajów. Nie mamy zamiaru rozstrzygać czy to łagodziło czy zaostrzało konflikty. W zachodniej Europie, gdzie liczba Żydów nie była tak wysoka,

20. „Ungarn, Das Antlitz einer Nation”.

21. Według cytowanego wyżej dzieła.

ulegali oni asymilacji i różnili się od reszty ludności tylko religią. Na Węgrzech, jakkolwiek wskutek bliskości Galicji Żydzi liczebnością nie ustępowali swoim pobratymcom z północy, nie stanowili, już począwszy od połowy XIX w., izolowanej narodowej mniejszości. W liberalnej atmosferze epoki kompromisu asymilowali się szybko, zwłaszcza w miastach.

Asymilacja ta jednak — częściowo wskutek ciągłego dopływu — nigdy nie była całkowita i na to właśnie powoływały się ruchy antysemityczne kontrrewolucyjnego okresu²². Niemniej, chociaż karykatury przedstawiały Żydów z brodami, pejsami i w chałatach, nie tacy naprawdę byli przedmiotem wrogości. Wrogość zwracała się przeciwko Żydom, którzy zdobyli pozycje w przemyśle i w wolnych zawodach.

Żydowski problem na Węgrzech był wynikiem zacofania, nienormalnego rozwoju społeczeństwa. Niezdolność społeczeństwa do przyjęcia nowoczesnych form życia była przyczyną obsadzania mieszczańskich zawodów przez Żydów. Dzięki giętkości, chwytliwości umysłowej i zmysłowi inicjatywy Żydzi zdobyli szybko dominujące stanowisko w przemysłowych, handlowych i finansowych przedsięwzięciach, jak również w zawodach wymagających intelektualnego przygotowania. Wśród robotników przemysłu przeważał niemiecki i słowiański element. Węgrzy zachowywali ziemię, pracę w rolnictwie, administrację publiczną i politykę, „obcy” zagarniali wyższe i niższe szczeble kapitalistycznej działalności. Ruchliwość Żydów była tak wielka, że zaczęli również coraz więcej znaczyć w rolnictwie, tym sanctuarium Węgrów. Żydowski dzierżawca, używający nowoczesnych metod, stał się pospolitym zjawiskiem na wsi.

Bebel nazywał antysemityzm „socjalizmem durniów” Na Węgrzech jednak powstała taka sytuacja, że „kapalista” był niemal synonimem „Żyda”, a równocześnie „mieszczański intelektualista” był także synonimem „Żyda”. Wreszcie, w 1919 r.,

22. „Christlich war die Reaktion, weil die Führer des Kommunismus wie des vorbereitenden Radikalismus weit überwiegend Juden waren. Die Judenfrage ist auch eine Assimilationsfrage. Wir hatten seit Jahrhunderten ein sich assimilierendes, national denkendes, wertvoll arbeitendes Judentum. In den letzten Dezennien ist aber der Zuzug aus Russland, Rumanien und Galizien ein ums Vielfache zu grosser geworden. Das unassimilierte, und ja sogar antinationale Judentum nahm überhand. Erst zahlenmässig, dann auch in den wichtigen Berufen, Journalistik, Literatur usw. Sein geschmeidigmilitanter Kosmopolitismus unterwühlte die Denkungsart der Intellektuellen, untergrub die Stützen des Staates...”. (P. Teleki, „Die weltpolitische und weltwirtschaftliche Lage Ungarns”, Berlin, 1926).

żeby zamieszanie dosięgło szczytu, „komunista” i „Żyd” były to pojęcia niemal jednoznaczne. Dało to kontrrewolucji znakomitą okazję aby uderzyć równocześnie w żydowski bolszewizm i w mieszczański intelektualizm — a zarazem dać ujście uczuciom antykapitalistycznym. Węgierski ruch antysemityczny czerpał siłę z dwóch źródeł: częściowo było to narodowe społeczeństwo, które całą swoją nienawiść obracało przeciwko żydostwu, rzekomo odpowiedzialnemu za wybuch rewolucyjny; częściowo klasy pracujące z ich klasową nienawiścią, dla których Żyd był wcieleniem kapitalisty, dzierżawcy i spekulującego kupca. Nie zapominajmy o trzecim czynniku: o różnicach kulturalnych, obyczajowych i wynikającej stąd wrogości.

Te czynniki sprawiają, że rozwiązanie żydowskiej kwestii na Węgrzech jest bardzo trudne. Antysemityczne posunięcia pomiędzy dwiema wojnami usiłowały zwalczać symptomy nie usuwając choroby. Węgierskie zacofanie było chorobą i „żydowska” postępowość mogła byłaby stać się lepszym lekarstwem niż takie kontrrewolucyjne metody jak ochrona nienormalnej struktury i eliminacja z narodowego życia żydowskich intelektualnych fermentów.

Rozpaczliwa próba rozwiązania żydowskiego problemu została zrobiona kiedy wojna dosięgała paroksyzmu i kraj pogrążył się w mroki niemieckiej okupacji, a narodowa moralność spadła do najniższego poziomu. Spędzono Żydów do gett i rozpoczęły się masowe wywózki. Zanim kraj został zajęty przez Niemców los węgierskich Żydów był nieco lepszy niż w sąsiednich krajach opanowanych przez Niemców albo wręcz podbitych. Masowe morderstwa zaczęły się z chwilą niemieckiej okupacji i przybrały największe rozmiary za terrorystycznych rządów Szalasio. Kiedy zakończył się trwający około dziewięciu miesięcy krwawy okres, z 750.000 węgierskich Żydów mniej więcej 200.000 pozostało przy życiu. Niektórym udało się przeżyć krwawą łaźnię budapeszteńską, inni powrócili z niemieckich obozów śmierci (latem 1944 r. cała żydowska ludność kraju, z wyjątkiem mieszkańców stolicy, była wywieziona). Tak więc antysemityzm, posunięty do skrajności przez faszystowskie elementy na Węgrzech, dał w wyniku pół miliona ofiar w jednym tylko kraju²³. Zgodnie z powojennymi statystykami straty wojenne Węgier w ludziach wyrażają się cyfrą 600.000. *Pięć szóstych strat przypada więc na węgierskich Żydów.* Jest to ważne

23. Ferenc Honti, *Le drame hongrois*, Paris, 1949.

dla każdego kto chce zrozumieć późniejsze wypadki. Znaczy to bowiem, że do momentu kiedy front przesunął się na Węgry, kraj był mało przez wojnę naruszony. Mobilizacja nie przybrała tak powszechnego charakteru jak w innych krajach, a pod względem gospodarczym wojna przyniosła dobrobyt. Do 1944 r. zaopatrzenie w żywność było względnie dobre, w porównaniu z innymi krajami nawet obfite. Pomijając wojenną propagandę, sama wojna pozostała dla ogółu Węgrów sprawą dość odległą.

Bitwa pod Woroneżem spowodowała jedyne poważne węgierskie straty aż do chwili rosyjskiej okupacji. Zginęło w tej bitwie albo dostało się do niewoli 50 czy 60 tysięcy węgierskich żołnierzy. W dwa lata później, w 1944 r., bombardowania zbliżyły wojnę, ale nie pociągnęły za sobą wielkich strat w życiu ludzkim. Dopiero rosyjska okupacja stała się wielkim psychicznym wstrząsem a masowe wywózki mężczyzn na chybił-trafił kosztowały kraj więcej niż sama wojna. Wszystko to udziela odpowiedzi na pytanie, dlaczego węgierska ludność *pozostała względnie nieświadoma bezpośredniej odpowiedzialności ciężącej na starym reżymie za wciągnięcie kraju do wojny*. Naprawdę ucierpieli tylko Żydzi, ale ludność korzystała z ich tragedii gospodarczo i społecznie. Tragedia nie-żydowskiej ludności rozpoczęła się z wkroczeniem sowieckiej armii. Armia ta zarazem uratowała od śmierci resztki węgierskich Żydów.

7. *Naród który nie zdołał dojść do demokracji*

Jedną z konsekwencji — kto wie czy nie najważniejszą — zewnętrznych i wewnętrznych okoliczności jakie dotychczas analizowaliśmy była niezdolność do wcielenia w życie idei demokracji, aż do socjalistycznego eksperymentu 1945 roku. Liberalizm nie był Węgom obcy i, dość paradoksalnie, era dwój-państwa zakończona katastrofą pozostała „złotym wiekiem” liberalizmu. Był to jednak nieprawdziwy, „pański” liberalizm, zabawa w klubach szlacheckich i salonach, daleko od ludu. Teatralne widowisko zwane ustrojem parlamentarnym trwało cztery dziesiątki lat, tańczono kontredans partii rządowych i opozycyjnych, słowa stopniowo traciły wszelki sens, a tymczasem rzeczywiste problemy kraju, przekształcającego się w kapitalistyczny pomimo feudalnych obciążeń i rozdartego przez wewnętrzne konflikty z powodu narodowych mniejszości,

pozostawały nierozwiązane. Kraj przeżywał niebywały gospodarczy rozkwit (był to okres przemysłowej rewolucji na Węgrzech) i zdawało się, że dogoni resztę Europy. Jednak jego mieszczaństwo było tylko *tolerowaną* warstwą i wraz z proletariatem tudzież chłopstwem przyglądało się politycznej grze nie biorąc w niej udziału. Każde wybory były komedią (ich opisy stworzyły specjalny gatunek w węgierskiej literaturze). Raczono wtedy znacznych prowincjonalnych wyborców obficie trunkami, aż wreszcie już wiadomo było który z dwóch hrabiów czy baronów będzie udawał posła we wspaniałym budynku na brzegach Dunaju. (Chociaż wzorowany na parlamencie znad Tamizy, był to najmniej chyba użyteczny budynek w Europie). Do 1912 r. tylko drobna część ludności miała prawo głosować. Mieszczaństwo reprezentował jeden oportunistyczny polityk wątpliwej wartości a socjalistyczna partia robotnicza nie była w ogóle reprezentowana. Działo się to wtedy, kiedy w politycznym życiu zachodniej Europy socjalistyczne partie grały dużą rolę i kiedy nawet w carskiej Dumie zasiadało kilku przedstawicieli klasy robotniczej.

Tym niemniej był to bohaterski okres węgierskiego liberalizmu, złoty wiek mieszczańskiego postępu, czasy rozdziału kościoła od państwa, jedyny okres kiedy istniała swoboda prasy, niezależny wymiar sprawiedliwości, kiedy panowały prawo i porządek, kiedy nadużycia rządu mogły być publicznie piętnowane a konformizmy różnego rodzaju nie wypaczały prądów umysłowego życia.

Coraz bardziej też dawał się odczuć nacisk opinii w kierunku *powszechnego prawa wyborczego*. Żądanie to stawiali socjaldemokraci, radykalne mieszczaństwo i liberalna młodzież. Ostatni dziesięć lat przed pierwszą wojną światową był wypełniony walką o to prawo, a wojna uczyniła jego potrzebę jeszcze bardziej nagłą. Powołaniem rewolucji 1918 r. byłoby poprowadzić kraj ku demokracji parlamentarnej zachodniego typu i to właśnie miała na celu republika Michała Karolyi zapowiadając pierwsze demokratyczne wybory na Węgrzech. Wybory te nigdy się nie odbyły. Kiedy nie udała się próba utrzymania mieszczańskiej republiki, która po raz pierwszy od 1848 r. wprowadziła niczym nieograniczoną wolność prasy (rewolucyjny ruch mas sam wywalczył sobie wolność zgromadzeń) — dyktatura proletariatu pozwoliła zasmakować nowego gatunku tyranii. I zaraz wahadło odskoczyło ku skrajnej praktyce — ale znów nie ku demokracji. Jest paradoksem, że kontr-

rewolucyjny system Horthy'ego zarządził pierwsze wybory oparte na powszechnym prawie wyborczym (1920). Wybory odbyły się jednak w takiej politycznej atmosferze, że wyniki ich musiały być wątpliwe. Biały terror uniemożliwiał partiom lewicy wzięcie udziału w wyborach, a mimo to, warto odnotować, większość zdobyła *partia chłopska*.

Do 1945 r. były to ostatnie wybory z tajnym głosowaniem na Węgrzech. Chociaż w zasadzie reżym Horthy'ego utrzymał powszechne głosowanie, wprowadzano zawsze restrykcje, które zapewniały absolutną większość partii rządowej.

Pomiędzy 1920 r. i 1944 r. istniał, przynajmniej formalnie, ustrój parlamentarny i aż do niemieckiej okupacji przestrzegano konstytucji — a jednak demokracji nie było. Nie tylko fałszowano wybory. Wolność prasy hamowały drakońskie ustawy, tak że słowo drukowane było niemal ujednoczone; pozwalano jedynie na bardzo grzeczną opozycję. Na życiu publicznym wycisnął piętno duch kontrrewolucyjnego terrorku, każda śmielsza krytyka uchodziła za rzecz antynarodową i antyreligijną — stosowało się to również do poetów — i praca zdławionej opozycji natykała się na wielkie przeszkody. Organizacje robotnicze były stale przedmiotem ataków.

Na wsi Partia Drobnych Posiadaczy, tylko umiarkowanie opozycyjna, utrzymywała się z trudem, wśród ciągłych pogrózek. Niezawisłość sądów została w sprawach politycznych całkowicie zarzucona. Chociaż stosowane metody były mniej brutalne niż po 1945 r., zamiary swoje rząd przeprowadzał całkiem skutecznie. Politykom — ale również pisarzom, poetom, socjologom — wytaczano procesy, oskarżając ich o przestępstwa, które w normalnej demokracji nie byłyby przestępstwami ale podstawowymi prawami obywatela. Krytyczna działalność umysła mogła więc rozwijać się w wąskich tylko granicach. W przeciwieństwie do okresu przed rokiem 1914, kiedy pisano wiele o społecznych i narodowych problemach, reżym Horthy'ego charakteryzowała lękliwość i unikanie wszelkich rzeczywistych problemów, jeżeli nie dało się ich przedstawić w sposób konformistyczny. Oświatą i życiem intelektualnym kierowali ludzie, którzy starannie tłumili wszelkie liberalne idee sprzeczne z „chrześcijańsko-narodowym” światopoglądem. Wynik był ten, że reżym Rakosiego zastał grunt dobrze przygotowany i mógł życie intelektualne łatwo poddać swojej kontroli.

Stosunkowo najbardziej demokratyczne były rady miejskie — i dlatego po 1945 roku partia komunistyczna zakazała wy-

borów do nich, dopóki krajem rządziła koalicja stronnictw. Masy na Węgrzech nigdy nie nauczyły się korzystać ze swoich praw, nigdy nie żyły jako wolni obywatele wolnego kraju, zawsze znały strach. Słynny nasz zmysł sprawiedliwości znajdował zastosowanie w procesach spadkowych i tak dalej, ale nie tam, gdzie należało bronić praw obywatelskich. Wszystko to jest mniej więcej zrozumiałe w kraju, gdzie połowa chłopów była bez ziemi, gdzie urzędnicy żyli w niepewności jutra a Żydów traktowano jako obywateli drugiej klasy.

S. Węgierski postęp przegrywa.

Przegląd nie byłby kompletny, gdybyśmy nie powiedzieli kilka słów o rozwoju sił postępowych w państwie Horthy'ego. Daliśmy zarys ich dojrzewania do 1918 r., kiedy należało pożegnać się z nadziejami początku stulecia. Wąska ścieżka wiedzie od tej daty do 1945 r. Jak powtarzaliśmy kilkakrotnie, był to okres wsteczności.

Ofiarą burzy 1919-1920 stał się głównie radykalizm mieszczański, który wyszedł z przetrąconym kręgosłupem. Jego przywódcy musieli emigrować, jego działalność została sparaliżowana przez system a żydowscy intelektualiści, jego baza społeczna, coraz liczniej opuszczali kraj. Ci którzy pozostali byli zbyt bezsilni aby wywierać jakiś widoczny wpływ na publiczną opinię²⁴ albo, jak w wypadku pisma „Nyugat” („Zachód”)²⁵ wycofywali się na apolityczną linię obrony. Liberalni politycy, odgrywający pewną rolę w życiu parlamentarnym, popierani głównie przez żydowskie mieszczaństwo, nie mogą być uważani za spadkobierców radykalizmu i byli tylko bladym cieniem przedwojennych liberałów. Ich działalność ograniczała się do odwrotowych potyczek w obronie prześladowanych Żydów, w czym zresztą składali dowody odwagi, gdyż prawa człowieka nie cieszyły się wtedy szacunkiem.

Socjal-demokracja, która mimo zadawanych jej ciosów była przed pierwszą wojną światową silnym i zdrowym ruchem, ciężko zapłaciła za rok 1919. Sprawowała wtedy dyktaturę pro-

24. Np. izolowana grupa pisma „Szazadunk” („Nasz Wiek”) próbująca kontynuować wielkie tradycje pisma „Huszadik Szazad” (Wiek dwudziesty”).

25. Pismo postępowe założone w początku stulecia. Cała nowoczesna literatura węgierska z niego się wywodzi.

letariatu razem z komunistami, co dostarczyło kontrrewolucji znakomitego atutu. Niewątpliwie ten udział w Komunie na długo sparaliżował socjal-demokrację (sprzymierzoną początkowo z postępowym mieszczaństwem). W dodatku jej bardziej utalentowani działacze byli zmuszeni wyemigrować i pozostali tylko działacze drugorzędni. Pod naciskiem kontrrewolucji partia ta zaniechała pracy organizacyjnej na wsi, natomiast terror odsuwał od niej robotniczych wyborców. Dlatego też ta partia, która przed wojną mobilizowała setki tysięcy, skarłała w okresie kontrrewolucyjnym a liczba jej przedstawicieli za każdymi nowymi wyborami ulegała spadkowi. Działalność jej była utrudniona również przez to, że jej stosunki z komunistami nie były wyraźne. Podziemna partia komunistyczna używała różnych organizacji partii socjal-demokratycznej, i tak już wtrąconej w trudną sytuację, jako „legalnej bazy”. W początku lat trzydziestych socjal-demokraci musieli też stawiać czoło nowemu wrogowi: ruchowi krzyża i strzały (węgierskiej partii hitlerowskiej). Masy proletariackie, niezadowolone z przymusowej beczynności socjalistów, uległy demagogicznym hasłom skrajnej prawicy i w wyborach 1939 r. ruch krzyża i strzały zdobył przygniatającą większość w robotniczych ośrodkach, kosztem socjal-demokratów, którzy jedynie ratowali co mogli²⁶.

Siły chłopskiej opozycji zgrupowały się dokoła Partii Drobnych Posiadaczy, utworzonej w początku lat trzydziestych, która później, pod wodzą Endre Bajcsy Zsilinszky'ego miała stać się najsilniejszą partią opozycyjną w parlamencie. Zrazu partia reprezentowała tylko chłopstwo, później jednak rozszerzyła swoje wpływy na miasta, gdzie przyciągała lewicowo-chrześcijańskie elementy klas średnich, pozbawione zresztą jasno określonego programu. Znaczenie tej partii nadał jej przywódca Endre Bajcsy-Zsilinszky przez swoją odważną postawę w okresie wojennym, swój heroiczny opór i męczeńską śmierć²⁷. Znaczna

26. Na 40 posłów krzyża i strzały zaledwie sześciu posłów socjal-demokratycznych znalazło się w ostatnim parlamencie za rządów Horthy'ego.

27. Kiedy Niemcy okupowali Węgry tj. 19 marca 1944 r., Gestapo natychmiast przystąpiło do wylławiania polityków opozycji. Jedyń wśród nich Bajcsy-Zsilinszky spotkał Niemców, którzy przyszedli go aresztować, z bronią w ręku. Został przekazany węgierskim quislingowskim władzom. Reżym Szalasiiego skazał go na śmierć i stracił. Według opowiadań świadków, ten prawy człowiek, ostatnia wielka postać węgierskiej szlachty, odrzucił propozycję ułatwienia mu ucieczki kiedy wywożono go z więzienia w Budapeszcie.

jednak część chłopstwa popierała *partię rządową*, nie tylko z przymusu, również z sympatii i ulegając perswazjom kleru. Przyczyny takiego stanu rzeczy tkwiły częściowo w tradycjach z epoki kompromisu, częściowo we wspomnieniach moralnego wstrząsu, jakim był komunizm 1919 r. Chłopstwo, nie ma co ukrywać, stanowiło jedną z ości reżymu Horthy'ego choć nie aż w takim stopniu jak o tym zapewniała urzędowa propaganda.

A przecie z szeregów chłopstwa wyszedł jedyny nowy ruch postępowy między wojnami, najbardziej przy tym interesujący, najbardziej oryginalny. Był to ruch populistyczny. Powstał on z inicjatywy młodych socjologów badających wieś. Niekiedy niebezpiecznie graniczył z faszystowskimi tendencjami skrajnej prawicy (być może dlatego przez pewien czas tolerowały go władze), powoli jednak nabierał coraz większej wagi w węgierskim życiu intelektualnym. Ruchu tego nie należy uważać za zwykłą kontynuację agrarnego socjalizmu sprzed pierwszej wojny światowej. Populiści nigdy nie byli też zwolennikami marksistowskiego socjalizmu. Ruch populistyczny różnił się jednak również od znanych dotychczas partii chłopskich, gdyż, zamiast bronić jak one zamożnego chłopa, stał się rzecznikiem, na razie literackim a następnie również, politycznym, wiejskiej biedoty. Nieprzemijająca zasługa ruchu polega na tym, że w okresie kiedy radykałowie byli źle widziani zwracał uwagę opinii publicznej na problem agrarny, podstawowy dla Węgrów. Wypowiadając wojnę obłudzie reżymu, wykazywał, że jak długo będą istniały wielkie majątki, nie uda się zaleczyć ran narodu i demaskował „ochronę rasy”, która oznaczała to tylko, że najliczniejsza najstarsza warstwa kraju, chłopstwo, marniała pozbawiona ziemi. Populiści podczas wojny mieli odwagę oświadczyć, że Węgry powinny trzymać się z dala od konfliktu wielkich mocarstw. Dodajmy, że spośród wszystkich ruchów postępowych tego okresu tylko populiści poważnie wpłynęli na młode pokolenie.

Niestety, wszystkie te ruchy nawet wzięte razem nie zdołały zmienić polityki kraju. Dopiero w ostatnich latach wojny, niektóre wysoko postawione osobistości zrozumiały, że kraj dąży do zguby i zaczęły gorączkowo szukać drogi wyjścia. Wymienić tu należy znanego historyka Gyula Szekfü i wydawcę Sandora Pethö, którego dziennik „Magyar Nemzet”, („Naród węgierski”) propagował tę samokrytyczną postawę. Z początku ów prąd nie wykraczał poza koła intelektualne, kiedy natomiast zatoczył

szersze kręgi i dotarł do świadomości rządzących było już za późno na działanie, bo kraj był już we władzy Hitlera.

Słabość sił postępowych i opozycji spowodowała zjawisko nieznane gdzie indziej w Europie: zupełny prawie brak oporu przeciwko niemieckim okupantom. Apatia, z jaką kraj przyjął niemiecką okupację 19 marca 1944 r., bezradne milczenie następných miesięcy, w ciągu których ruch oporu (wyolbrzymiany później), zdołał zaledwie nawiązać pierwsze kontakty, dają wier-ny obraz stanu moralnego, w jakim znajdował się naród po dwudziestu pięciu latach kontrrewolucyjnego reżymu. Nie tylko w wojsku i w administracji roiło się od niemieckich agentów, ale opinia publiczna nie była wrogo usposobiona wobec Niemców, toteż brakło warunków, żeby powstał samorzutny ruch oporu jak w innych krajach. Dopiero w chwilach ostatecznego niebezpieczeństwa, kiedy Rosjanie zbliżali się do Budapesztu, tu i ówdzie dokonywano zbrojnych zamachów.

HUNGARICUS:

KILKA NAUK Z DEMOKRATYCZNEJ
I NARODOWEJ
REWOLUCJI WĘGERSKIEJ

C z ę ś ć p i e r w s z a

I. *Pierwsze zadanie do spełnienia*

Partia Komunistów Węgierskich została założona w 1918 r., w okresie rewolucji październikowej¹, w okresie niespokojnym, ale bogatym w nadzieje i wiarę. Wyrażała ona wtedy wolę najbardziej rewolucyjnego skrzydła klasy robotniczej. Trzydzieści osiem lat później, spadkobierczyni tej partii, Partia Robotników Węgierskich, zawałiła się haniebnie wśród nienawiści i pogardy najbardziej świadomych robotników. Miała jednak wypuścić rodzaj odnogi — paznokcie trupa przez jakiś czas jeszcze rosłą — ukrywającej się pod inicjałami MSZMP (Socjalistyczna Węgierska Partia Robotnicza), jakby po to żeby zilustrować butadę Marksa: historia lubi powtórzenia; co było tragedią powtarza się zawsze jako farsa. Obecna MSZMP, ma to wspólne z podziemną partią lat dwudziestych, że tak jak tamta jest przykrywką partii komunistycznej, rezydującej w Moskwie. Podczas jednak gdy tamtą spadkobierczynię lat 1917 i 1918 spotkał koniec tragiczny, dzisiejsza karykatura partii, przy całych fanfaronadach „aktywistów”, którzy wyleźli z piwnic kiedy przewaliła się burza, przy całej gmatwaninie intryg dokoła ministerialnych posad pozostawionych przez dawną Partię Robotników Węgierskich, mimo hałasu robionego

1. Mowa o rewolucji demokratycznej, która wybuchła 30 października 1918 r. w Budapeszcie. Trzy tygodnie później, 21 listopada, została założona Partia Komunistów Węgierskich.

przez Kadara i spółkę — choć zapewniają oni że są *kuruc*², w istocie są to *labanc*³ — skupia wszystko co okazało się najbardziej kłamliwe, głupie i podle w ruchu komunistycznym.

Trudno jest przepowiadać co może zdarzyć się teraz, kiedy Budapeszt został zmiażdżony, kiedy wywieziono Imre Nagy'a i jego przyjaciół a kontrewolucja popełnia zbrodnię za zbrodnią. Jedno jest przecież jasne: październik 1956 wykazał w sposób bardziej dobitny, niż cokolwiek w historii, całkowite bankructwo moralne i ideologiczne sowieckiego ruchu komunistycznego. Węgierski październik ukazał raz na zawsze w jaką przepaść został wciągnięty ideał rosyjskiego października 1917, który połowę świata natchnął niegdyś nadzieją. Oto dlaczego nasza rewolucja może mieć znaczenie dla historii światowej, pod warunkiem jednak, że zwolennicy socjalizmu, gdziekolwiek są, postarają się wyciągnąć nauki z węgierskiego października.

Nowe drogi zaczynają się rysować w międzynarodowym ruchu robotniczym, całkowicie różne od tych, jakimi szły zarówno komunizm stalinowskiego terroru jak socjal-demokracja flirtująca z kapitalizmem. Węgieńscy socjaliści mogą odegrać ważniejszą rolę w narzuceniu nowej orientacji niż socjaliści innych krajów. Aby jednak zdołali tego dokonać sami przede wszystkim muszą wyciągnąć wnioski z wydarzeń w jakich wzięli udział. To właśnie jest pierwszym zadaniem do spełnienia.

Ruch skierowany przeciwko Rakosiemu, obejmujący zwłaszcza oświecone koła opozycyjne wewnątrz MDP⁴, zaczął się rozpręgać po upadku dawnego sekretarza partii, wreszcie rozpadł się całkowicie po zdławieniu powstania węgierskiego. Dzisiaj socjaliści którzy walczyli przeciwko reżymowi Rakosi-Gerö są podzieleni w wielu punktach.

Niektórzy zastanawiają się nad przedłużaniem strajku albo nad zaczęciem partyzantki. Projekty te, niech mi będzie wybaczona szczerłość, wynikają z całkowicie błędnej oceny sytuacji i z bezsilnego gniewu. Z jednej strony większość ludności nie poparłaby tego rodzaju walki, z drugiej strony

2. i 3. Określenie *kuruc* i *labanc* powstały podczas wojny niepodległościowej 1703-1711 r. *Kuruc* oznaczał Węgrów walczących o niepodległość ojczyzny, *labanc* tych, co poszli na służbę austriackiego domu panującego czyli zaborcy. Odtąd dwa te słowa nabrały symbolicznego sensu: pierwsze znaczy „zwolennik niepodległości”, drugie „zdrajca”.

4. MDP to skrót *Magyar Dolgozók Partja*, Partia Robotników Węgierskich. Partia ta powstała w wyniku wchłonięcia przez partię komunistyczną partii socjal-demokratycznej w 1948 r. i zawałiła się w październiku 1956.

takie akcje nie mogą się udać w warunkach bezlitosnego nacisku, na jaki może sobie pozwolić kontrewolucja, i pod obcą okupacją. Strajk bez precedensu zastosowany przez węgierską klasę robotniczą był potężną manifestacją ideałów proklamowanych przez powstanie zbrojne; ten strajk zahartował jedyną organizację bojową, jaka przetrwała po rewolucji, rady robotnicze, ale nie mógł doprowadzić do zwycięstwa ruchu pozabawionego broni dosyć skutecznej, aby stawić czoło przeciwnikowi o miażdżącej przewadze.

Owszem, nadal wybuchają nowe strajki, nowe hasła rewolucyjne pojawiają się na murach i od czasu do czasu jeszcze słycać strzelaninę. Wszystko to jednak oznacza już tylko krótkotrwałe rykoszety. Los rewolucji został przesądzony tego dnia, kiedy po raz drugi ruszyły sowieckie tanki. Dzisiaj zabrano się do konsolidacji reżymu Kadara i tę konsolidację uda się przeprowadzić. Nie będzie ona ostateczna, nie będzie całkowita, będzie tylko powierzchowna, niemniej nikt nie potrafi jej zapobiec i nie miałoby to zresztą żadnego sensu. Ta prowizoryczna konsolidacja jest nieunikniona, można obliczyć jej dane równie łatwo jak w ćwiczeniu matematycznym.

Jeżeli wczoraj partyjna opozycja popełniła błąd nie umiejąc rozpoznać natury i cech charakterystycznych zbrojnego powstania od razu, w jego początkach, popełniłaby dzisiaj inny błąd nie rozumiejąc, że rewolucja jest na razie skończona i że należy obrać nowe sposoby walki.

Niektórzy członkowie dawnej partyjnej opozycji flirtują teraz z nową partią kierowaną przez Kadara, MSZMP^o; w łonie tej partii szukają „nowych form” walki. Nie mówimy tutaj o zwykłych oportunistach i eunuchach; cieszymy się, że próba historyczna wyłącza ich z socjalistycznego obozu w naszym kraju. Ale co powiedzieć o tych, którzy wierzą szczerze, albo starają się wierzyć mimo wątpliwości, że zdołają zwalczać stalinizm wewnątrz samej MSZMP, choć są wobec niej w opozycji? Główną lekcją, jaką wynieśliśmy z doświadczeń ostatnich dwóch czy trzech lat — przynajmniej jeżeli o mnie chodzi — jest pewność, że takie wewnętrzne boje, prowadzone zgodnie ze statutami, muszą zakończyć się zupełnym fiaskiem.

W żadnej z innych partii komunistycznych w demokra-

5. *Magyar Szocialista Munkás Part* — Socjalistyczna Węgierska Partia Robotnicza.

cyjach ludowych kierownictwo nie miało do czynienia z tak silną opozycją jak u nas (W Polsce sytuacja była inna: tam część samego kierownictwa opowiedziała się po stronie tych co domagali się zmian). Zasługą partyjnej opozycji na Węgrzech jest to, że sformułowała ona sąd o reżymie Rakosiego, sąd o historycznym znaczeniu, przygotowując w ten sposób mimo woli narodową i demokratyczną rewolucję października 1956 r. Chwytając za broń, zrewoltowany lud węgierski wyraził swoją solidarność z tą krytyką. Historia przyznała słuszość opozycji ale zarazem osądziła ją surowo, gdyż opozycja nie potrafiła okazać się wierna wobec swojej sprawy organizując się jako siła niezależna. Podczas gdy rezolucje, narzucane przez kierownictwo partii i wymierzone przeciwko opozycji, mówiły o „zorganizowanej antypartyjnej grupie”, członkowie opozycji zadawali się dyskusją i wciąż zadawali sobie pytanie czy powinni naprawdę się zorganizować. Nie starali się zwrócić do ludu, do klasy robotniczej w pierwszym rządzie, nie szukali kontaktu z różnymi mieszczańskimi partiami demokratycznymi i nawet w tygodniach które bezpośrednio poprzedziły rewolucję, wciąż jeszcze układali petycje i rzucali ostrzeżenia w stylu Kassandry, nie bardziej skuteczne niż kazanie na puszczy. Toteż wybuch rewolucji zastał ich nie na barykadach, ale w korytarzach już sparaliżowanego i bezsilnego KC. Tak, to opozycja „przygotowała” rewolucję, ale z wyjątkiem kilku jej członków nikt nie był tak zaskoczony przez jej wybuch jak sama opozycja. Dnia 23 października defilowała na ulicach, szczęśliwa i triumfująca, ale kiedy nadszedł wieczór, w osłupieniu i bezsilnie przyglądała się nagłemu rozwojowi wydarzeń o tak nieprzewidzianym biegu. Lud uniezależnił się od opozycji ponieważ sama opozycja pozostała niezależna od ludu.

Niewielu członków grupy Imre Nagy'a — dziennikarzy czy uczestników dyskusji w Klubie Petöfi — było obecnych tam gdzie broń krytyki miała być zastąpiona przez krytykę zbrojną. I nawet masowa baza opozycji, to jest młodzież uniwersytecka, wydała mniej kombatantów, niż powszechnie sądzono nazajutrz po 23 października. Według statystyk dostarczonych przez kilka szpitali, 80 do 90 % rannych stanowili młodzi robotnicy; studenci reprezentowali jedynie 3 do 5 % rannych. Lepiej niż jakiegokolwiek argumenty cyfry te wykazują odpowiedzialność opozycji za brak wszelkiej poważniejszej organizacji. Pozostała ona bezsilna tam, gdzie trzeba było mieć maksimum siły. Nagły wybuch rzucił ją na lokomotywę pędzącą

z całą szybkością, nie umiała jej ani poprowadzić ani zatrzymać — nawet nie ona puściła ją w ruch.

Po pierwszych strzałach najbardziej świadomi członkowie tej opozycji potrafili co prawda nawiązać łączność pomiędzy Imre Nagy'em i powstańcami, ale stracono najcenniejszy czas i z tego powodu trzeba było dokonać posunięć zbyt brzemien-nych w konsekwencje (i zapewne zbyt nagłych taktycznie), byle umocnić więź pomiędzy ruchem ludowym i grupą Imre Nagy'a. W liczbie tych posunięć figurowało ogłoszenie neutralności Węgier. W owym momencie Nagy znalazł się na czele występującego zbrojnie ludu, podobnie jak Kossuth⁶ po rewolucji marcowej 1848 r., ale nie rozporządzał nawet ani częścią czasu, jakim rozporządzał Kossuth pomiędzy marcem i wrześniem 1848, gdyż tanki sowieckie już rozpoczęły swój pochód.

Tak więc poza działalnością klikki Rakosi-Gerö-Kadar, profesjonalnych zdrajców, poza sowiecką agresją, rewolucja sama przygotowała swoją klęskę.

A dzisiaj są jeszcze ludzie gotowi rozpoczynać walkę z wiatrakami wewnątrz tej partii, w której już przemawiać tonem nieco namiętym jest zbrodnią! I nie mówmy nawet o niezależnej organizacji, bo natychmiast otrzymałaby ona etykietkę frakcji zbrodniczej.

Są tacy co powołują się na fakt, że Kadar i jego poplecznicy pragną uchodzić za przeciwników Rakosiego i Gerö. Pięknie. Ale co znaczą deklaracje w zestawieniu z rzeczywistością? Opozycjoniści w łonie MSZMP, partii Kudara, wysuwają wtedy inne argumenty: zniesiono dostawy przymusowe na wsi (zrobił to już zresztą Imre Nagy), istnieją rady robotnicze (stworzone zresztą przez rewolucję i zahartowane w walce przeciwko Kadarowi), pewne koncesje dowodzą liberalizacji w porównaniu z reżymem Rakosiego; dzienniki dają bardziej urozmaicony materiał, wyświetla się więcej filmów zachodnich i tak dalej.

Tym niemniej pozorna liberalizacja ludzi może tych tylko, co pragną aby ich łudzono. Takich jest sporo. Nawet ludzie subiektywnie uczciwi nieświadomie sobie różne rzeczy wmawiają

6. Przywódca rewolucji 1848 r. Lajos Kossuth miał czas od marca do września 1848 — data zbrojnej interwencji austriackiej — na umocnienie zdobyczy rewolucji. Opierał się skutecznie uderzeniom Habsburgów, aż do chwili kiedy interwencja rosyjska w czerwcu 1849, łącząc się z siłami austriackimi, zdołała w ciągu dwóch miesięcy zdławić rewolucję węgierską.

nie podejrzewając, że szalę ich decyzji przeważa perspektywa dostania znośnej posady. „Byt określa świadomość” powiedział stary Marks.

Nie jest zresztą trudno zrozumieć dlaczego główny organ parti umieszcza fotografie jak najbardziej obnażonych królowych piękności i otwiera swoje łamy fantazji. Rakosi przecie wyjaśnił „pracownikom prasy”, że celem tych przyjemnostek bywa zwykle odwracanie uwagi mas. Czyżby Rakosi w tym się nie mylił? W każdym razie prasa będzie ogłaszać wielkie reportaże o moderstwie przy ulicy X, żeby zapomniano o moderstwie narodu, co jest nieco bardziej sensacyjnym wypadkiem, będzie poświęcać całe kolumny drobnym złoczyńcom, żeby zapomniano o wielkich złodziejach, którzy ograbili tysiące istot ludzkich z wiary w socjalizm; będzie podawać wspaniałe fotografie nagich dziewcząt, żeby zapomniano, że okryła prawdę płaszczem kłamstwa. Kierownicy prasy doskonale rozumieją, że fotografia ładnej stenotypistki zrobiona w Nicei i umieszczona w „Népszabadsag” bardziej przyczyni się do konsolidacji reżymu niż cała seria przemówień i artykułów podpisanych Marosan⁷. Węgierski czytelnik będzie więc miał rozrywki tego rodzaju. Madziarska krew nie została przelana na darmo.

Najbardziej łatwowierni nie pominą oczywiście i tego argumentu, że Kadar i spółka umieścili na indeksie jako stalinistów Rakosiego i spółkę, oraz że szukają „węgierskiej drogi” do socjalizmu. Ale przede wszystkim to współpracownicy Rakosiego mają umieszczać na indeksie innych współników Rakosiego: tacy jak Apro i Dögei wpisują na listę takich jak Hazi i Szalai⁸. Następnie, skoro ustabilizuje się sytuacja, te żałosne karykatury Stalina wyleżą ze swoich nor i zaczną krzątać się dokoła kotła, w którym na wolnym ogniu będą się dusić nieszczęśliwi Węgrzy. Wtedy oświadczą dumnie, iż pozostali stalinistami w okresie kiedy sam Kadar nie odważał się wyznać samemu sobie, że jest stalinistą. Całe to dobrane towarzystwo będzie stosować się do dyrektyw Prezydium wielkiej partii sowieckiej,

7. „Népszabadsag” („Wolność Ludu”) jest głównym organem MSZMP i zastępuje dawny „Szabad Nep” z czasów Rakosiego. Györgi Marosan, minister obecnego rządu, słynie ze swego chamstwa i braku kultury.

8. Antal Apro i Imre Dögei, dostojnicy obecnego reżymu, zajmowali już bardzo wysokie stanowiska przy Rakosim. Arpad Hazi i Béla Szalai, uznani za stalinistów po objęciu władzy przez Kudara, musieli się zadowolić skromniejszymi posadami.

gdzie doradcami są Rakosi i Gerö, do dyrektyw, które będą przekazywane bezpośrednim telefonem ambasadorowi Andropow albo sowieckiemu komendantowi placu w Budapeszcie, Łaszczence⁹. Taka jest „węgierska droga” do socjalizmu w stylu Kadara. A jeżeli ktoś chce innych wyjaśnień co do rodzaju tego socjalizmu, niż te jakie zna z przemówień Kadara, niech przejdzie się Aleją Ullöi, na wielkie bulwary¹⁰, gdzie otrzyma wierny jego obraz.

Droga ta — pragniemy to podkreślić — w najlepszym razie doprowadzi do tego, że Węgry będą najbardziej liberalną z sowieckich prowincji. W istocie trudno będzie po rewolucji powrócić do stanu rzeczy jaki pozostawili Gerö i spółka. Kadar na pewno to sobie powtarza w swoich bezsennych nocach. Dlatego też Węgry mogą stać się sceną widowiska bynajmniej nie rzadkiego w historii: po zdławieniu rewolucji niektóre ważne żądania rebeliantów zostaną spełnione. Było więc warto bić się o te osiągnięcia. Trzeba jednak zrozumieć, że droga ta usiana jest grobami bohaterów rewolucji, że jest to droga prowincji imperium, jednocząca ściśle Węgry z Moskwą, droga, której naród nie będzie mógł sam obrać i nigdy nie obierze z własnej woli. Lud węgierski poderwie się przy pierwszej sposobności i wtedy nie 900.000 członków MDP będzie w strachu, ale nędznych 100.000, tych co przystąpili do MSZMP, będzie uciekać na wszystkie strony jak oszalałe szczury.

Niektórzy, nabrawszy wstrętu do socjalizmu Rakosiego, Gerö i Kadara, pielęgnują marzenia o demokracji mieszczańskiej. Ani reżym nazywany nie wiadomo dlaczego socjalistycznym, który zarówno pod względem narodowym jak społecznym był reżymem samowoli, ani nawet różne głupstwa zawarte w krytyce kapitalizmu i zdemaskowane przez wypadki nie czynią dla mnie jeszcze ustroju kapitalistycznego pojętnym. To prawda, że szanująca się demokracja mieszczańska zapewnia dziś swoim obywatelom nieskończenie więcej wolności i dobrobytu niż socjalistyczne republiki fabrykowane seryjnie przez Sowiety. Ale najbardziej nawet rozwinięta demokracja mieszczańska nie zmieniła istoty kapitalistycznego ustroju, który ostatnio pokazał swoją brutalność w wojnie cynicznie rozpe-

9. W chwili kiedy Hungaricus to pisał, Andropow był ambasadorem w Budapeszcie, Łaszczenko dowódcą wojsk rosyjskich w stolicy.

10. Te duże arterie Budapesztu zostały uszkodzone albo całkowicie zniszczone przez działa sowieckie na przestrzeni wielu kilometrów.

tanej przez brytyjskich konserwatystów i francuskich socjalistów¹¹.

I to jest jeden z powodów, dla których nie umiałbym odnieść się z sympatią do ludzi gotowych powetować lata spędzone w służbie domu Rakosi i Ska okazując gorliwość w służbie domu Eden, Eisenhower Ltd.

Co zostało powiedziane wystarczy może aby zilustrować jak rozbieżne drogi wybrali różni członkowie dawnej partyjnej opozycji. Jednak opozycja ta reprezentuje drobną zaledwie część ludności, nawet jeżeli dodamy do niej przedstawicieli innych prądów socjalistycznych czy socjalizujących. Chociażby ze względu na tę liczebną słabość widać jasno, że bieg wypadków od niej nie zależy. Jeżeli nie zdaje ona sobie sprawy z sytuacji, znajdzie się prędzej czy później na marginesie historii.

Raz jeszcze lud węgierski zdołał wynurzyć się z lasu narodów i dać przykład bohaterstwa oraz ukochania wolności. Ten lud nie będzie długo tolerować niewoli, nie będzie błędzić w nieskończoność po labiryncie schematów i dyrektyw najzupełniej mu obcych. Wszyscy węgierscy socjaliści, niezależnie od tego czy należeli czy nie do opozycji, mają historyczny obowiązek: powinni uznać sprawę bohaterskiego ludu za swoją, starać się określić dążenia tego ludu i wyciągnąć wnioski ze swoich doświadczeń w sposób możliwie naukowy.

Jest to jedyny środek aby nadać sens ruchowi socjalistycznemu na Węgrzech; tylko socjalizm naprawdę ludowy i naprawdę węgierski będzie miał prawo kształtować przyszłość w dniu kiedy ten lud będzie mógł sam stanowić o swoim losie.

Dlatego też socjalistyczni zwolennicy niepodległości Węgier powinni trzymać się z dala od wszystkiego, co obecnie robi się na Węgrzech pod przykrywką socjalizmu. Powinni stać się niezależni. Tylko pod tym warunkiem będą mogli połączyć się z ruchem ludowym i współpracować z uczciwymi demokratycznymi elementami jakie wyszły z mieszczaństwa, rozumieją przemiany na Węgrzech i pragną szczerze odnowy w kraju.

Tak, ale od czego zacząć? Przede wszystkim, żadnej nieostrożnej porywczosci, żadnej gorączki, w jaką wpadają ruchliwcy co to tworzą partie, organizują „rządy” i „grupy bojowe”, zbierają się nie wiedząc po co, bez programu i bez

11. Autor ma na myśli oczywiście wyprawę sueską w październiku 1956 r.

starannie opracowanej teorii, opartej na rzeczywistości węgierskiej.

W pierwszym rzędzie należy przygotować teorię socjalizmu węgierskiego, rewidując wszystkie teorie uważane dotychczas za nietykalne i zestawiając je z rzeczywistością naszej epoki. W tym stadium głównym zadaniem jest stworzyć warunki do pracy teoretycznej i do dyskusji. Nie może być mowy o prawdziwej organizacji wcześniej, aż będziemy wiedzieli czego chcemy, aż określimy główne punkty, co do których jesteśmy ze sobą zgodni i szanse działania.

Musimy przede wszystkim napisać historię rewolucji, nie tylko aby zadać kłam twierdzeniom Moskwy, które coraz wyraźniej przeblaskują w kolejnych ocenach formułowanych przez kadarystów, ale również, i zwłaszcza, aby zebrać nauki ważne dla nas samych. Jest to zadanie o znaczeniu w pewnym sensie międzynarodowym, gdyż fakty najlepiej my znamy. Trzeba byłoby aby nasz głos został usłyszany w międzynarodowej dyskusji, jakiej jesteśmy przedmiotem, gdyż nawet nasi przyjaciele myślą się w niej często, a to przez nieznamość rzeczywistości węgierskiej.

Niestety ta praca historyka jest wyjątkowo utrudniona. Wiele szczegółów wydarzeń, zwłaszcza na prowincji, ale także w Budapeszcie, jest nam dotychczas nieznanych, poza tym, nawet gdy chodzi o fakty dobrze nam znane, część ich musimy pozostawić w cieniu, aby nie wyświadczyć wbrew naszej woli przysługi kadarystom.

W tych warunkach każdy z nas musi zadowolić się dorzuceniem kilku danych do zbiorowego dzieła, które jest zarazem ideologiczne i polityczne. Taki jest zresztą cel serii przedstawionych tutaj artykułów.

Będę musiał pisać szybko i praca moja na tym ucierpi. Inna przeszkoda pochodzi stąd, że z powodów niezależnych od mojej woli musiałem opuścić kraj, na krótko mam nadzieję. Nieobecność w kraju pozwoli na szybsze i śmielsze opracowanie. Pozbawi mnie jednakże dostępu do pewnych źródeł informacji, rękopisów, artykułów, dzienników, jakie można znaleźć tylko na Węgrzech.

Ostatnie pytanie narzucające się zarówno autorowi jak czytelnikowi tych stron: czy warto było je napisać?

Nie wiem. Napoleon, a potem Lenin, chętnie posługujący się tą samą formułą, mawiali: „Zaczynamy, potem się zobaczy”. Wydaje mi się, że pomimo wszystko lepiej jest, zanim

się zacznie działać, postarać się widzieć jasno niektóre rzeczy, być pewnym co do niektórych rzeczy. Ważne jest, że dzisiaj lepiej możemy znać historię i naszą partię niż przed kilkoma miesiącami. Kiedyś, kiedy musieliśmy obierać za punkt wyjścia jeremiady i mgliste świadectwa chorego reżymu, nie mogliśmy jasno rozróżnić przyczyn choroby na jaką cierpiał. Od tamtego czasu dane nam było zbadać z bliska, a nawet od wewnątrz, anatomię tego reżymu. To prawda, że operacja się nie udała, ale wiemy przynajmniej gdzie tkwi zło. Następnym razem będziemy umieli lepiej się do tego zabrać.

A jeżeli operacja nie uda się i za drugim razem? Jeżeli raz jeszcze lud węgierski zazna tego samego losu co w czasach Rakoczego i Kossutha, w czasach Ady'ego i Attili Jozsefa¹², jeżeli raz jeszcze padnie ofiarą fatalnego dyktantyzmu, jeżeli raz jeszcze „rozpłomieni się żar naszego boju i światy się zapalą” uniemożliwiając naszej sprawie „pokazać prawdę zwycięską”? Co wtedy? Niech będzie co być ma, my, jak Jonasz, nie zdołamy uwolnić się od odpowiedzialności. Pojęliśmy i przyswoiliśmy sobie tę prawdę? „Kto milczy pośród zbrodniarzy, staje się ich współnikiem”¹³.

2. Krytyka komunizmu sowieckiego i komunizmu jugosłowiańskiego

Lud jakiegoś kraju zwanego socjalistycznym, walczący o niepodległość przeciwko innemu mocarstwu zwanemu socjalistycznym, to zjawisko niegdyś nie do wyobrażenia — fakt zdający się jaskrawo przeczyć zasadom socjalizmu. Powstaje pytanie: jak to jest możliwe? Polityka sowiecka po wydarzeniach w Berlinie i Poznaniu ma na to niezawodną odpowiedź: „obce siły imperialistyczne wykorzystywały niezadowolone wew-

12. Książę Ferenc Rakoczi był dowódcą w wojnie niepodległościowej 1703-1711 r. przeciwko Habsburgom, zakończonej porażką Węgrów. Lajos Kossuth przewodził, jak już wspominaliśmy, w wojnie niepodległościowej 1848-1849, zakończonej zwycięstwem austriacko-rosyjskiej koalicji. Endre Ady i Attila Jozsef byli pionierami nowoczesnej poezji i rzecznikami postępu oraz niepodległości narodowej. Ady zmarł w 1919 r., Attila Jozsef w 1936. Cytaty pochodzą z wierszy Ady'ego.

13. Aluzja do Jonasza odnosi się do słynnego poematu epicznego z lat trzydziestych, którego autorem był Mihaly Babits. Przypominał on w nim, w obliczu narastającego faszyzmu, o odpowiedzialności jednostki. Cytata wzięta jest z tego utworu.

nętrzne''. Ta odpowiedź kieruje oskarżenie przede wszystkim przeciwko imperialistom odpowiedzialnym za wybuch. Co do przyczyn „niezadowolenia wewnętrznego'' są one uznane przez Moskwę tylko w zależności od liczby strzałów. Jeżeli rebelianci zdobędą się na niezłą strzelaninę, jak to zdarzyło się na Węgrzech, „Prawda'', *horribile dictu*, pójdzie aż tak daleko, że oskarży imiennie prokonsulów sowieckich, którzy nie okazali się na wysokości zadania w węgierskiej prowincji (na przykład Rakosi). Natomiast sami kierownicy sowieccy nie są zdolni, przynajmniej dotychczas, lepiej rozpoznać powodu wypadków ani ogarnąć ich doniosłości niż Metternich albo Paskiewicz¹⁴ w ubiegłym stuleciu.

W centrum zagadnienia jest Związek Sowiecki. Nie tylko dlatego, że Budapeszt został zmiażdżony przez sowieckie armaty, które zarazem zniszczyły na długo wszelką możliwość socjalizmu, również dlatego, że od dwunastu lat cała wewnętrzna ewolucja Węgier jest funkcją wewnętrznych wydarzeń w Związku Sowieckim.

Jeżeli chcemy rozwiązać wewnętrzną zagadkę, najsolidniejszego punktu wyjścia dostarcza krytyka stalinowskiego reżymu, przeprowadzona przez komunistów jugosłowiańskich. Kapitałistyczna prasa i mieszczańskie nauki społeczne odkryły i odkrywają pewne prawdy dotyczące Związku Sowieckiego. Dobrze zrobimy badając bezstronnie te źródła. Jest jednak faktem, że krytyka mieszczańska jest niezdolna do obiektywizmu i co więcej brak jej podstaw moralnych, na jakich mogłaby oprzeć swoje obserwacje. Na czym, na jakich podstawach moralnych mogą na przykład oprzeć się niektóre francuskie dzienniki, kiedy oburza je sowiecka agresja na Węgrzech, podczas gdy z zadowoleniem donoszą o pojawieniu się nad bezbronnymi miastami egipskimi francuskich i angielskich bombowców?

Nikt zresztą nie może tak dobrze znać komunizmu sowieckiego jak ci, co szczerze weni wierzyli przez czas dłuższy czy krótszy. Nigdy poganie nie sięgali do skaz rzymskiego kościoła z taką namiętnością i siłą jak heretycy, czy był to Luter czy Kalwin czy inni.

Oczywiście komunizm na modłę sowiecką miał zawsze przeciwników wewnątrz ruchu. Nigdy jednakże ci członkowie

14. Pierwszy, wszechpotężny kanclerz Habsburgów, prawdziwy symbol reakcji, został wygnany z Wiednia przez rewolucję 1848 r. Drugi, głównodowodzący rosyjskiego korpusu ekspedycyjnego w 1849 r., już w r. 1830 utopił polską rewolucję we krwi.

opozycji nie zdołali narzucić swoich tez, ani urzeczywistnić swoich koncepcji. Stalin czuwał i likwidowano ich szybko.

Również opozycyjni komuniści za granicą nie mieli nigdy okazji, aby przedstawić w debatach z prawowiernymi zwolennikami Moskwy swoje argumenty. Wielu opozycyjnych komunistów, z rozpaczy i z bezsilnego gniewu, jakim napęniał ich stalinowski reżym, skończyło rzeczywiście na przyjęciu tez mieszczzańskich. Powołując się zarówno na ich przykład jak na przykład oskarżonych w inscenizowanych procesach, Stalin rzucał: „Ktokolwiek zwraca się przeciwko nam, sprzedaje się burżuazji”.

Stalin próbował w podobny sposób dać sobie radę z komunistami jugosłowiańskimi. Nigdy historia nie знаła wojennej maszyny politycznej o takiej złożoności i o takich rozmiarach, jak maszyna użyta przeciwko Jugosławii, rządzonej przez komunistów. Nasi jugosłowiańscy przyjaciele znaleźli się w sytuacji katastrofalnej. Pomimo to zdołali zachować nie tylko swoją niepodległość ale swoje socjalistyczne ideały. Nadszedł przecież dzień kiedy gigantyczna budowla oszczerstw zawałała się. Spadkobiercy Stalina — a jeszcze powrócimy do ich postawy — zrehabilitowali Jugosławię, nie w oczach świata, bo to nie było potrzebne, ale w oczach komunistycznego ruchu. A ta autokrytyka nie była jedynie rehabilitacją danej tendencji. Przepraszając marszałka Tito, Chruszczow i jego grupa wyrzekli się jednej z zasad stalinizmu: uznali, *no lens volens*, że budowa socjalizmu jest możliwa bez Moskwy, a nawet przeciw Moskwie. Nadali przez to moc krytykom, jakich byli przedmiotem ze strony Jugosłowian.

W walce ideologicznej i politycznej o historycznym znaczeniu, Jugosławia obroniła swoją politykę niezależności i swoje prawo do poddania komunizmu sowieckiego zasadniczej krytyce. Było to najważniejsze wydarzenie w międzynarodowym ruchu robotniczym od r. 1917.

Dlaczego właśnie Jugosłowianie? Zawiała to sprawa i szczegółowa jej analiza zaprowadziłaby nas zbyt daleko. Trzy czynniki w każdym razie grały ważną rolę w rozwoju sytuacji. Oto one:

I. Przyczyny historyczne złożyły się na to, że lud Jugosławii posiada wysoko rozwiniętą świadomość narodową. Może liczyć na niego każdy, kto chce dzielnie opierać się obcemu najeźdźcy.

2. Mieszczañstwo Jugosławii i w ogóle jugosłowiańska reakcja były zbyt słabe aby korzystać z sowiecko-jugosłowiańskiego konfliktu w celu wskrzeszenia kapitalizmu.

3. Jugosłowiańska partia komunistyczna, w przeciwieństwie do wielu partii komunistycznych w Europie Środkowej, nie jest organizacją importowaną z Moskwy, ale organizacją narodową, która przypieczętowała swoją łączność z ludem w bojach o wyzwolenie. Siła jej nie zależy od sowieckich tanków ale od wartości wewnętrznej. Jej kierownicy spostrzegli, jak się zdaje, błędy komunizmu sowieckiego na długo przed wybuchem konfliktu i w decydującej chwili nie przestraszyło ich zerwanie.

Krytyka Związku Sowieckiego została przeprowadzona przez Jugosłowian w formie najbardziej wykończonyj na VI Kongresie jugosłowiańskiej partii. W sprawozdaniach i w wymianie zdań na tym kongresie analizą sowiecko-jugosłowiańskiego konfliktu zajęli się najpoważniejsi kierownicy, nie mający już wtedy żadnych złudzeń co do sowieckiego reżymu. W 1948 r., w chwili zerwania, jak to stwierdził Milovan Đilas na VI Kongresie, wpływ „teorii kopiowanych mechanicznie albo prawie mechanicznie z teorii Związku Sowieckiego” był jeszcze silny. Zresztą dzisiaj stare zagadnienia przedstawiają się w nieco innym świetle: XX Kongres zmienił w pewnej mierze podejście do problemów. Możemy więc...¹⁵ krytyki; Jugosłowianie nie zmienili swoich poglądów na reżym stalinowski i te sądy są niezależne od ich sądów o spadkobiercach Stalina.

Oto w jakich słowach Tito mówił na VI kongresie o ustroju sowieckim: „Dzisiaj, trzydzieści pięć lat po rewolucji październikowej i dwadzieścia cztery lata po kolektywizacji wsi, narzuca się kołchozom dyrektorów mianowanych przez państwo, podczas kiedy członkowie uciekają z tych spółdzielni. Trzydzieści pięć lat po rewolucji październikowej robotnicy pracują jak niewolnicy w fabrykach i przedsiębiorstwach, są zdani na samowolę dyrektorów-biurokratów. Gdzie są zdobycze socjalizmu, wielkiej rewolucji październikowej, co zdobyli robotnicy? Dyrektorzy mają prawo skazywać na przymusowe roboty robotników jeżeli ci coś zawinią. Czyż sytuacja tych robotników nie jest gorsza niż w kapitalistycznych krajach najbardziej zacofanego typu? Szefowie Związku Sowieckiego przechwalają się, że ich kraj przechodzi już od socjalizmu do ko-

15. Przywieziona z Węgier powielana kopia jest w tym miejscu nieczytelna.

munizmu, podczas kiedy w ich fabrykach pracują ludzie, którzy nie mają żadnego wglądu w administrację fabryki i nie zarabiają dosyć aby zapewnić sobie minimum stopy życiowej, nie mówiąc już o stopie życiowej cywilizowanego człowieka. Ci szefowie zapewniają, że zbudowali już socjalizm i maszerują ku komunizmowi, podczas kiedy miliony obywateli sowieckich gniją w obozach śmierci, przymuszane do ciężkich robót, a miliony obywateli nie-Rosjan są pozbawione wszelkich praw, deportowane na stepy Syberii i tam eksterminowane. Szefowie rozprawiają o przejściu do komunizmu, podczas kiedy chłopi podpierają słupami swoje walące się chałupy i noszą łapcie z tyka''.

Komentując sowiecką politykę zagraniczną, Tito złożył następującą deklarację, powtarzaną później nieraz w innym ujęciu:

„Już przed wojną, ale zwłaszcza podczas wojny i w szczególności po konferencji w Teheranie, Związek Sowiecki zarzucił swoją politykę obrony małych krajów, przestając nawet szanować suwerenność małych państw. Dlaczego to zrobił? Zrobił to dlatego, że zdradził socjalistyczne zasady i wszedł na drogę obroną niegdyś przez Rosję carów, drogę wszechrosyjskich interesów''.

Oto inny sąd, sformułowany przez Pijade¹⁶: „Nasza partia stwierdziła, że sowieccy biurokraci zdradzili dziedzictwo rewolucji październikowej i ogólnie biorąc socjalizm. Udowodniła ona, że rządy centralizmu biurokratycznego, sprawowane przez wszechrosyjskich szowinistów, pozbawiły klasę robotniczą i chłopstwo Związku Sowieckiego wszelkiego udziału we władzy, nie mówiąc już o całkowitej pogardzie dla zasad suwerenności i kontroli, jaką masy powinny byłyby mieć nad organami władzy. Wykazała wreszcie, że polityka zagraniczna Moskwy jest w swojej istocie imperialistyczna''.

Nie ulega wątpliwości, że ta krytyka jest jednostronna albo, wyrażając się ściślej, jest to jedynie krytyka a nie wyjaśnienie rozwoju. Pomija ona fakt, że Związek Sowiecki dokonał olbrzymiego gospodarczego postępu, który był jedną z przyczyn skutecznego oparcia się naciskowi potężnych armii. Związek Sowiecki ma przecie historyczne zasługi w zdławieniu faszyzmu. Nie należy jednak się dziwić, że tych osiągnięć nie

16. Mosze Pijade był jednym z przywódców Federacji Komunistów Jugosłowiańskich obok Tita, Kardelja i Rankowicza. Umarł w 1957 r.

podkreślali w każdym zdaniu Tito i jego towarzysze, zwłaszcza w okresie kiedy wygłaszali swoje przemówienia. Każdy bój ma swoją logikę. Trzeba pamiętać, że pod naciskiem sowieckiego kolosa Jugosłowianie byli wrażliwi przede wszystkim na ten nacisk i że pomijali inne aspekty zagadnienia. Zaslugują zresztą na szacunek za to, że broniąc się umieli zachować umiar i rozwagę, podczas kiedy ich przeciwnicy, zaciekli i zaślepieni, obsypywali ich oszczerstwami i kłamstwami.

Rozróżniając dwie części w jugosłowiańskiej krytyce, część opisową i część analityczną, musimy przyznać, że jeżeli chodzi o opis reżymu Jugosłowianie mieli w gruncie rzeczy rację. Słynny raport Chruszczowa demaskujący działalność Stalina, począwszy od obrazów śmierci a kończąc na inscenizowanych procesach, dostatecznie nas oświecił co do metod stosowanych wewnątrz sowieckiej partii komunistycznej i w ZSSR. A jeżeli kierownicy sowieccy nie wyrzekli się otwarcie polityki zagranicznej swego kraju, przynajmniej wprowadzili do niej ważne poprawki. Tylko w świetle ostatnich wypadków, a szczególnie wypadków na Węgrzech, widać, że te zmiany nie szły bynajmniej daleko. Jugosłowiańscy krytycy trafnie przedstawili fakty, zarówno w dziedzinie polityki wewnętrznej jak polityki zagranicznej, a my, Węgrzy, możemy dorzucić swoje świadectwo, gdyż również w naszym kraju „socjalizm” był realizowany w sposób opisany przez Tito i w sposób w jaki wprowadzono go w ZSSR, zgodnie z wyznaniem samego Chruszczowa, potwierdzonym przez nasze doświadczenia (powrócimy jeszcze do tego). Pozostaje jednak kapitalna kwestia: jak mogło do tego wszystkiego dojść? Niesłychanie niska stopa życiowa, obozy śmierci, kłamstwa, polityka zagraniczna polegająca na podbojach, jak to wszystko mogło pomieścić się w ramach socjalizmu?

Na XX Kongresie nowi sowieccy kierownicy udzielili na to pytanie prymitywnej i mało przekonującej odpowiedzi. Z kultu jednostki, który niewątpliwie jest *objawem* zwyrodnienia, uczynili *przyczynę* tego zwyrodnienia, przyczynę główną, niemal jedyną. Jeszcze w okresie kiedy wielu z nas żywiło wielkie nadzieje co do odnowy w ZSSR, widzieliśmy jasno, że taka ocena jest absurdem pod względem naukowym i że musi mieć w praktyce katastrofalne następstwa. Niestety, wskutek całkowitego wyczerpania intelektualnego w zsovietyzowanym ruchu komunistycznym, tylko jeden przywódca ośmielił się publicznie polemizować z Chruszczowem, autorem oceny: Togliatti. Czołowy komunistyczny ideolog we Włoszech nie mógł się powstrzy-

mać, żeby nie wypowiedzieć swojej opinii o intelektualnym poziomie sowieckiego kierownictwa. Zauważył więc „że znaczna część kierowniczych kadr sowieckiego społeczeństwa (w partii, w aparacie państwowym, w gospodarce, w kulturze) wyjąłowała się wskutek stalinowskiego kultu i straciła, przynajmniej w znacznym stopniu, krytyczne oraz twórcze uzdolnienia, zarówno w myśli jak w akcji”.

Sięgając do sedna problemu Togliatti notował: „Dopóki w kwestiach zasadniczych będą tłumaczyć tylko osobistymi błędami Stalina wszystko co się stało, pozostaną w atmosferze kultu jednostki. Przypisywano niegdyś wszystko co dobre nadludzkim zaletom jednego człowieka, teraz przypisuje się wszelkie zło również niezwykłym, nawet zdumiewającym błędom tego samego człowieka. W obu wypadkach wyrzekamy się zmysłu badawczego tak właściwego marksizmowi. Prawdziwe problemy prześlizgują się nam przez palce, zwłaszcza problem, który tak formułujemy: jak i dlaczego sowieckie społeczeństwo mogło wytworzyć pewne formy równające się odejściu od życia demokratycznego i legalności oraz prowadzące do pewnego zwyrodnienia”.

Zobaczymy zaraz, że Togliatti nie posunął się o wiele dalej i że postawił tylko, bardzo słusznie, to pytanie. Trzeba jednak przyznać, że jego artykuł mógłby być posłużony za doskonały punkt wyjścia do zasadniczej dyskusji. Zapewne dlatego też właśnie Kreml, ogłosiwszy swoją gniewną ripostę pełną sofizmatów (ko-rezolucja partii komunistycznej ZSSR o kulcie jednostki) energicznie położył koniec dyskusji. *Moscova locuta*. I w partiach komunistycznych zapanowała cisza.

Złowrogą ciszę przerwała burza polska i burza węgierska. Wypadki odsłoniły nieznane dotychczas szczegóły zwyrodnienia państwa sowieckiego. Stało się jasne, że nowi sowieccy kierownicy nie przecięli pępowiny łączącej ich z dawnym reżymem, który nabrał reakcyjnych właściwości. W tej nowej sytuacji tym większej wagi nabrało pytanie: jakie były przyczyny tego zwyrodnienia.

Analizując wypadki węgierskie, Tito tak odpowiadał na to pytanie: „Na XX kongresie zostały potępione metody Stalina i cała dotychczasowa polityka ale przerzucono błędnie odpowiedzialność na kult jednostki, a nie na ustrój. A przecie kult jednostki jest w istocie wytworem ustroju. Rosyjscy przywódcy nie rozpoczęli walki przeciwko ustrojowi, a nawet jeżeli prowadzili walkę to po cichu, zadawalając się oświadczeniem, że na

ogół biorąc sprawy wyglądały dobrze, tylko w ostatnich czasach Stalin, starzejąc się, nabrał wielu manii i popełnił różne błędy. My natomiast mówiliśmy od początku, że kult jednostki nie był jedyną przyczyną, że winien był ustrój, który umożliwił narodziny tego kultu. Tam są korzenie zła. W biurokratycznym aparacie, w metodach kierownictwa, w tak zwanej jednomyślności, w pogardzie dla roli i dążeń mas pracujących, dostrzegalnej u Envera Hodża i Szehu¹⁷ oraz u innych przywódców partii komunistycznych wschodnich i zachodnich, którzy dziś sprzeciwiają się demokratyzacji i rezolucjom XX kongresu a przyczynili się niegdyś poważnie do umocnienia stalinowskiego ustroju. Dzisiaj ci przywódcy robią co mogą, aby ten ustrój odzyskał siły i autorytet oraz zapewnił sobie władzę. Takie są korzenie zła i takie są błędy które trzeba naprawić”.

Nie warto zatrzymywać się nad zabawnymi metodami, przy pomocy których „Prawda” starała się następnie wypaczyć myśl Tita aby dowieść, że atakując biurokrację atakował socjalizm. Jest rzeczą bezużyteczną dyskutować z tymi, którzy nigdy nie potrafią zacytować dwóch zdań nie wypaczając ich sensu i nie uciekając się do oszczerstw. Zbadajmy raczej rozumowanie Tita.

W swoim ostatnim przemówieniu Tito powtórzył, w sposób bardziej oględny ale niemniej stanowczy to, co Jugosłowianie utrzymywali od 1952 r., i co podałem w ogólnym zarysie. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że jego rozumowanie tłumaczy znacznie lepiej to złożone zjawisko, jakim jest zwyrodnienie sowieckiego ustroju niż prostacka teza Rosjan, według której ustrój sowiecki jest pełen zdrowia, wigoru i w swojej istocie jest demokratyczny, ponieważ wszystkie błędy pochodziły z kultu jednostki. Poza złym charakterem Stalina nie podaje się nam jednak żadnych wyjaśnień, jak mógł zrodzić się ten kult jednostki. Jugosłowiańska krytyka natomiast wskazuje na system biurokratyczny jako glebę, na której wyrósł ten kult.

Niestety Tito nie wyjaśnia nam przyczyn, jakie leżą u narodzin tego kultu i wytwarzają pogardę dla mas pracujących, wydając różnych Enverów Hodża oraz Szehu. Samo ujęcie stępień u Tita ostrze krytyki, ponieważ szuka on korzeni zła zarówno w ustroju, jak w okazowych dla ustroju osobistościach.

Te niedostatki jugosłowiańskiej krytyki, obrócone przeciwko sowieckiemu ustrojowi, były zresztą jeszcze bardziej wyraźne w przemówieniach z 1952 r. W owym okresie Jugo-

17. Stalinowscy przywódcy partii albańskiej.

słowianie mówili o kaście biurokratów i o pogardzie dla mas. Ale w czym widzieli przyczyny tego stanu rzeczy? „Sowieccy biurokraci zdradzili dziedzictwo rewolucji październikowej i, ogólnie biorąc, socjalizm” stwierdzał Pijade, podczas gdy według Tita „zdradzili zasady socjalizmu”.

Przekonaliśmy się podczas powstania w październiku 1956 r., jeżeli nie wcześniej, że rzekoma nauka o społeczeństwie, która zbyt pochopnie i zbyt ogólnikowo przyznaje decydującą rolę czynnikom gospodarczym, nie jest zdolna naprawdę zrozumieć historycznego procesu. Przekonaliśmy się, że historyczna rola jednostki może być niezwykle ważna (sama walka przeciwko kultowi jednostki dowodzi tego w paradoksalny sposób); przekonaliśmy się również podczas rewolucji węgierskiej, że czynniki przypadkowe mogą niekiedy działać z wyjątkową siłą. Pomimo to, nawet przy tych doświadczeniach wydaje się nam, że ocena naszych jugosłowiańskich przyjaciół nie sięga dostatecznie głęboko, nie sięga do korzeni. Jeżeli ktoś tłumaczy narodziny biurokratycznego ustroju zdradą albo moralnym czy politycznym upadkiem jakiejś osobistości, znajdzie się wreszcie dokładnie w tym samym punkcie, w jakim znaleźli się komentatorzy na XX kongresie: za winnych uzna osobiście Stalina i jego naśladowców, czyli będzie uprawiać kult jednostki na odwrót.

Nie można tłumaczyć dziejów epoki i ustroju powołując się jedynie na zdradę niektórych przywódców i stwierdzając, że wytworzyli oni wokół siebie atmosferę kultu jednostki. Dlaczego Stalin, który tak dzielnie walczył z carskim ustrojem, stał się zdrajcą i jak to się stało, że Rakosi, po szesnastu latach więzienia za rządów Horthy'ego, zdradził wreszcie socjalizm? Czyżby cały ruch robotniczy był złożony ze zdrajców i agentów na obcym żołdzie? Według wielbicieli Moskwy zdrajcami są socjal-demokraci, według tych ostatnich zdrajcami są wielbiciele Moskwy. Ale dokąd nas to wszystko prowadzi? Niewątpliwie są zdrajcy i agenci w łonie ruchu robotniczego, podobnie jak wszędzie, ale jeżeli chcemy zrozumieć różne nurty, należy zerwać raz na zawsze z tą metodą, która zamiast analizować historyczne wypadki podaje ich baśniową wersję, jak na przykład baśnie rozpowszechniane na temat Berii.

Powyższe uwagi nie są scholarskimi sporami ani teoretycznymi subtelnosciami, pozbawionymi związku z rzeczywistością. Niedbałość w teorii może bowiem nawet w tej dziedzinie pociągnąć za sobą groźne praktyczne następstwa. Pewne fakty

wskazują zresztą, że już to się zdarzyło. Gdyż nie z innych przyczyn zaczęto oddawać się następującemu złudzeniu: ponieważ przywódcy-zdraycy wszystko zepsuli, uczciwi przywódcy potrafią wszystko naprawić. Pomińmy już oczywisty fakt, że „uczciwi” kierownicy dzisiejsi są tymi samymi wczorajszymi „zdraycami”. Rozpatrzmy jedynie praktyczne skutki tego złudzenia. Jugosłowiańscy przywódcy na przykład popełnili błąd, biorąc zbyt poważnie deklaracje sowieckich kierowników na XX kongresie. Kierownicy ci wkrótce potem dowiedli, że nie są zdolni zerwać z przeszłością. Zerwanie z przeszłością nie zależało zresztą tylko od nich, toteż, byli niezależni od tego czy byli czy nie byli „uczciwi”, w sprawie węgierskiej posunęli się dalej niż sam Stalin. Tito wydał świadectwo dobrych obyczajów węgierskiemu prokuratorowi Chruszczowa, Kadarowi, zapewniając, że uważa go za „uczciwego człowieka”. Poprzez rolę jaką odegrał w porwaniu Nagy’a, Kadar odwdzięczył się Ticie... Taki jest wynik braku teoretycznej konsekwencji. Nasi jugosłowiańscy przyjaciele mogli uniknąć zajęcia stanowiska niewygodnego w oczach świata, choć popychali ich do tego Chruszczow i kompania, gdyby myśl swoją doprowadzili do logicznego końca i gdyby okazali większą czujność wobec sowieckich i węgierskich przywódców występujących w nowym przebraniu. Starajmy się jednak być sprawiedliwi. Niewątpliwie w chwili wielkiego kryzysu sytuacja nie sprzyjała obiektywnej analizie. Jugosłowiańscy przywódcy wskazali na negatywne zjawiska w społeczeństwie sowieckim i to wystarczyło aby ich lud zyskał świadomość niezbędną do stawiania oporu. W chwili kiedy toczy się walka na śmierć i życie analiza historycznych i gospodarczych okoliczności wymaga obiektywizmu, na który nie zawsze jest pora. Później, kiedy Chruszczow ich przeprosił, Jugosłowianie otrzymali wybitną satysfakcję i pewne rzeczywiste przemiany w Związku sowieckim mogły obudzić w nich nadzieję pożądaną ewolucji w tym kraju. Z kolei ta nowa sytuacja mało sprzyjała krytyce, zwłaszcza publicznej krytyce i z tego względu jugosłowiańska krytyka sowieckiego ustroju nie została pogłębiona.

Dżilas znalazł godną uwagi formułę kiedy oświadczył na VI kongresie: „Tylko nowy autentyczny socjalizm, tylko nowa autentyczna rewolucja mogłyby w całej pełni ukazać, że socjalizm i rewolucja uległy w ZSSR rewizji. Jeden człowiek, choćby genialny, nie potrafi dokonać tego zadania, gdyż trzeba byłoby aby społeczeństwo zostało najpierw przekształcone w

myśl socjalistycznej praktyki. Teoria może przyjść dopiero później”.

Dlatego też właśnie jugosłowiańska rewolucja zdobyła się na pierwszą ważną krytykę sowieckiego ustroju. Nasza październikowa rewolucja dostarcza drugiej ważnej krytyki, krytyki czerpiącej dowody i przykłady z socjalistycznych doświadczeń. My możemy naprawdę sięgnąć do korzeni. Podobnie jak rewolucje 1848 roku dokonały, słowami Marksa, wyrwy w gładkiej powierzchni europejskiego społeczeństwa, pozwalając oku zajrzeć w głąb, tak po zawaleniu się całego rusztowania oszczerstw zwróconych przeciwko Jugosławii i bankructwie spisku przeciwko temu krajowi nasza rewolucja dokonała największej wyrwy w gładkiej powierzchni sowieckiego społeczeństwa, odsłaniając przepaście znane tylko niewielu ludziom.

3. *Spór pomiędzy Stalinem i opozycją*

Prowadźmy dalej naszą analizę korzystając z cytowanych już źródeł. Zważywszy, że wystąpienia na XX kongresie i ich komentarz w „Prawdzie” nie mogą służyć za podstawę do dyskusji, obieramy za punkt wyjścia wspomniany już artykuł Togliattiego.

Komunistyczny przywódca włoski doskonale rozumie, że dla ludzi, którzy choć trochę myślą, niemal mistyczna definicja kultu jednostki, proponowana przez XX kongres, jest nie do przyjęcia. Uznaje on, że nawet „ludzie dobrej woli” mogą mieć niejaki wątpliwości co do ewolucji, jaka odbyła się w Związku Sowieckim. Togliatti jest tutaj logiczny. Gdyż jeżeli nie możemy przyjąć — a rzeczywiście nie możemy — za artykuł wiary, że kult jednostki zaczął nagle kwitnąć dwadzieścia lat temu, że poprzednio wszystko szło ku lepszemu i szło ku lepszemu później, poza osobistymi błędami Stalina, powinniśmy szeroko otworzyć bramę krytyce. „Biorąc pod uwagę krytykę, jakiej poddany został Stalin i zważywszy, że Stalin był głównym przedstawicielem polityki komunistycznej w ciągu całego długiego okresu, narzuca się pytanie czy nie należy podać w wątpliwość wszystkich ważnych przejawów tej polityki... z decydującym aktem rewolucji październikowej włącznie”. Postawiwszy to ciekawe pytanie. Togliatti daje zadziwiającą odpowiedź: „Tym, którzy w dobrej wierze dają do zrozumienia, że tak właśnie widzą te sprawy, możemy powiedzieć, że się mylą... Byłoby wielkim błędem sądzić, że rewizja dokonana przez sowieckich

komunistów równa się zasadniczemu odrzuceniu, niszczącej krytyce ich własnej działalności w ciągu półwiecza". Po czym Togliatti oświadcza, że należałoby zrewidować cały okres socjalistycznego budownictwa, ale że zadanie to przypada towarzyszom sowieckim, „którzy lepiej się na tym znają niż my”.

Brak logiki w stanowisku Togliattiego rzuca się w oczy. Oczywiście że „towarzysze sowieccy” znają fakty lepiej niż on. Wszystko jednak wskazuje, że nie mają żadnej ochoty poddać własną przeszłość naukowej krytyce. Nie pomijają żadnej okazji żeby oświadczać, że polityka rosyjskiej partii komunistycznej zawsze była słuszna. Postępują trochę jak Kościół, który na zarzuty spowodowane przez brzydkie postęпки niektórych jego dostojników odpowiada dzisiaj, że słupy przewodów elektrycznych były zgniłe, ale to nie przeszkadzało prądowi przebiegać po drutach. Jak zresztą Togliatti mógłby oczekiwać od sowieckich kierowników, że dokonają rewizji całego socjalistycznego budownictwa, jeżeli sam zdaje sobie sprawę, że nigdy Chruszczow i jego koledzy nie zdobędą się na krytykę „niszczącą”, to jest krytykę zasadniczą ich własnej działalności. Inaczej mówiąc, zbadajmy przeszłość, zgoda, ale z mocnym zamiarem dowiedzenia, że w wielkich liniach wszystko było tam słuszne. Wtedy jednak Chruszczow jest bardziej logiczny, skoro głosi, że w istocie polityka była słuszna i niczego nie należy badać na nowo. Jeżeli Togliatti pozostawia kierownikom sowieckim troskę o krytykowanie siebie samych, mógłby nam przynajmniej nie doradzać abyśmy się ze swojej strony powstrzymali od krytyki. Raz jeszcze przyłapujemy go na braku logiki, co dowodzi, że w pewnych dziedzinach nawet najbardziej przenikliwe umysły nie mogą zdobyć się na jasną myśl dopóki nie wyzwolą się spod władzy dogmatów przyjętych z zamkniętymi oczami.

Nie będziemy więc stosować się do rad Togliattiego i postaramy się, nie kierując się żadnymi uprzedzeniami, dokonać przeglądu głównych faz sowieckiej polityki.

Rok 1917. Czy zdobycie władzy w momencie rewolucji październikowej było posunięciem słusznym? Zagadnienie to nie jest tak absurdalne jak mogłoby się wydawać niektórym kadrom, wykarmionym na ideologicznej mianie, bo w 1917 r. w samej partii bolszewików toczono dyskusje na ten temat. Tak, później Stalin zamordował tych bolszewików którzy byli wtedy przeciwni zbrojnemu wystąpieniu. Lenin jednak traktował ich zupełnie inaczej: nie wahał się współpracować z Kamieniem i jego przyjaciółmi w kierowaniu partią i państwem, i to

bez żadnej ukrytej myśli; w jego oczach jeżeli bolszewik nie pochwałał akcji zbrojnej, nie popełniał jeszcze zbrodni, za którą należałoby go powiesić.

W czym tkwiło sedno sporu? Jest niezaprzeczalnym faktem, że w październiku 1917 r. na porządku dziennym stało zagadnienie rewolucji mieszczańskiej. Rosja była krajem zacofanym, niedostatecznie rozwiniętym i nie istniały w niej warunki do budowy socjalizmu. Przy licznych okazjach Lenin uzasadniał tezę tych bolszewików, którzy, pomimo niepomyślnych warunków, skłaniali się ku rewolucji socjalistycznej. Jego argumentacja jest najbardziej dokładna w notach zatytułowanych „O naszej rewolucji”, gdzie dowodzi, z wielką logiką, słuszności bolszewickiego punktu widzenia w październiku 1917 r.: „Jeżeli jest prawdą, że aby zbudować socjalizm należy osiągnąć przedtem pewien poziom kulturalny... dlaczego nie wolno by nam było stworzyć, drogą rewolucyjną, warunków niezbędnych do osiągnięcia tego poziomu, tak aby następnie starać się dopędzić inne kraje ustanowiwszy już robotniczo-chłopską władzę i sowiecki ustrój”.

Lenin miał słuszność. Rewolucjonista pragnący wykorzystać wyjątkową sposobność jakiej dostarcza mu historia nie może rozumować inaczej. Mieńszewicy, choćby żywili jak najlepsze intencje, byli jedynie gabinetowymi molami w porównaniu z Leninem. Jego decyzja była jak najsluszniejsza, nawet jeżeli bolszewicy, zdobywając władzę, fałszywie oceniali niektóre aspekty sytuacji. W dwóch punktach zwłaszcza się mylili: spodziewali się w pierwszym rządzie, że rosyjski październik będzie preludium do rewolucji światowej, a przynajmniej rozpali rewolucję w zachodniej Europie. Te nadzieje zawiodły, choć w latach po 1917 r. bolszewicy co dzień oczekiwali pomocy z zewnątrz, która ocaliłaby wszystko. Po wtóre bolszewicy spodziewali się również, że rozwiązawszy problemy jakie narzuca rewolucja mieszczańska i zapewniwszy swobody demokratyczne, potrafią w szybkim czasie przystąpić do budowy socjalizmu. W tych dwóch punktach rację mieli ich przeciwnicy, którzy przepowiedzieli, że światowa rewolucja nie wybuchnie i że Rosja nie dojrzała do socjalistycznego budownictwa. Lenin jednakże miał prawo popełnić ten błąd, gdyż działał wbrew pobożnym życzeniom ludzi asystujących jako bierni widzowie przy trudnym porodzie rosyjskiej rewolucji. Miał również prawo się mylić, gdyż wkrótce sam potrafił uznać swój błąd. „Życie dowiodło, że pomyliliśmy się” — mówił w 1921 r. — „i okazało się, że

trzeba nam było przebyć wiele stadiów przejściowych aby przygotować, pracą długich lat, przejście do komunizmu''. Podkreślamy, że Lenin przewidywał długie lata pracy przygotowawczej. Taki jest jego prawdziwy testament a nie różne jego wypowiedzi dotyczące osób czy inne, podawane dzisiaj za jego testament, choć zresztą wszystkie odnoszą się do tego samego zagadnienia. W ostatnich pismach Lenina odnajdujemy powtarzającą się jak leitmotiv myśl, że biorąc pod uwagę stan straszliwego zacofania Rosji trzeba tysiąc razy zastanawiać się nad każdą nową inicjatywą. „Musicie, ciężko pracując, budować przede wszystkim małe mostki zdolne zaprowadzić z kraju drobnych chłopów do socjalizmu, poprzez kapitalizm państwowy''. Lenin wyjaśniał, że przyczyną kryzysu 1921 roku była chęć zbyt szybkiego marszu naprzód. W jego ostatnich pracach dostrzegamy wzruszającą walkę genialnego umysłu z nadludzkim zadaniem: należało przygotować w jednym z najbardziej zacofanych krajów na świecie budowę najbardziej zaawansowanego społecznego ustroju.

Znamy Lenina i w szczególności tę cechę jego geniuszu, która pozwalała mu nie zagubić się nigdy w labiryncie rzeczywistości. Liczył się z opinią mas i umiał poprawiać swoje teoretyczne koncepcje kiedy pojawiały się nowe fakty. Gdyby żył dłużej, byłby bez wątpienia zdolny wyciągnąć daleko idące wnioski z rozrównań jakie znajdujemy w jego ostatnich pismach.

Po jego śmierci należało wybrać i pod względem teoretycznym i praktycznym, pomiędzy dwoma biegunami alternatywy. Bądźmy bezstronni, zarówno ci, co opowiedzieli się za jednym jak za drugim biegunem powoływali się na Lenina. Logika ostatnich pism Lenina prowadziła do opozycji, do Trockiego, ale Stalin również mógł przytoczyć pewne tezy Lenina. W dziedzinie teorii zarówno trockizm jak stalinizm pochodziły z leninizmu, stanowiły rozwinięcie sprzeczności istniejących u samego Lenina, były krystalizacją dokoła dwóch przeciwnych biegunów. Na pytanie czy można zbudować socjalizm w Rosji Trocki odpowiadał „nie'', Stalin „tak''. Każda z tych odpowiedzi była odpowiedzią Lenina.

Ponieważ my, węgierscy socjaliści, mamy za sobą stalinowskie doświadczenie budownictwa socjalistycznego, chociaż tylko częściowe, możemy dorzucić do tej dyskusji ważne świadectwo. Sądzimy, że sowiecka opozycja miała słuszność podkreślając trudności budowy socjalizmu w kraju chłopów, trudno-

ści, których nie da się usunąć przy pomocy dogmatów. Opozycja ta miała słusność przypominając o „Manifeście Komunistycznym”, który kładł nacisk na to, że „ruch proletariacki jest to ruch niezależny, reprezentujący znaczną większość, działający w interesie znacznej większości”. Miała wreszcie słusność cytując wskazania Marksa i Engelsa, którzy ostrzegali, że socjalizm nie może być narzucony, że może się rozwinąć tylko wolą większości ludu i w dostatecznie dojrzałym gospodarczym kontekście.

Stalin i jego uczniowie wysunęli na ogół biorąc pięć ważnych argumentów przeciw Trockiemu:

1. Stalin odnalazł artykuł Lenina napisany podczas wojny i posługiwał się nim jako miażdżącym argumentem na korzyść swojej tezy o budowie socjalizmu w jednym kraju. O hasła Stanów Zjednoczonych Europy Lenin pisał co następuje: „Nierównomierność gospodarczego i politycznego rozwoju jest podstawowym prawem kapitalizmu. Wynika stąd, że zwycięstwo socjalizmu może nastąpić na razie w kilku tylko krajach kapitalistycznych, a nawet w jednym. Zwycięski proletariat tego kraju, wygnawszy kapitalistów i zorganizowawszy socjalistyczną produkcję, może zwrócić się przeciwko innym krajom kapitalistycznym, przeciągając na swoją stronę uciśnione masy tych krajów, przygotowując rewoltę przeciwko kapitalistom i w razie potrzeby może nawet użyć broni przeciwko klasom eksploatującym i przeciwko państwom, które je reprezentują”.

Taki był główny argument w dyskusji i stalińscy powtarzali go jakby chodziło o objawienie. Ale socjalizm, jeżeli ma być naukowy, nie powinien opierać się na objawieniach. Teza Marksa, według której socjalizm zapanuje wszędzie od razu i teza Lenina, według której może on zatriumfować w jednym zacofanym kraju, były to ostatecznie tylko przepowiednie, tylko opinie, zasługujące z pewnością na to aby z nimi się liczyć, ale praktyczne zadania powinny być dostosowane do rzeczywistości a nie do cytata. Zwłaszcza gdy chodzi o cytaty w których tyleż jest genialnych przeczuć co nieszczęśliwej improwizacji. Teza, że rewolucja zacznie się nie koniecznie w krajach najwyżej rozwiniętych była genialnym przecuciem, całkowicie potwierdzonym przez historię. Jednak historia i historia socjalizmu to dwie różne rzeczy. Proletariacka rewolucja może z pewnością zwyciężyć w zacofanym kraju — Lenin zresztą później uznał, że zwycięstwo jest nawet łatwiejsze niż w krajach rozwiniętych — ale zwłaszcza dlatego, że przyczynia się ona do wypełnienia zadań, jakie od dawna stały przed możliwą rewolu-

cją mieszczańską i demokratyczną (podział ziemi, ustanowienie republiki itd.). Dopiero gdy w grę wchodzi budowa socjalizmu i kiedy trzeba żeby pojawiły się po temu możliwości, sprawa wygląda zupełnie inaczej. Jak sam Lenin przekonał się w ostatnich latach życia, należy przede wszystkim stworzyć pracą na dalszą metę warunki sprzyjające socjalizmowi. Cóż powiedzieć o innych perspektywach otwartych przez podaną wyżej cytata i wyznaczających w dodatku proletariatowi gigantyczne zadania: ma on zażegnać rewolty w innych krajach, względnie uciekać się wobec tych krajów do siły zbrojnej. Wiemy, że Marks i Engels z góry protestowali przeciwko tak szaleńczym przedsięwzięciom. Zresztą sam Lenin później potępił kategorycznie tak wygórowane projekty, smagając ironią tych, co to chcieliby zanieść socjalizm innym narodom „na ostrzu bagnietów”. Z tego wszystkiego wynika, że napisany w pośpiechu artykuł Lenina nie jest bynajmniej tym objawieniem Ewangelii za jakie podawał go Stalin.

Podkreślmy raz jeszcze fakt, że w wypadku Rosji nie chodziło o pierwszy z brzegu kraj zacofany ale — jeżeli zważyć na ogromną większość ludności — państwo chłopskie. I tutaj wkracza drugi argument Stalina.

2. Jest niezbitym pewnikiem, że nikt nie potrafi zbudować socjalizmu wbrew woli większości. Chłop jest właścicielem i tam, gdzie chłopci stanowią większość, właściciele będą w większości. To zmusza do postawienia problemu, którego nie rozwiążą puste zdania. Problem ten był dyskutowany po rewolucji październikowej, był on przedmiotem sporu pomiędzy Leninem i Kautskim. W swojej pracy „Rewolucja październikowa i renegat Kautsky” — najsłabszej być może z jego prac — Lenin polemizował z tym wybinym teoretykiem niemieckiej socjal-demokracji. Niestety łatwiej mu przychodziło nazywać Kautskiego lokajem, matolem, półgłówkiem i psem, niż pobić go na polu argumentów. Lenin niewątpliwie uznawał, że nie można mówić o ludowej władzy tam gdzie władza ta nie cieszy się poparciem większości, ale podkreślał, że na V kongresie Sowietów głosy komunistyczne — 66 % — reprezentowały większość ludności. Jednakże w 1924 r. większość ludności nie miała już tej postawy co w 1918 r. W 1918 program bolszewików dotyczył w pierwszym rzędzie pokoju i podziału ziemi. Jeżeli łatwo jest pozyskać chłopca głosząc potrzebę pokoju i podziału ziemi, znacznie trudniej jest przekonać go do sprawy socjalizmu.

Mówiąc o podstawach leninizmu, Stalin pisał co następuje: „Nie ma prawie potrzeby dowodzić, że ogromna większość chłopstwa chętnie wejdzie na drogę postępu (to jest kolektywizacji rolnictwa)”. Ale właśnie że należałoby tego dowieść. Tym bardziej że fakty przeczą temu twierdzeniu. Można rozprawić o „dwóch duszach chłopca”, można powoływać się na „wyższość wielkiego przedsiębiorstwa”, można wynajdować, jeżeli się chce, tysiąc teorii, ale fakty pozostają faktami: większość kolchozów została założona siłą. W okolicach gdzie nie stosowano siły (w ZSSR i na Węgrzech) samorzutna kolektywizacja postępowała naprzód bardzo wolno. Chłop chce pozostać właścicielem ziemi i wyrzeka się własności tylko jeżeli naprawdę lepiej żyje mu się we wspólnocie. Wielu chłopów nawet to nie przekonuje. Kiedy Niemcy zajęli część Rosji, bardzo liczne kolchozy, w dziesięć czy piętnaście lat po kolektywizacji, rozpadły się. Zaraz po wojnie i później, w ciągu wielu jeszcze lat, główną troską sowieckich kierowników była konsolidacja systemu kolchozów. Na Węgrzech w 1953 r., na pierwszy znak liberalizacji reżymu, setki spółdzielni rozprężyły się i trzeba było prowadzić zacieklą walkę, aby zapobiec ich całkowitemu rozpadowi. Podczas rewolucji w październiku 1956 r. powtórzył się ten sam proces, choć spółdzielnie najmniej zdolne do życia już znikły. Te fakty nie są oczywiście tak przyjemne, jak różne ładnie zrównoważone opisy. Pokazują jednak rzeczywistość sprzeczną z pewnymi teoriami. Ale będziemy mieli jeszcze okazję do tego powrócić. Zbadajmy trzeci stalinowski argument.

3. Rozwijając swoje rozumowanie, Stalin zapewniał, że jeśli nie będzie się budować socjalizmu, odrodzenie kapitalizmu będzie nieuniknione. Wyśmiewał Zinowjewa i jego zwolenników, mówiąc, że rozrzucają oni nawóz aby lepiej wschodził na nim kapitalizm. Wygrzebał inną tezę Lenina gdzie ten oświadczał, że „gospodarka drobno-kupiecka załęga co dzień kapitalizm”.

Wszystko to nosi cechy dogmatyzmu i fałszowania faktów. Czego naprawdę chciała partyjna opozycja? Czy pragnęła powrotu kapitalistów i właścicieli ziemskich? Nawet sam Stalin nie ośmielał się tego twierdzić tak długo jak długo jeszcze wolno było prowadzić dyskusję. Oto w skrócie rozumowanie opozycji: należałoby stworzyć społeczeństwo przejściowe, które trwałoby tyle czasu, ile czasu potrzebowałaby rewolucja, aby zatriumfować w innych krajach, to jest zanim w ZSSR nie powstałyby warunki do budowy socjalizmu.

Porzućmy na chwilę spory pomiędzy opozycją i Stalinem. Ta sama dyskusja toczyła się również w naszym kraju. W istocie jednym z kluczowych punktów ideologicznego konfliktu pomiędzy Jugosłowianami i ZSSR było następujące oskarżenie: Jugosłowianie, zarzucając rozwój spółdzielni, „załęgali co dzień kapitalizm”. Oskarżenie to, jak mogliśmy przekonać się doświadczalnie, było głupie. Kiedy władza jest w rękach robotniczo-chłopskiego rządu, który wyznacza władaniu ziemią granice i reguluje dopływ siły roboczej, drobno-kupiecka gospodarka nie załęga kapitalizmu. Po prostu gospodarka rolna, oparta na drobnej własności, jest wtedy w kwitnącym stanie. Również na Węgrzech ci chłopci, którzy w ciągu dwunastu lat nie wstąpili do spółdzielni, bynajmniej nie załęgali kapitalizmu. Zamiast obnosić się z teoriami nieopartymi na niczym, lepiej ufać wskazaniom zdrowego rozsądku i udzielać uwagi doświadczeniu.

Partyjna opozycja nie wypracowała dostatecznie dokładnego programu na przyszłość (ta luka zdaje się cechować wszystkie partyjne opozycje). Niezależnie jednak od tego, doświadczenie w pełni wykazało, że można stworzyć gospodarkę przejściową i dopóki ona trwa nie niepokoić chłopów ani nie narzucać im socjalizmu siłą.

4. Stalin starał się również dowieść, że Związek Sowiecki straci swój prestiż w oczach robotników całego świata, jeżeli będzie tylko budować socjalizm, nie mogąc doprowadzić tego budownictwa do końca. Myślę, że jest to zwykły sofizmat. Jest rzeczą najzupełniej możliwą wytłumaczyć sytuację inteligentnym robotnikom. Gdyby zwyciężyła opozycja, mogłaby ona powiedzieć robotnikom całego świata: rozporządzamy władzą sowiecką, robimy wszystko aby stworzyć warunki do budowy socjalizmu i w miarę możliwości staramy się budować sam socjalizm. Ze wszystkich sił dążymy do rozwoju przemysłu i pozostawiamy chłopstwu, które stanowi większość ludności, ziemię, aby uprawiało ją jak umie. W miarę jak nasza gospodarka będzie się ulepszać i wzbogacać, będziemy zdolni zakładać spółdzielnie dostatecznie pojętne dla chłopów i pozwalające na budowę socjalizmu również na wsi. Wy ze swojej strony nam pomóżcie.

Dlaczego apel tego rodzaju miałby przestraszyć robotników całego świata? Niezaprzeczenie pierwsza pięciolatka, jak również osiągnięcia ZSSR po ostatniej wojnie, zaimponowały znacznej części światowego proletariatu. Jest jednak kwestią otwartą, czy teraz, kiedy znamy cenę tych osiągnięć, efekt nie

będzie wręcz odwrotny. Teraz, kiedy sowiecki reżym okazał się reżymem samowoli, wolno zapytać czy prestiż ZSSR nie będzie z dnia na dzień malał w oczach robotników całego świata.

5. Inny argument użyty już później przez Stalina głosił, że dla Związku Sowieckiego jedynym sposobem obrony była całkowita kolektywizacja wsi, to jest zakończenie socjalistycznego budownictwa. Trudno z tym polemizować, bo gra hipotez nie ma w sobie nic naukowego. Trzeba jednak podkreślić, że historyczne zwycięstwo sowieckiej armii w żadnej mierze nie było skutkiem kolektywizacji wsi, tym mniej, że poziom skolektywizowanego rolnictwa był w owym okresie zawstydzająco niski. Sowieccy kierownicy sami zresztą przyznali, że w dziesięć lat po wojnie nie osiągnięto w niektórych gałęziach rolnictwa poziomu sprzed rewolucji. Zadówólmy się przypomnieniem — co zdziwi niektórych — że wiele krajów, gdzie rolnictwo nie było wcale kolektywne, całkiem dobrze wytrzymało próbę wojny. Starajmy się kierować i tutaj zdrowym rozsądkiem, nawet jeżeli to nie jest łatwe.

Pomimo słabości argumentów wysuniętych przez Stalina, przekonał on swoich przeciwników. Ale nikt nie będzie utrzymywać, że zwycięstwo stalinowskiego programu dokonało się dzięki niezłomnej sile argumentów pierwszego sekretarza partii. Zanim zbadamy przyczyny i skutki tego zwycięstwa, zanalizujemy ostatnią gwałtowną dyskusję, jaka wywiązała się pomiędzy Stalinem i opozycją. Zasadnicza kwestia sporna tym razem wyłoniła się w bardziej niż dotychczas wybuchowych okolicznościach — mówimy o polemice na temat prawicowego odchylenia. W owym okresie pytanie czy trzeba czy też nie trzeba przyspieszać budowy socjalizmu, albo innymi słowami, czy trzeba czy też nie trzeba kolektywizować wieś (bo co do fabryk nigdy nie pojawiło się do pytanie) nabierało krwawej wymowy. Chłoptwo już bowiem odpowiadało ze swojej strony aktami gwałtu.

Stalin już nie mógł w tej dziedzinie tak łatwo powoływać się na Lenina. Był tak zafascynowany ideą przemocy, że nie pozostawało mu nic innego, jak lekceważyć ostrzeżenia, jakich nie szczędził Lenin. W 1921 r. miały miejsce bunty chłopskie i Lenin natychmiast uwzględnił w swoich rachubach nacisk chłoptwa. Ustanowił NEP, zapewniając względną swobodę chłopskim gospodarstwom i zabronił uciekania się do przemocy administracyjnej czy gospodarczej.

Lenin tak mówił o tych buntach chłopskich: „W dziejach sowieckiej Rosji po raz pierwszy, a mam nadzieję i po raz ostatni, wielkie masy chłopstwa obróciły się przeciwko nam... Przyczyną tego stanu rzeczy jest fakt, że podczas naszej gospodarczej ofensywy poszliśmy za daleko”. Pisał też gdzie indziej: „Jeżeli nie dokonamy odwrotu, grozi nam zagłada”. Od tej chwili w każdej ze swoich prac prac zalecał posuwać się naprzód powoli, krok za krokiem i otwarcie zapowiadał, że należy się przygotować na długi okres przejściowy.

Co nastąpiło później??

W kilka lat po śmierci Lenina zaczęła się kolektywizacja wsi przy niezwykłym zastosowaniu siły. A kiedy chłopstwo protestowało przeciwko tej przemocy, Stalin wysunął zdumiewającą teorię: „Kapitalistyczne elementy czują śmiertelne niebezpieczeństwo i wzmagają swój opór. My również powinniśmy spotęgować walkę klasową”.

Inaczej mówiąc, Stalin wyciągnął z sytuacji wniosek dokładnie przeciwny niż Lenin, i to zaledwie w kilka lat po tym, jak bolszewicy o mało sobie nie połamali zębów próbując „socjalizować wieś”.

Naczelnym teoretykiem partyjnej opozycji, Bucharin, starał się łagodzić gwałtowność użytych środków, bo rozumiał, że socjalizm narzucony siłą nie byłby godny tego imienia. Stalin obrzucił wtedy Bucharina wyzwiskami. Nie znaleźliśmy w jego wypowiedzi ani krzty zdrowego sensu. Wykorzystując sytuację, która czyniła go panem partyjnego aparatu i Gepeu, wyśmiewał tezy Bucharina, nie wahając się ich fałszować.

Z rodzajem „sadyzmu teoretycznego” pastwił się nad zasadami, bronionymi przez ulubieńca partii, jakim był wówczas Bucharin. Kułaka według niego należało zniszczyć. Powrócimy jeszcze do przyczyn, które tę likwidację czyniły niezbędną; na razie ograniczymy się do teoretycznego zbadania „prawa historii”, jakie wymagało, żeby kułak został zniszczony. Stalin, zwalczając Bucharina przy pomocy sarkastycznych uwag, twierdził że ten chciałby „włączyć kułaka w socjalizm”. Następnie stawiał szereg dość talmudycznych alternatyw, wreszcie wyciągał wniosek, że zniszczenie kułaka wynika z praw marksizmu. Albo wybiera się marksistowską teorię walki klas, albo przyjmuje się teorię włączania kapitalistów w socjalizm. Albo uznaje się, że konflikty klasowe są nierozwiązalne, albo przyznaje się słuszność teorii, głoszącej, że pomiędzy interesami klasowymi panuje harmonia. Albo-albo. Jeżeli tacy „socjaliści” jak Bren-

tano czy Sidney Webb proponują, aby socjalizm włączyć w kapitalizm a kapitalizm w socjalizm, można to zrozumieć, bo ci rzekomi socjaliści to w rzeczywistości anty-socjaliści, mieszczańscy liberałowie. Ale nie można zrozumieć człowieka, który uważa siebie za marksistę i zarazem opowiada się za teorią dopuszczającą możliwość zgodnego współzycia kapitalistów z socjalistami.

Ta tyrada nasuwa dwie uwagi: 1) Jeżeli chodzi o teorię to Marks i Engels dopuszczali możliwość współzycia kapitalistów z socjalistami i powiedzieli nawet na ten temat, „że najlepiej byłoby kupić tę całą bandę”. A Lenin tak pisał o kułakach: „Nawet mówiąc o bogatych chłopach nie będziemy wypowiadać się o nich tak kategorycznie jak o mieszczaństwie i nie będziemy zalecać w sposób równie absolutny ekspropriacji zamożnego chłopstwa, kułaków... Jesteśmy niewątpliwie za złamaniem oporu zamożnego chłopstwa, za zgnieceniem prób kontrrewolucyjnych. Ale to nie oznacza jeszcze całkowitej ekspropriacji”. Tak przemawiał Lenin w okresie wojny domowej, kiedy jeszcze nie zetknął się w praktyce z poważnymi trudnościami przy budowie socjalizmu. 2) W dziedzinie praktyki chińscy komuniści doskonale połączyli kułaków ze swoimi spółdzielniami i co więcej, apelując do „ludowych” kapitalistów, nie bali się przejść do porządku nad „kluczowym punktem” stalinowskiej teorii.

Jest jasne, że i tu Stalin się mylił. Te wydęte teorie, zrodzone w hermetycznym zamknięciu, były tylko owocem rozumowań talmudysty.

Gdyż Rosja lat 1920 nie dojrzała jeszcze do budowy socjalizmu. W ostatnich swoich pismach Lenin już zdawał sobie z tego sprawę a partyjna opozycja oświadczała to otwarcie. Jako ostatni argument zacytujmy tutaj opinię samego Stalina, datującą się z 1924 roku, ponieważ znakomicie ilustruje ona naszą tezę. Tak pisał Stalin w „Zagadnieniach leninizmu”, kiedy przy party do muru przez Zinowjewa musiał uznać trudności budowy socjalizmu w jednym kraju, zwłaszcza w kraju o bardzo silnej większości chłopskiej: „Obalenie władzy burżuazji i ustanowienie władzy proletariatu nie jest jednak jeszcze równoznaczne z konsolidacją całkowitego zwycięstwa socjalizmu. Główne zadanie socjalizmu — organizacja socjalistycznej produkcji — stoi jeszcze przed nami. Czy można wykonać to zadanie, czy można skonsolidować całkowite zwycięstwo socjalizmu w jednym kraju bez zgodnych wysiłków proletariatuszy w kilku innych dużych krajach? Nie, nie jest to możliwe! Aby obalić władzę burżuazji wystarczą wysiłki w jednym kraju, jak o tym świadczą dzieje

naszej rewolucji. Ale aby skonsolidować ostateczne zwycięstwo socjalizmu, aby zorganizować socjalistyczną produkcję, wysiłki przedsiębrane w jednym kraju są niewystarczające, zwłaszcza gdy chodzi o kraj z ludnością chłopską, taki jak Rosja. Do tego konieczne są wysiłki proletariuszy wielu rozwiniętych krajów''.

Stalin wprowadza tutaj wyraźne rozróżnienie pomiędzy możliwością zwycięstwa rewolucji i możliwością konsolidacji socjalizmu, zorganizowania socjalistycznej produkcji. Jego odpowiedź, w stylu jak to zawsze u niego, nauczycielskim, jest słuszna. Jednakże w kilka miesięcy później zmienił radykalnie swoje poglądy — potem powiemy jak i dlaczego — oraz narzucił je siłą. Co by się stało gdyby zwyciężyły tezy Trockiego a później tezy Bucharina? Nie wiemy i wolimy nie zagłębiać się w grę domysłów. Znamy tylko rezultat zwycięstwa jakie odniósł Stalin: nędza, terror, zalew kłamstwa, czyli wszystko to co Chruszczow miał gwałtownie potępić na XX kongresie i wiele jeszcze rzeczy, o których nie wspominał.

4. Szczęście narzucane gwałtem i kasta biurokratyczna

W dziedzinie marksistowskiej teorii Stalin był zawsze absolutnie ortodoksyjny i, jak powiedzieliśmy, zdradzał talmudyczne skłonności. Zdawał się stosować do doktryny Marksa i Engelsa scholastyczny sposób myślenia, wpojony mu w seminarium. Byłoby jednak błędem sądzić, że sam sposób myślenia Stalina ponosi odpowiedzialność za kult jednostki i błędy reżymu. Zarówno teoretyczne błędy Stalina jak kult jednostki są jedynie ostatnim ogniwem, następstwem faktu, że bolszewicy podjęli się niemożliwości: próbowali zbudować socjalizm w Rosji w przeciągu kilku lat. To zacofany stan kraju, albo, jeżeli kto woli, „baza ekonomiczna” okazała się czynnikiem przesądzającym o wielkich liniach ewolucji i obracającym w niwecz projekty bolszewików.

Ci, co obrzucają Stalina błotem, uważając zarazem sowiecką politykę, wytyczoną przez niego, za szczyt mądrości, są bardzo niesprawiedliwi wobec swego wodza. Nie zda się na nic krzywić się na metody Stalina, jeżeli nadal obiera się jego cele. Trzeba sięgnąć do samego sedna rzeczy. Praktyka nie pozwoliła dotychczas rozstrzygnąć sporu, jakiego przedmiotem jest teoria dyktatury proletariatu. Wykazała jednakże w sposób niezbity, że

w kraju o przygniatającej większości chłopskiej dyktatura proletariatu i budowa socjalizmu w ciągu sześciu czy ośmiu lat są możliwe tylko jeżeli ustanowi się reżym samowoli, niezwykle brutalny, obrócony najpierw przeciwko chłopstwu, a następnie przeciwko ogółowi ludności.

Garstka komunistów może się utrzymać pośród mas ludowych tylko w dwóch wypadkach: albo jeżeli przejmą oni dążenia ludu, albo jeżeli poskromią lud puszczając w ruch aparat ucisku. Zważywszy, że budowa socjalizmu nie może pokrywać się z dążeniami ludu złożonego z chłopów, pozostaje stalinistom tylko uciec się do gwałtu, organizując aparat przemocy i wprowadzając system kłamstw, mających zamaskować gwałt. W takim kontekście wytwarza się cała złożona gra przyczyn i skutków, w której wszystko jest współzależne. Aby zgnieść opozycję w łonie partii Stalin potrzebował poparcia partyjnego aparatu. Ze swojej strony ten aparat potrzebował Stalina. Optował za Stalinem głównie dlatego, że był narażony na bezustanne krytyki opozycji. Co do opozycji, to nie mogła ona nie atakować tego aparatu, stworzonego przez Stalina jeszcze za życia Lenina, gdyż widziała w nim przeszkodę do swobodnej dyskusji w duchu demokratycznym wewnątrz partii, co odbierało opozycji możliwość działania. Opozycja oskarżała aparat o zwyrodnienie, co skłaniało go z kolei do poparcia tym energiczniej Stalina.

Aparat właściwie nie miał wyboru. Kilka cytat z Lenina dostatecznie wyraźnie wskazuje, co myślał on o armii biurokratów-komunistów w ostatnich latach życia: „Powinniśmy uznać — mówił w 1922 r. — że na stu komunistów zajmujących odpowiedzialne stanowiska, 98 % nie jest na swoim miejscu...”.

„Siła gospodarcza, jaką rozporządza rosyjskie państwo proletariackie jest zupełnie dostateczna aby zapewnić przejście do komunizmu. Czego więc brak? To jasne, czego brak, to kultury u rządzących komunistów. Ale jeżeli weźmiemy Moskwę — 4.700 komunistów na odpowiedzialnych stanowiskach — i jeżeli zastanowimy się nad tą biurokratyczną machiną, nad tą całą górą, to kto tam kieruje i kto tam jest kierowany? Bardzo wątpię, czy można powiedzieć, że komuniści kierują tą górą. Właściwie to nie oni przewodzą. Ktoś nimi kieruje. Z aparatem zdarzyło się coś, o czym nam opowiadano w dzieciństwie na lekcjach historii. Jak nas uczono, bywa że jeden naród podbija drugi, wtedy naród który podbił jest narodem zwycięskim, a ten który został podbity, jest narodem zwyciężonym. Jest to proste i zrozumiałe dla każdego. Ale co się dzieje z kulturą tych naro-

dów? To już nie jest tak proste. Jeżeli naród zdobywców jest bardziej kulturalny niż naród podbity, narzuca mu swoją kulturę. W przeciwnym wypadku zwyciężony narzuca swoją kulturę zdobywcy. Czy nie zdarzyło się coś w tym rodzaju z aparatem w stolicy RSFSR i czy czasem 4.700 komunistów (prawie cała dywizja i to jaka) nie ulega obcej kulturze?''.

Mamy tu do czynienia z sytuacją w pewnym sensie tragiczną. Komunistyczny aparat, o którym mówi Lenin, składał się początkowo w ogromnej swojej większości z uczciwych ludzi i było wśród nich wielu bohaterów, wstawionych swoimi odważnymi czynami podczas rewolucji i podczas wojny domowej. Ale bić się i budować socjalizm to nie to samo. Rewolucjoniści tacy jak Swandia, doskonalili w boju, nie potrafili z powodu swego braku kultury być dobrymi organizatorami gospodarki, dobrymi kupcami. Raz jeszcze powraca zasadnicze zagadnienie: jeżeli partia na czele mas miała dość siły, aby obalić władzę carów, a następnie władzę demokracji mieszczańskiej, to jednak nie mogła, zważywszy na opóźnienie Rosji, zdobyć się na systematyczną i postępową pracę w gospodarce. Wielu aktywistów wołało wydawać rozkazy, „bić po palcach'' kupców, jak mawiał Lenin, niż uczyć się od nich. Ci ludzie czuli instynktownie, że nie dorosli do pracy, jaka by ich czekała gdyby zwyciężyła opozycja. (Przypomnijmy tutaj, co działo się na Węgrzech po XX kongresie, kiedy przez pewien czas zalecano działalność gospodarczą „nowego typu''. W owym czasie większość aparatu odrzucała z krzykami oburzenia najłżejszą krytykę. Aparat bowiem miał wrażenie, że godzi się w samą jego egzystencję. To było sedno całej dyskusji o urzędnikach partii, chociaż zagadnienie nie zostało nigdy postawione jasno).

Wracając do Rosji, aparat podtrzymywał więc Stalina, gdyż żądał on tego, co aparat był zdolny wykonać: budowy socjalizmu siłą. Zresztą w ogólnym zamęcie aparat reprezentował jedyną zorganizowaną władzę i na nim musiał oprzeć się Stalin, jak musiałby zresztą oprzeć się każdy, kto chciałby rządzić wbrew woli większości. Taki a nie inny jest „sekret'' zwycięstwa Stalina.

Na próżno Lenin zalecał: „Nie na entuzjazmie powinniśmy budować ale na interesie''. (W istocie budowa socjalizmu ani nie obudziła żadnego entuzjazmu w masach ludności, ani nie odpowiadała ich bezpośrednim interesom). Stalin „budował'' socjalizm przy pomocy państwowego, centralistycznego aparatu, którego koncepcja, od szczytu do dołu, była przeciwna zasadzie

Rad — te stanowiły tylko fasadę; uciekał się do gwałtu i środków administracyjnych. Każdy jednak nowy gwałt zmniejszał tę odrobinę entuzjazmu, jaka jeszcze została. Liczba tych, których musiał poskramiać, ciągle rosła. Trzeba było bez ustanku wzmacniać władzę państwową i państwo wszystko przepisywało, wszystko reglamentowało. Zarazem spontaniczna działalność ludności nikła, co w rezultacie musiało jeszcze bardziej zwiększać centralizację ustroju. Wreszcie pozostało tylko państwo-Moloch. Krąg piekielny zamknął się i wydał przedsiębiorstwa, w których ilość nieproduktywnych nadzorców była wyższa niż w jakimkolwiek innym społeczeństwie, oraz ministerstwa o monstrualnie rozdętym personelu. Wydał też zadziwiającą teorię wynalezioną przez Stalina, tę mianowicie, że pod dyktaturą proletariatu zaostrza się coraz bardziej walka klasowa i że zatem rola państwa powinna ciągle rosnąć.

Widać więc jasno, że zniekształcenie marksizmu nie było wytworem scholastycznego umysłu Stalina, że przeciwnie, obiektywny obraz sytuacji rzeczywistości zrodził w umyśle Stalina całą tę talmudyczną pomysłowość, graniczącą z geniuszem. Inaczej mówiąc, sam ustrój wewnętrzny Rosji stworzył potrzebę stalinowskich teorii. Aby spełnić zamiary Lenina czyli budować socjalizm w Rosji, Stalin został zmuszony popełnić błędy ostro potępiane przez Lenina. Taka była zemsta historii za pogwałcenie praw społecznych. Lenin oświadczył niegdyś, że użyć siły przeciwko chłopom to znaczy wszystko zrujnować. Stalin natomiast wynalazł teorię zaostarzania się walki klasowej i następnie powoływał się na nią, aby uciskać chłopów. Lenin spodziewał się, że rewolucje w krajach zachodnich „dostarczą proletariackiej bazy Rosji, krajowi chłopów”. Stalin natomiast, chciał tego czy nie chciał, ciągle zwęzał tę proletariacką bazę budując socjalizm przy pomocy państwowego aparatu i pozbawiając masy ludowe wszelkiej inicjatywy. Historia zresztą zemściła się we wszystkich dziedzinach. Ortega miał rację zauważając, że „rzecz najbardziej w sobie sprzeczna, jaka mogła przytrafić się marksizmowi, przytrafiła mu się w Rosji, gdzie zwyciężył w kraju bez przemysłu”. Prawdę mówiąc ta sprzeczność mogła się pojawić tylko dlatego, że nie było zwycięstwa. Rosja jest nie bardziej marksistowska niż Niemcy w czasach Świętego Rzymskiego Cesarstwa Germańskiego były antycznym Rzymem.

Niewątpliwie Togliatti, jeżeli wnikiemy w logikę jego artykułu, nie zgodziłby się z punktem wyjścia naszej analizy. Jednakże naszym zdaniem powiedział on wiele słusznych rzeczy,

opisując proces biurokratyzacji: „kiedy rzeczywistość narzucała swoje prawa — pisał Togliatti — albo kiedy piętrzyły się trudności z powodu różnych konfliktów i braku równowagi, wyłoniła się tendencja, która wreszcie usunęła w cień wszelkie inne. Zaczęto przypisywać wszystko co się psuło i we wszystkich wypadkach działalności klasowego wroga. Granica dzieląca przyjaciela od wroga, nieudolność od aktów świadomie nieprzyjaznych, coraz bardziej się zacierała”. A zwłaszcza u niskich albo średnich funkcjonariuszów partii, wprowadzonych w błąd i całkowicie zdezorientowanych przez powtarzane ciągle hasło czujności¹⁸, granica stawała się coraz bardziej mglista. Jest jednak z drugiej strony pewne, że ci, co popychali do słynnych „odstępstw od legalności” (wyrażając się wytwornie, bo termin „dzikie morderstwa” byłby tu bardziej właściwy) musieli doskonale wiedzieć, kto był winien a kto był niewinny. Na przykład Matyas Rakosi doskonale wiedział jak „w swoich bezsennych nocach”¹⁹ wynalazł szczegóły machinacji, która miała zakończyć się inscenizowanym procesem Rajka. U takich ludzi jak Stalin czy Rakosi trudno oczywiście mówić o zatarciu granicy.

Raz jeszcze musimy powrócić do podstawowego zagadnienia: reżym zbudowany siłą popełniał bez ustanku występki i zbrodnie. Poczynając od pewnego momentu zarówno zbrodnie jak kłamstwa, mające te zbrodnie maskować, złożyły się na tak zawily gmach, że wydobyć na światło jednej zbrodni mogło go obalić. W takich warunkach każda poważna dyskusja, każda krytyka, jeżeli nie była ostrożnie wyważona na szczycie, mogła wstrząsnąć fundamentem. Należało więc zniechęcić ludzi do uprawiania krytyki. I to stało się podstawowym postulatem. Na XX kongresie Chruszczow oświadczył, że Stalin stosował nadal morderstwo „nawet kiedy już nie było po temu żadnej potrzeby” — to jest po ideologicznym zgnieceniu opozycji. W rzeczywistości wcale tak nie było. Przeciwnie, opozycja nigdy nie została zgnieciona. Pod rządami Stalina, cokolwiek powie-

18. Żądając czujności od funkcjonariuszów kierownicy czynili ich odpowiedzialnymi za wszelką opieszałość w wykrywaniu „wrogów ludu”. Czujność jest podstawową cnotą komunisty, co nakłada na niego obowiązek węszenia wszędzie klasowego wroga. Wynikiem jest pozbawianie pracy, areszty i likwidacja fizyczna mnóstwa niewinnych.

19. Po aresztowaniu Rajka i jego przyjaciół w 1949 r. Matyas Rakosi oświadczył obłudnie na wiecu, że „zdrada” Rajka była dla niego ciężkim zawodem i że zanim kazał go aresztować spędził wiele bezsennych nocy. Rajk został stracony po zainscenizowanym procesie. W 1956 r. Rakosi przyznał, że Rajk był niewinny.

działo się przeciwko niemu musiało być w taki czy inny sposób prawdziwe. Dziwaczne teorie już nie wystarczały aby hamować krytyczne wypowiedzi, wykluczenia z partii już nie działały, trzeba było więc uciec się do psychicznego i fizycznego terroru. Stalin nie mordował z sadyzmu (choć możliwe, że sadyistyczne upodobania stopniowo zaczęły w nim się pojawiać). Stalin bronił reżymu, bronił całości swojej władzy, podstaw partyjnej dyktatury. Przyczyną tego terroru nie był jakiś niezwykle czynnik „przeciwny naturze ustroju”. Przyczyna sama w sobie była właściwie banalna, ta sama, która zmusza wszystkie reżymy narzucone siłą ludowi (i których lud nie popiera) uciekać się do terroru. Nie ma nic bardziej bezwstydnego niż oświadczenia byłych współpracowników Stalina kiedy zapewnijają, że „nie trzeba było” skazywać na śmierć członków opozycji, ponieważ ta została już ideologicznie unicestwiona. Naprawdę teoretyczne przesłanki potrzebne były tylko po to, żeby uzasadnić masową eksterminację oponentów. Liczył się jedynie terror a „ideologiczna” dyskusja stała się w latach trzydziestych zaledwie przygrywką. Właśnie w chwili kiedy pozornie nie było już żadnego powodu aby ludzi zabijać, zachodziła największa potrzeba aby się ich pozbyć. Dlatego też terror nie oszczędził mnóstwa obywateli, nigdy nie należących do opozycji. Trzeba było utrzymać społeczeństwo w takiej atmosferze, że każdy był potencjalnym zdrajcą i szpiegiem, a cień nawet niezależnej myśli uchodził za objaw wpływów wroga. Był to jedyny sposób aby zniechęcić ludzi do krytykowania tego czy innego posunięcia, do wysuwania zastrzeżeń pod adresem tej czy innej stalinowskiej tezy, objawiającej „prawdę”. Kulawe argumenty nie mogą obyć się bez szcudła przemocy.

Na Węgrzech ten terror przybrał formy tragikomiczne. Wystarczało żeby ktoś nie zgadzał się z takim czy innym posunięciem, a natychmiast władze zaczynały badać czy nie ma on przypadkiem rodziny za granicą i czy jego pochodzenie jest dostatecznie „proletariackie”. Skonstruowano olbrzymi mechanizm, który miał zbierać dane o „kadrach” i kartoteka najmniejszego dozorca w biurze partyjnym nie ustępowała rozmiarami grubej powieści. Na wszystkich szczeblach „kadry” poruszały się pod groźnym spojrzeniem gigantycznego oka. Każdy pamięta psychozę wytworzoną przez ten stan rzeczy. Po procesie Rajka zarażono nią tysiące osób, choć nie były one przecie głupsze od innych. Ci nieszczęśnicy wpadli w prawdziwy trans i w swoich koszmarach podejrzewali nawet swoich najbliższych o to, że

są szpiegami; (trzeba byłoby żeby psychologowie i socjologowie zbadali kiedyś tę psychozę, tak okazową dla choroby na jaką zapadają reżymy socjalistyczne sowieckiego typu).

Tak więc zarówno w ZSSR jak na Węgrzech trzeba było ciągle szukać i znajdować spiskowców, a jeżeli nie udało się ich znaleźć, trzeba było ich stworzyć, bo inscenizowane procesy dostarczały „namacalnych” dowodów zaostrożenia się walki klasowej. Miały one dowieść, że tylko rządy kasty biurokratycznej zdolnej narzucić ład i spokój, w którym nie było miejsca na żadne niezależne zdanie, mogły ocalić socjalistyczny ustrój i uratować lud.

Jest głupotą twierdzić, że Rakosi i spółka „mechanicznie kopiowali” obyczaj inscenizowanych procesów, podobnie jak inne sowieckie wzory. Należałoby zrozumieć, że w demokracjach ludowych, niemniej niż w ZSSR, *reżym potrzebował inscenizowanych procesów*. Reżymy nie cieszące się poparciem ludu potrzebują bowiem przemocy aby trwać — a procesy oparte na najzupełniej fikcyjnych danych są znakomitym środkiem — zwłaszcza w tak zwanym socjalizmie — pozwalającym uzasadnić fizyczny i duchowy terror. Taka jest brutalna prawda.

Oto dlaczego zarówno w Związku Sowieckim jak w demokracjach ludowych reżym był zmuszony mordować podstępnie i okrutnie dziesiątki tysięcy komunistów — znacznie więcej niż międzynarodowa reakcja. Oto dlaczego popełniano te zbrodnie. Bynajmniej nie przez sadyzm, bynajmniej nie przez pomyłkę, ani na rozkaz imperialistycznych agentów, jacy rzekomo wśliznęli się w szeregi kierowników reżymu.

Trudno oczywiście pozbyć się natrętnego pytania: czy wszyscy kierownicy partii winni morderstw tak otwarcie przyznawali się do tego wobec siebie. Szczere oświadczenia na ten temat mogłyby być bardziej użyteczne dla historii niż te drzwi głucho zamknięte, za jakimi odbywały się procesy w rodzaju procesu Berii, nie udzielające żadnych wyjaśnień przerażonym setkom milionów mężczyzn i kobiet. Aby przyczynić się nieco do zrozumienia sytuacji, zatrzymamy się krótko nad „nauką”, jaką udało się Stalinowi wtłoczyć w głowy swoich zwolenników. Przynajmniej jej elementy, zaczęli oni patrzeć na świat zupełnie inaczej. Mamy na myśli „marksizm-leninizm”.

Ludzie zachowujący zdrowy rozsądek, nietknięci przez wirusa sowieckiego komunizmu, będą niewątpliwie mieli pewne trudności, jeżeli zechcą zrozumieć tę teorię. Będą czytać co następuje ze sceptycznym niedowierzaniem, jakie spotyka się u ludzi

oświeconych kiedy natrafiają na zjawiska religijne dla nich niepojęte.

Marksizm-leninizm jest to ideologiczny system, którego prawdziwym celem jest zarówno usprawiedliwiać jak maskować samowolę. Jest to rodzaj ideologicznego chomąta, odpowiednik społecznego chomąta. Nie utrzymujemy wcale, że Stalin, w chwili kiedy opracowywał zasady marksizmu-leninizmu, miał całkiem świadomy zamiar usprawiedliwienia samowoli. Na pewno nie. Marksizm-leninizm jest po prostu ideologicznym refleksem terroru ustanowionego samą siłą rzeczy, refleksem potwornego wzmocnienia władzy centralnej i całego ustroju, który usiłował gwałtem ludzi uszczęśliwić.

Podobnie jak w średniowieczu feudalny porządek wycisnął swoje piętno na kościele katolickim, narzucona gwałtem rzeczywistość socjalistycznego ustroju, tak jak go pojmowali Rosjanie, przekształciła na swój obraz i podobieństwo teorię Marksa i Engelsa. Zważywszy, że na ogół eksperyment rosyjski był sprzeczny z koncepcjami twórców socjalizmu naukowego, musiał on stopniowo przekształcić cały ideologiczny system. Stalin lubił mówić, że „rolą nadbudowy jest służyć bazie”. Otóż ta teza, zapożyczona od Marksa, ale całkowicie wypaczona wskutek niedopuszczalnych uproszczeń, została zastosowana w ZSSR w sposób dosłowny.

Marksizm-leninizm jest dziełem Stalina, a jego ewangelie nazywają się „Krótka historia WKP (b)” i „Zagadnienia leninizmu”. Z czysto teoretycznego punktu widzenia jest to wybór i eklektyczne uporządkowanie różnych tez Marksa, Engelsa i Lenina. System stanowi pewną zamkniętą całość i nadaje się do modyfikacji (oczywiście zgodnie z życzeniami niektórych uprzywilejowanych) jeżeli powstaje po temu potrzeba. Składają się nań pewne wielkie prawdy społeczne, odkryte przez Marksa i Engelsa, pewne opinie Marksa, Engelsa i Lenina przestarzałe już w chwili kiedy zostały wypowiedziane, wreszcie teoretyczne wypowiedzi Stalina. Najważniejsze że system jest koherentny i wszystko jest w nim na swoim miejscu. Stalin i jego uczniowie mogą zawsze znaleźć cytataę, która przecina wszelką dyskusję, a jeżeli okoliczności się zmieniają, inną cytataę, przeciwną poprzedniej. Oto kilka „niezłomnych zasad, uzasadnionych w dobitny sposób przez praktykę”:

1) Jedna tylko partia może kierować budową socjalizmu, partia komunistyczna. Rzecz jasna, sama partia ma o tym wyrokować.

2) Należy zlikwidować kułaków (patrz wspomniany spór pomiędzy Stalinem i Bucharinem).

3) Narody mają prawo stanowić o sobie.

4) Chcąc skorzystać z tego prawa, wpadają w pułapki zastawione przez imperialistów, faszystów, kapitalistów, wielkich właścicieli.

5) Wojna jest nieunikniona.

6) Wojna nie jest nieunikniona.

7) Nie ma „trzeciej drogi”. Kto nie opowiada się za Związkiem Sowieckim jest lokajem imperializmu.

8) Jest „trzecia droga” i kraj, który ją obierze, staje się cennym sprzymierzeńcem obozu pokoju (patrz Indie).

9) Dyktatura sowieckiego proletariatu jest najbardziej postępową formą demokracji (czyż gdziekolwiek indziej zamordowano tylu ludzi, co w rzekomych dyktaturach proletariatu?) i tak dalej.

Niegdyś sobory kościelne rozstrzygały głosowaniem, czy dusza ludzka jest okrągła czy kanciasta, czy ziemia się obraca czy też gwiazdy obracają się dookoła niej. Podobnie Stalin rozcinał wszelkie dyskusje, obwieszczał jedyną prawdę dozwoloną i „kadrom” nie pozostawało nic innego jak zastosować nauki mędrca.

Wskutek systemu opracowanego przez Stalina, milionowe masy nigdy nie zdały sobie sprawy z sytuacji, w jakiej się znalazły i były nawet gotowe z entuzjazmem dążyć do swojej zguby. Ten mistyczny, niemal religijny charakter umysłowego terroru sprawiał, że reżym sowiecki, nawet w okresie najjaskrawszych kłamstw i najbardziej rozpasanego bezprawia, mógł znaleźć pewne ludowe oparcie. Nie była to zresztą jedyna przyczyna. Pomimo ucisku i mimo nędzy przemysł w ZSSR postępował naprzód olbrzymimi krokami i to niewątpliwie napełniało proste dusze uczuciem dumy. Naród, który odważnie wziął na siebie gigantyczny ciężar, w ciągu trzydziestu lat wykonał pracę wielu pokoleń. Z całą pewnością ta praca Tytanów obudziła pewien entuzjazm i silne nadzieje, zwłaszcza na początku pierwszej pięcioletki, w każdym razie wśród mniejszości choćby nieznaczej ale za to bardzo czynnej. Jeżeli powieści na temat pierwszej pięcioletki mogły mówić o ludowym entuzjazmie to tylko dlatego, że część przynajmniej ludności była usposobiona entuzjastycznie. Później ten entuzjazm malał, żeby wreszcie zniknąć i przekształcić się w obojętność. Znowu pojawił się jednak podczas „wojny patriotycznej”. Jakkolwiek się to odbywało, więk-

szość ludności, masa, zawsze jedynie ugięła się przed siłą. Gdyby nie to, duchowy i fizyczny terror byłby zbędny.

Powracając do monsturalnej teorii, którą wypadłoby kiedyś gruntowniej zanalizować, należy zwrócić uwagę na jeszcze jeden jej rys charakterystyczny: logika metody nie jest bez związku z inscenizowanymi procesami, o których już mówiliśmy.

Stalin posiadał sztukę dowodzenia, że taki czy inny „błąd” ideologiczny dostarcza wody na młyn burżuazji. Kiedy przyłapano kogoś na myślach niezgodnych z tym, co nakazywali kierownicy, otrzymywał on nazwę „dewiacjonisty”. Otóż procesy wykazywały, że dewiacjoniści są szpiegami. W końcu wszyscy ci, którym zdarzało się mieć niewskazane myśli, mogli całkiem poważnie zapytywać siebie ze zgrozą, czy wbrew swojej woli nie stali się agentami wroga. Jeżeli ktoś z powodu swojej nędzy i niezadowolenia odczuwał sympatię do „zdemaskowanego” później człowieka opozycji, dowiadywał się z ust Stalina, że „sukcesy uczyniły go pysznym, łatwowiernym i że w swoim zaślepieniu nie dostrzegł ręki wroga”. Zatluczono w więzieniu na śmierć dziesiątki tysięcy trockistów, ale w dziesięć lat po wygnaniu Trockiego wykrywano ciągle nowych. Wtedy Stalin wytłumaczył, że trockiści „nie stanowią już politycznego prądu jak przed siedmioma laty, ale są szpiegami”. Dowiół tego twierdzenia podkreślając, że opozycjoniści o jakich mówił „nie odważają się pokazać swojej prawdziwej twarzy” czyli, wyrażając się inaczej, że nie wyznają otwarcie robotnikom kim są: szpiegami i dywersantami. Dowiół więc, że trockiści to szpiedzy: dlatego, że temu przeczą. Kilka linii dalej dowodził tego, cytując zeznania innych trockistów (wiemy dzisiaj jak otrzymywano te zeznania). Taka już była stalinowska logika.

Ta dziwaczna, niemal religijna logika, posłużyła w Związku Sowieckim do ideologicznego wykształcenia dziesiątków tysięcy kadr. Łatwo zrozumieć, że owe kadry musiały wreszcie przyjąć dziwaczną koncepcję, zgodnie z którą rzeczy są zupełnie inne niż się wydają. Cztery tezy dialektyki, sześć cech partii, trzy kryteria materializmu, dwa rodzaje prawd — cały ten katalog przesądów zamroczyl głowy „kadr”. Niektórzy nie rozumieli z tego nic a nic, inni rozumieli, jak sądzili, system, ale i jedni i drudzy odnosili się z najgłębszym szacunkiem do człowieka, który to wszystko wynalazł i uporządkował. Nieomyślność papieży była niczym w porównaniu z nieomyślnością „największego myśliciela ludzkości”. Każde jego słowo było objawieniem prawdy.

Ludzi tak wychowanych, przepojonych takimi zasadami, nie można sądzić według norm moralnych, jakimi rządzi się reszta ludzkości. Osobiście jestem skłonny wierzyć, że nawet pośród sprawców najbardziej potwornych zbrodni było i jest wielu takich, którzy uważają siebie za najzupełniej niewinnych. Dokonawszy najohydniejszych morderstw kładą się spać w spokoju ducha z poczuciem spełnionego obowiązku, pewni, że zrobili nowy krok na drodze socjalistycznego budownictwa. Natrafiamy u nich na fanatyzm, niespotykany na świecie od czasu Inkwizycji.

Niech mi będzie wolno powrócić do cytowanego wyżej artykułu Togliattiego. Ideologiczny przywódca włoskich komunistów nie sądzi, żeby wśród wyższych kadr było wielu takich, którym udało się, nawet w latach szaleństwa, w latach stalinizmu, zachować w pełni swoje władze umysłowe. Jeżeli tak, to co najmniej dziwne jest, że ten człowiek, mówiąc o walce przeciw trockistowskim i bucharinowskim koncepcjom, mógł napisać takie zdania: „Nie zgadzam się, że ta walka mogła mieć również negatywne następstwa... W ostatecznym wyniku te dyskusje dotyczyły najważniejszych punktów naszej ideologii i naszej polityki oraz odegrały bardzo ważną rolę w wychowaniu naszej partii. Dzięki tym dyskusjom nasza partia mogła dojrzeć”. Ale przecież właśnie zgnicenie opozycji oraz duchowy i fizyczny terror, jaki potem nastąpił, uczyniły z komunistów marionetki, którym zabroniona została wszelka myśl niezależna. Przywódcy partii komunistycznych, przerażeni widmem trockizmu (za oskarżenie to mogło spowodować ekskomunikę, albo egzekucję albo „wypoczynek” w Moskwie), zamiast „dojrzeć” stali się wreszcie pokornymi barankami, rozkładali się intelektualnie i moralnie.

Ale pozostawmy na boku tę dyskusję, która i tak prowadzi nas ku innym zagadnieniom.

Widzieliśmy jak zrodził się biurokratyczny aparat partii, jedyne narzędzie zdolne zapewnić budowę socjalizmu. Widzieliśmy również, że dzięki stalinowskim aktom przemocy, zarówno ideologicznym jak fizycznym, ten aparat zdołał osiągnąć taką jedność wewnętrzną, jakiej nie spotykało się nigdy w przeszłości wśród klas panujących. Wytworzyła się więc dość wąska warstwa wyższych i średnich dygnitarzy partii oraz państwa, nie mająca w większości wypadków żadnego związku z pracą produkcyjną, poza kierowaniem nią przy pomocy dekretów, ograniczonych do ogólników i zdradzających zupełny brak technicznej

wiedzy. Zresztą głównym kryterium ich mianowań na stanowiska była nie wiedza ale „lojalność”. W znacznym stopniu od działalności tego aparatu zależał rozwój produkcji (natomiast samorzutna działalność mas, której warunkiem jest materialny interes robotników i pewna gospodarcza demokracja, nie mogła w ogóle się ujawnić). W kapitalistycznym ustroju ludzie pracują niejako sami z siebie, popychani przez swój interes. Sowiecki socjalizm zrobił niezwykle odkrycie: aby dokonać zasiewów albo innej równie niezbędnej czynności, trzeba za każdym razem organizować kampanię propagandy!

Nie ma lepszego dowodu na przymusowy charakter socjalizmu, narzuconego sowieckiemu czy węgierskiemu chłopu, niż fakt, że co roku potrzeba „kampanii”, niezliczonych artykułów wstępnych, ideologicznych oraz policyjnych pogroźek, aby wymusić na chłopach to, co od wieków wykonywali w sposób najbardziej naturalny, z niemal mechaniczną żarliwością.

Oczywiście aparat organizujący te „kampanie”, wygłaszający przemówienia, obsadzający „stanowiska kluczowe” musiał być opłacany aby pracował — i zmuszał do pracy lud — jak najbardziej gorliwie. Tak powoli aparat przekształcił się w klasę, która uwięczyła dzieło sowieckiego socjalizmu. Zarówno przez miejsce, jakie zajmował w produkcji, jak przez sposób, w jaki zdobywał swoje dochody, również przez stosunek procentowy tych dochodów do dochodu narodowego, czyli pod każdym względem, aparat wyłaniał się więc coraz bardziej jako nowa klasa.

W swojej książce o Tito, Dedijer dostarcza nam danych o stylu życia sowieckich kierowników. Praca ta pozwala nam stwierdzić to co i tak mogliśmy odgadnąć, mianowicie, że styl życia węgierskich kierowników był dokładną kopią stylu życia na Kremlu.

Przed październikową rewolucją szerokie koła opinii węgierskiej oburzały się na książeczką egzystencję kierowników. Robotnicy z gniewem odzywali się o życiu jakie prowadzili ci ludzie. Otrzymywali oni uposażenie nieskończenie wyższe niż płace robotnicze i kupowali w zamkniętych magazynach za bezcen przedmioty zbytku, jakich robotnik nie widział nawet przez szybę. Mówiono też o willach tych „wyższych kadr”, o luksusie w niczym nie przypominającym pokoiku Lenina z żelaznym łóżkiem jako jedynym umeblowaniem. Szeptano o wspaniałych przyjęciach, tych pokazach przepychu. Tak wielkie było oburzenie, że echa spotykało się nawet w prasie. Węgry były jedyną

demokracją ludową, gdzie niektóre dzienniki, jak na przykład „Irodalmi Ujsag”, odważały się otwarcie krytykować te zadziwiające obyczaje. Oczywiście nawet artykuły wymierzone przeciwko tym haniebnym przywilejom były bardzo ostrożne, co najwyżej pozwalały sobie napomknąć, że rządy tych „towarzyszy”, kreatur Rakosiego, mało przypominały rządy zalecane przez Marksa i Lenina.

Ich autorzy zresztą nie zastanawiali się co było źródłem zwyrodnienia ideałów, jakie wyznawali Marks i Lenin. Nie mogli sięgnąć do sedna rzeczy i pokazać, że ta kasta biurokratów obcych ludowi i siedzących mu na karku, bynajmniej nie była dziełem historycznego przypadku, że, przeciwnie, była całkiem naturalnym wykwitem socjalizmu na sowiecką modłę.

Wolno dzisiaj twierdzić, że to oburzenie na styl życia uprzywilejowanych biurokratów, wybitnie przyczyniło się do wybuchu październikowej rewolucji. Lud spostrzegł ze zdumieniem, że nadwartość wydzierana robotnikom i produktywca wyciskane z chłopów, nie tylko służyły do finansowania inwestycji, ale zapewniały Rakosiemu i kompanii stopę życiową nie niższą niż stopa życiowa dawnych magnatów a może nawet wyższą. Lud, ugięty pod ciężarem „napiętych” planów²⁰ nie mógł zapewnić sobie warunków życiowych, w jakich żył pod koniec rządów Horthy’ego. Trzeba przyznać, że w ZSSR sytuacja była nieco bardziej pomyślna, gdyż w porównaniu z niesłuchanie niską stopą życiową w carskiej Rosji, osiągnięto pomimo wszystko postęp, jakkolwiek robotnicy żyli gorzej niż w jakimkolwiek średnio chociażby rozwiniętym kraju kapitalistycznym. Niemniej kontrast pomiędzy stylem życia kierowników i ludności jest również w ZSSR uderzający i brutalnie odsłania proces tworzenia się nowej kasty kierowniczej.

Ta socjalistyczna kasta jest specjalnym wytworem sowieckiego komunizmu: jest to nieuniknione następstwo ustroju, który stara się gwałtem uszczęśliwić obywateli, nieunikniony punkt dojścia wszędzie tam, gdzie, tak jak w Rosji, w kraju na wprost azjatyckim i niemal średniowiecznym, chce się w ciągu ośmiu czy dziesięciu lat zbudować „socjalizm”.

20. Plany „napięte” zmuszały robotników terroryzowanych ciągłymi kampaniami propagandy do wcześniejszego wypełniania planu. Rzucano hasło: „Plan pięcioletni w cztery lata” albo: „Wypełnimy plan roczny (czy miesięczny) do dnia...”. W praktyce te „napięte” plany oznaczały wzrost inwestycji, zmniejszenie spożycia i stałe przemęczenie robotników oraz pracowników w ogólności.

Kiedy Kadar i jego wspólnicy, przewidując grożące bankructwo gospodarcze, a zwłaszcza pragnąc pozbyć się elementów „mało pewnych” odciążą aparat i zmniejszą, być może, niektóre przywileje pozostałych „kadr”, będą ogłaszać gwałtowne artykuły o niebezpieczeństwach biurokracji i podkreślać postępowy charakter decentralizacji. Jednakże nie upłynie wiele czasu a aparat znów objawi się w całej okazałości, gdyż w krajach poddanych reżymom komunistycznym sowieckiego typu panowanie biurokracji *nie zależy od woli rządzących*. Panowanie aparatu jest jednym z rysów charakterystycznym ustroju, który chce zapewnić szczęście obywateli siłą. A jeżeli już mowa o stosunkach zależności, to w takim ustroju raczej kierownicy są zależni od panującej kasty, a nie na odwrót.



C z ę ś ć d r u g a

5. *Krótką dygresją o Marksie i jego uczniach*

Muszę przerwać analizę zjawisk sowieckich, gdyż pragnę rozproszyć teraz możliwe nieporozumienie. Nie chciałbym aby wyglądało, że kpiąc z marksizmu-leninizmu kpię z dzieł Marksa, Engelsa i Lenina. Piszący te słowa szczerze szanuje tych wielkich myślicieli, byłby też dzisiaj niezdolny wymyślać cztery godziny na Stalina, jak to zrobił Chruszczow, nie przyznając mu żadnej historycznej wielkości. Piszący te słowa nie należy do kategorii tych ludzi, co to wyleczeni z marksizmu-leninizmu pragną okupić błędy młodości i odrzucają całego Marksa po to tylko aby obrać za swego przewodnika jakiegoś mieszczańskiego filozofa czy ekonomistę podrzędnego gatunku.

Pomimo wszystko ci ludzie okazują więcej konsekwencji niż niektórzy mówcy na XX kongresie, którzy wynosili pod niebiosa stalinowski ustrój, zarazem traktując Stalina jako zbrodniarza oraz śpiewali hymny na cześć Lenina, ale obrzucali błotem

Stalina, jego następcę (obrzucając błotem również innego następcę Lenina, Trockiego).

Krytycy Marksa mają słuszość jeżeli podkreślają, że ostatecznie Stalin wprowadził tylko w czyn nauki Lenina, że ten ostatni zastosował tylko nauki Marksa i że w dziedzinie teorii stalinizm polegał przede wszystkim na systematyzacji dzieł Marksa (często zniekształconego i zawsze zwulgaryzowanego Marksa, to prawda) oraz Lenina (preparowanego w ten sam sposób). Nie bez powodu więc Stalin nazwał swoją teorię „marksyzmem-leninizmem”.

Dlatego też możemy tylko się uśmiechać, przyglądając się tym teoretykom, którzy piorunują na Stalina, ale uważają, że marksyzm-leninizm, rzekomo od Stalina niezależny, reprezentuje sumę wiedzy społecznej. Ogłaszają siebie za przeciwników stalinizmu ale za zwolenników marksizmu-leninizmu. Dla tych ludzi istnieje gdzieś, w jakiejś otchłani, czysty marksyzm-leninizm nieskażony przez Stalina. Na nieszczęście nikt nie wie, na czym polega ta „czysta” teoria, bo na każdą dokładną i autentyczną cytate z Lenina przemawiającą *przeciw* Stalinowi, można odpowiedzieć niemniej dokładną i autentyczną cytate *na korzyść* Stalina. Dlatego to sprawy są tak zawikłane, zarówno w dziedzinie teorii jak i polityki, dlatego trzeba będzie wcześniej czy później skończyć z tym zamieszaniem.

Sowieccy kierownicy będą zmuszeni otwarcie oświadczyć że „stalinizm” nie istnieje, że co atakuje się pod tą etykietką jest w gruncie rzeczy marksyzmem-leninizmem. Co do opozycji, to o ile zdobędzie się ona na powagę i inteligencję, będzie zmuszona zrozumieć, że trzeba wysypać za burtę wszystkie marksistowsko-leninowskie papierzyska i że tylko wtedy będzie się zdolnym pojąć naszą epokę oraz działać możliwie poprawnie.

Jeżeli trzeba odrzucić marksyzm-leninizm to nie znaczy wcale, że trzeba odrzucić dzieła Marksa, Engelsa i Lenina. Młodzi krytycy, o jakichś wspominaliśmy przed chwilą, nie zawsze mają rację: dzieła Marksa i Lenina nie powinny być utożsamiane z marksyzmem-leninizmem.

Czy to znaczy, że Stalin fałszował Marksa i że wszystko da się wytłumaczyć teoretycznym kuglarstwem? Na pewno nie. To prawda, że Stalin nieraz fałszował klasyków marksizmu, ale nie tutaj tkwi problem.

Należy powiedzieć przede wszystkim, że z filozoficznego i teoretycznego punktu widzenia każda analiza, czyniąca Lenina odpowiedzialnym za zbrodnie Stalina, Marksa za błędy Lenina

i dopatrująca się u Hegla przyczyny błędów Marksa, jest absurdem. Rozumowanie tego rodzaju jest godne młodego seminarzysty, który skrajnie upraszcza ideologiczny rozwój wyobrażając sobie, że na początku jest jakaś „wielka prawda” i że to, co z niej odślania taki czy inny myśliciel, zależy od głębi jego geniuszu. Kto popełnia wiele błędów nie jest dostatecznie genialny.

Dlaczego zabieg tego rodzaju świadczy o idealizmie? Bo pomyłka zawarta jest w najbardziej oczywistym założeniu: każdy myśliciel otrzymuje rzekomo jakąś gotową ideologię, jakąś wiedzę, od nich zaczyna i następnie je rozwija. Skoro tak zabierzemy się do rzeczy, ideologiczny rozwój przedstawi się nam wyłącznie jako walka idej, boje szkół i koncepcji, natomiast zostanie pominięty obiektywny wpływ rozwoju społecznego na ideologię. Na pewno istnieje wewnętrzna współzależność ideologii, za mało przez Marksa zbadana, ale jakaś idea zapłodniona przez drugą może przetrwać tylko jeżeli rzeczywistość społeczna jej w taki czy inny sposób potrzebuje. Tak więc nie sama idea ostatecznie przesądza o rozwoju idei — Marks to stwierdził — ale życie, przybierające wciąż nowe formy, życie, które, rzecz jasna, jest też kształtowane przez idee.

Podobnie jak Hegel nie jest odpowiedzialny za kilka hegeleańskich wybryków Marksa, Marks nie jest odpowiedzialny za eksperyment Lenina, który chciał ustanowić proletariacką dyktaturę w kraju chłopów. Nie jest też odpowiedzialny za to, że jacyś nieszczęśliwi przywódcy partii upierają się aby wbijać nam w głowę prawo absolutnej pauperyzacji, zapewniając że nadal ono obowiązuje. Każdą teorię należy osądzać według danych epoki.

Ponieważ zatrzymaliśmy się nad zagadnieniem historycznej koncepcji, powinniśmy zwrócić uwagę, że jest absurdem zarzucać Marksowi albo Leninowi popełniane przez nich w pewnych kwestiach błędy, jakich nie popełniłby dzisiaj nawet chłopiec w szkole. U podstawy tych kategorycznych sądów, sądów absurdalnych nie liczących się z czynnikami historycznymi, tkwi mylne przekonanie, iż zależało wyłącznie od geniusza Marksa czy Engelsa czy uchwycili rzeczywistość zarówno ich czasu jak epok przyszłości. Engels — a niektóre pięknoduchy, które w porównaniu z nim są zaledwie dziećmi, umieją go przyłapywać na gorącym uczynku sofizmatów — zdawał się intuicyjnie przeczuwać te przyszłe krytyki. Rozpatrując zagadnienie czynnika historycznego w nauce i w teorii, wyśmiewał tę kategorię ludzi, co to głoszą że „jeżeli rozum i sprawiedliwość dotychczas nie zapanowały,

to dlatego, że ich jasno nie określono". Dla tych ludzi, pisał Engels, robiąc aluzję do utopistów, „brakowało dotychczas genialnego człowieka zdolnego rozpoznać prawdę i oto wreszcie się pojawił". A jeżeli ten człowiek wreszcie się pojawił, jeżeli prawda została odsłonięta, nastąpiło to nie wskutek praw historycznego rozwoju ale przez przypadek, właściwie nieszczęśliwy przypadek. „Gdyż, gdyby ten człowiek urodził się pięćdziesiąt lat wcześniej, ludzkość oszczędziłaby sobie pięćdziesięciu lat błędów, walk i cierpień”.

Na to niektórzy mogą wykrzyknąć, że Marks pomylił się w pewnych punktach, które przecie już były jasne w jego czasach, co wielu współczesnych mu krytyków nie omieszkalo podkreślić. To prawda. Wydaje mi się jednak, że dzieło wszystkich wielkich twórców jest pod tym względem podobne do dzieła Marksa. Każde wielkie dzieło, choćby było najbardziej przenikliwe, zawiera obok genialnych i nowych wizji elementy mgliste, pomyłki, potknięcia. Nie przeszkadza to, że naprawdę nowatorski geniusz może mieć rację co do sedna, kiedy odpiera ataki jakichś swoich krytyków, którzy całkiem słusznie mu wytknęli takie czy inne błędy w szczegółach (krytycy nic nie dali ludzkości i to, co dostrzegli, było jedynie wysypką na twarzy olbrzymów).

Nikomu nie przyszłoby dziś do głowy odrzucić dzieło Keplera pod pretekstem, że uczony ten odkrył ruch planet, nie umiając jednak pozbyć się swoich poglądów religijnych przy wyjaśnieniu tego ruchu. Jest oczywiste, że jego czasy nie pozwalały mu uchwycić całej prawdy. Ale jeżeli uważamy to za naturalne, że u Keplera, tak jak u wszystkich wielkich uczonych, kapitalne odkrycia noszą nieraz piętno błędów i przestarzałych poglądów, dlaczego nie rozumować tak samo kiedy chodzi o Marksa, wynalazcę socjologii?

Zresztą w dziedzinie nauk społecznych prawie wszyscy wielcy twórcy składają dowody jednostronnego widzenia rzeczywistości, właściwa im jest niecierpliwość i namiętność. W istocie ci twórcy kierują całą swoją uwagę na wydobywanie odkrytych przez siebie związków, zaprzęta to ich tak całkowicie, że lekceważą inne związki, a nawet zaprzeczają ich istnieniu, atakując tych co są przeciwnego zdania. Marks i Engels, zastanawiając się nad własnymi pracami, zauważyli to zjawisko. Engels tak pisał o jednostronnym charakterze pewnych tez materializmu dialektycznego: „Jeżeli nasi młodzi uczniowie przywiązują więcej niż należy wagi do strony ekonomicznej zagadnień, dzieje

się to częściowo z winy Marksa, częściowo z mojej. Byliśmy zmuszeni, stawiając czoło przeciwnikom, podkreślać tę podstawową zasadę, którą inni podawali w wątpliwość”.

Streszczając się, jeżeli rozpatruje się dzieło Marksa i Engelsa na tle historycznym, nie wolno tracić z oczu tego co jest w nim istotne. Najistotniejsze są w nim dwa naukowe osiągnięcia pierwszorzędnej wagi: wypracowanie podstawowych zasad materializmu historycznego i zebranie dowodów na słuszność tezy tak ujętej przez Engelsa: „podstawową formą kapitalistycznej produkcji, a co za tym idzie eksploatacji robotnika, jest przechwytywanie nieopłaconej pracy”. W szczególności, w przepowiedniach, jest wiele słabo ugruntowanych sądów, wątpliwych hipotez, ale ktokolwiek chce dokonać użytecznej pracy w dziedzinie socjologii musi liczyć się z tymi odkryciami. Nawet ci co próbowali zwalczać dwóch socjalistycznych filozofów zapożyczyli z ich dzieła nowe koncepcje.

Wszystko to zresztą stanowi tylko jeden z aspektów zagadnienia. Naukowy wkład Marksa i Engelsa zbiega się w czasie z wejściem na ideologiczną scenę nowej klasy społecznej. Z nimi to proletariatus, klasa społeczna dominująca w naszej epoce, wtargnął do nauk społecznych. W chwili kiedy jeszcze ta klasa była prawie całkowicie nieświadoma siebie jako klasy, Marks i Engels przewidzieli olbrzymią rolę historyczną jaką miała odegrać. Niewiele wobec tego znaczą ilość błędów, jakie mogli popełnić mówiąc o roli historycznej proletariatus i środkach po jakie on sięgnie. Jedynie ważne, decydujące, genialne jest to, że nakreślili gigantyczny obraz przyszłości, że byli heroldami nowej epoki w dziejach, do której kształtowania się przyczynili.

Udało im się, dosłownie, uchwycić główne, kluczowe idee wstępującej nowej klasy, tak jak niegdyś Encyklopedystom udało się wyrazić w swoich dziełach historyczne powołanie burżuazji. Na nic nie zda się oglądać ich dzieła przez mikroskop — każdy chłopiec z liceum potrafi wykryć w ich książkach błędy i dowody uprzedzeń — bo ich olbrzymie postacie otwierają nowy, historyczny okres. Nie ma w dziejach przykładu aby uczone i politycy tak jak Marks zawarł w swojej osobie całą nową epokę i nową klasę.

Pomimo wszystko nie uważam siebie za marksistę, podobnie jak nie nadaję sobie heraklitejskich, kopernikańskich czy freudowskich tytułów. Materialny i duchowy rozwój ludzkości wydaje wciąż dzieła, które wzajemnie się zapładniają i zarazem prześcigają. Trzeba każde odkrycie uwolnić od towarzyszącej

mu przesady, jego prawda powinna być włączona w myśl ogólną. Każde odkrycie o naukowej wartości narzuca się wreszcie całej nauce, chociażby z początku jego charakter klasowy albo interesy klasy panującej temu przez pewien czas przeszkadzały (przytoczyć tu można przykład Kopernika, Galileusza czy Darwina).

Nowoczesna nauka jest nie do pojęcia bez wkładu Darwina, Marksa czy Freuda. Jednak myśl naukowa przestaje być myślą naukową jeżeli, przyswoiwszy sobie nowe poglądy, nowe odkrycia związków pomiędzy zjawiskami, zaczynamy uważać, że era odkryć jest zamknięta i że Darwin, Freud czy Marks sami wystarczają aby wytłumaczyć świat. W ten to sposób gorliwcy, zbyt przejęci tymi doktrynami, wysunęli pewne karykaturalne „tezy naukowe”. Mówiono na przykład, że „wojna jest prawem doboru gatunkowego narodów”, że Szekspir był „przedstawicielem angielskiej burżuazji” albo że jakiś mąż stanu popchnął swój naród do wojny żeby „skompensować swój brak męskości”. I tak dalej.

Jak się zdaje postępek nauki nie może obejść się bez *izmów*, które następcy przyklepiają do nazwisk pionierów. Wszelako nauka zatrzymuje się w rozwoju, jeżeli te *izmy* i ukrywające się za nimi skostniałe systemy nie zostaną w porę przezwycięzone.

Otóż marksizm, a później marksizm-leninizm w ujęciu Stalina, stał się stopniowo nauką nauk. Zaczął być podobny do dzokera, dosyć było go wyciągnąć, a każdy problem już był rozwiązany. Jedna cytata zastępowała pogłębioną analizę. Rzeczywisty eklektyzm Marksa i Engelsa, którzy dzięki materialistycznej dialektyce (wtedy jeszcze nie spętanej) odkrywali nowe stosunki w całym szeregu dziedzin, u Stalina ustąpił miejsca śmiesznemu dyletantyzmowi. Stalin „odnowił” wszystkie nauki, od lingwistyki do hodowli cytryn, od filozofii do wiedzy wojskowej, nie mając o żadnej z nich pojęcia *jako uczoney*. Tak samo na Węgrzech Rakosi został uznany na „największego historyka” (zapewne z powodu przemówienia, które napisał dla niego Revai²¹). Otrzymał również miano „węgierskiego twórcy nauk ekonomicznych”, nawet „mistrza retoryki i stylistyki” chociaż nic się nie znał na węgierskiej gospodarce a językiem

21. Przemówienie wygłoszone w 1948 r. w stulecie rewolucji. Révai, przyszły minister kultury, był głównym ideologiem reżymu.

węgierskim mówił jak cudzoziemiec — nauczył się węgierskiego w Munkacsu²² mając trzydzieści lat.

Dzieło Marksa i Engelsa, które zrewolucjonizowało niegdyś nauki społeczne, zostało sprowadzone do rzędu „marksizmu”, później „marksizmu-leninizmu” i powoli stało się konserwatywną anty-naukową doktryną, hamulcem rozwoju, twierdzą dogmatyzmu. Rzecz charakterystyczna, myśliciele tacy jak Lukacs i Mehring nigdy nie byli wysoko cenieni przez komunistycznych przywódców i urzędowi cerberzy weszli w dziełach tych dwóch ludzi pierwiastki podejrzanego oryginalności, gdyż powinny być zbiorami banałów. Tak jak socjalizm ma być według marksizmu-leninizmu końcem historii albo ściślej początkiem prawdziwej historii, socjalizm jako teoria miał być uwiecznieniem nauki i dostarczał odpowiedzi na wszystkie pytania, przyznając sobie monopol wszelkiej wiedzy.

Nawet w całkowicie dzisiaj przestarzałych dziełach Marksa natrafiamy co chwila na przebłycki geniusz. Jego obecni uczniowie, z wyjątkiem małej garstki, cytują tylko w płaski sposób swoich „klasyków” i nie bardziej przyczyniają się do postępu nauki niż kardynałowie którzy potępili Galileusza. Marks miał nadzieję, że jego dzieło zapładni umysły i że one z kolei okażą genialne zdolności w dziedzinie ekonomii, historii i filozofii. Zamiast tego widzimy dzisiaj w ZSSR różne towarzyszy Pankratow porządkujące historię, różnych Konstantinowych rozstrzygających wszelkie kwestie filozoficzne i Supitowych, mistrzów od ekonomii. Cała ta trójka razem wzięta nie ułożyła nigdy jednego oryginalnego zdania i we wszystkich ich pismach daremnie próbowalibyśmy szukać bystrości, oryginalności, odwagi i stylu, jakie rzucają się w oczy na przykład w najmniejszym fragmencie Manifestu Komunistycznego. Zdanow ustawił przed swoim ideologicznym karabinem maszynowym sowieckich filozofów i kazał im wymyć się słynnym mydłem, aby okazali się równie jałowi w swoich dziełach jak pustynia Gobi. Mistrz numer jeden od myślenia w Związku Sowieckim złożył jałowość na karb tych filozofów mimowoli, zamiast zastanowić się nad społecznymi przyczynami.

Dlaczego właściwie teoria upodobniła się do pustyni? Czy tylko dlatego, że Marks był geniuszem podczas kiedy Konstantinow, filozof przez pomyłkę, był tylko wulgarnym kompilato-

22. Munkacs jest miastem na północno-wschodniej granicy Węgier, o ludności mieszanej. W 1945 r. wcielono miasto do Związku Sowieckiego.

rem? Z pewnością to też prawda, ale ma to jedynie anegdotyczną wartość. Jeżeli kogoś ciekawi poważna strona zagadnienia, dobrze zrobi czytając arcydziełko, jakie Engels poświęcił osobie Feuerbacha. W tej pracy Engels błyskotliwie uchwycił dziwny proces intelektualny, który sprawił, że Hegel, posługując się *rewolucyjną* przeciw metodą dialektyki, wypracował *konserwatywny* system. Obiektywnie biorąc, ten system nie był niczym innym jak intelektualnym uzasadnieniem tego gatunku monarchii, jaki wiele razy obiecywał Fryderyk III. Zarówno Marks jak Engels ostrzegali przed powtarzaniem błędu Hegla. Nie chcieli żeby marksizm stał się skostniałym systemem, pozwalającym głosić jego wyznawcom, że posiadli absolutną wiedzę. Niemniej już sami Marks i Engels, a za nimi Lenin, popełniali błąd fabrykując systemy i wysuwając hipotezy uważane przez nich za niezachwianą prawdę. W ich dziełach jest niemało pośpiesznych uogólnień, podawanych za prawdy ostateczne, a było to brzemiennie w praktyczne następstwa. Co do Stalina, jeżeli rozpatrujemy go tylko jako teoretyka, główna jego działalność sprowadzała się do gigantycznej klasyfikacji, do zamknięcia się w dogmatach tak zwanego marksizmu-leninizmu, który zastępował u niego wszelką analizę rzeczywistości.

Jednym z ulubionych dogmatów jest właśnie walka z dogmatyzmem. Co druga rezolucja sowieckiej partii komunistycznej nawołuje do zacieklego zwalczania dogmatyzmu i talmudyzmu, w obronie twórczego marksizmu. Mnożą się rezolucje, ale liczba dogmatów jest zawsze ta sama. Idąc za przykładem Stalina, który szczególnie lubił formułować prawa podstawowe, moglibyśmy z kolei sformułować prawo podstawowe dogmatycznego socjalizmu mniej więcej tak: dogmatyczny socjalizm jest jedynie ideologicznym odbiciem i jednym z głównych środków budowania myślowego systemu który chce uszczęśliwić ludzi siłą i w którym potrzeba dogmatów jest zaspakajana wprost proporcjonalnie do mnożenia się haseł walki z dogmatyzmem. Nie trzeba być wielkim mędrce aby zrozumieć, że tam gdzie wszystkie uroczyste oświadczenia zwrócone przeciwko talmudyzmowi pozostają martwą literą, musi się kryć wada struktury.

Wyrażając się ściślej, nie chodzi o wadę struktury ale raczej o obiektywny proces historyczny i ideologiczny. Z chwilą kiedy teoria i nauka stają się świadomością klasową (albo świadomością warstwy kierującej jakiejś klasy) o takim procesie przesądza obiektywna ewolucja historyczna danej klasy czy partii. Oczywiście w biegu ewolucji obiektywności mogą obalić podstawowe

zasady teorii. Dzieje się tak na przykład z tezą, która jest jednym z fundamentów marksizmu, głoszącą, że socjalizm powinien zatriumfować najpierw w najbardziej rozwiniętych krajach. Rosyjski socjalizm, stan Rosji, po azjatycku i socjalizm, i wybuchowa sytuacja jaka wskutek tego powstała, obaliły tę tezę. Zarazem w kapitalistycznych krajach tak zwana „pokojowa” ewolucja i podniesienie się stopy życiowej robotników usunęły z porządku dziennego proletariacką rewolucję. Coraz to kielkujący rewizjonizm obala zresztą marksizm na swój sposób zastępując teorię rewolucji teorią integracji.

Procesy te nie powinny budzić zdumienia. Zło pochodzi wyłącznie stąd, że zgodnie z prawami ruchu komunistycznego różne tezy zostały podniesione do rzędu powszechnie i wyłącznie obowiązujących prawd, do rzędu najwyższej nauki. Jednakże nauka nie może posuwać się za daleko, może jedynie orzekać jaka jest mniej czy bardziej odpowiednia postawa w danych okolicznościach. Nauki społeczne nie mogą raz i na zawsze opowiedzieć się ani za formułą „socjalizm może być narzucony tylko drogą rewolucji” ani za formułą „socjalizm może być wprowadzony tylko drogą reform”. Nauka ma ważniejsze zadania: zbadać na przykład — Marks dostarcza tutaj cennej pomocy — odbiciem jakiej obiektywnej rzeczywistości czy jakiego fragmentu rzeczywistości jest leninizm i rewizjonizm. Niesety różne odmiany marksistów zapomniały o mistrzu, który im przypominał, że byt kształtuje świadomość. Bernsteinisci traktowali leninistów jako awanturników, a leniniści traktowali bernsteinistów jako renegatów.

Inaczej mówiąc, trudność pochodzi stąd, że tezy i poglądy są podporządkowane polityce klasowej, są zależne od istnienia tej klasy czy nawet całego społeczeństwa. Trudności wyłamują się dlatego, że za każdym razem kiedy analizuje się jakąś sytuację czyni się z tej analizy podstawowe prawo o powszechnie obowiązującym znaczeniu. Rzeczywistość w ciągłym ruchu rodzi bez ustanku nowe teorie, które muszą sobie wzajemnie zaprzeczać, a jeżeli zbierze się je w system, tworzą magmę w której wszystko jest prawdą i zarazem nic nie jest prawdą.

Z chwilą, kiedy teoria staje się ideologią jakiegoś ruchu, zaczyna się nowy proces: na im większe masy trzeba wpływać, tym bardziej trzeba wulgaryzować teorię, sprowadzać ją do mistycznych dogmatów. Jeżeli ta rozprawka trafi do rąk komunistycznego teoretyka, niech zdobędzie się on na wysłek szczerości i wyzna przynajmniej sobie samemu ilu robotników udało

mu się przekonać aby przeczytali trzy tomy „Kapitału” albo „Empiriokrytycyzm”. Ci co biorą udział w masowym ruchu nie mogą, tak długo jak ich poziom kulturalny nie będzie wyższy niż jest dzisiaj, znać z tych dzieł nic poza schematycznymi i skrajnie uproszczonymi wyciągami, o nieporównanej płaskości, ponieważ wybrano je jedynie dla celów propagandy.

Trzeci proces, być może najważniejszy dla naszej dyskusji, łączy się ze strukturą partii, które zdobyły władzę. Nikt nie zaprzeczy, że partie potrzebują dyscypliny. Bez dyscypliny, jak słusznie stwierdził Stalin, partia bolszewików rozpręgåłaby się już w podziemiu albo w latach wojny domowej. Ale podczas gdy partia potrzebuje dyscypliny, nauka nie znosi absolutnych nakazów. Kiedy centralna komisja kontroli rozstrzyga debaty, najbardziej nawet rewolucyjna nauka zatrzymuje się w rozwoju. Sprzeczność jest tu jaskrawa: partia nie jest partią bez dyscypliny, natomiast nauka może kierować się tylko dążeniem do prawdy a nigdy dyscypliną partii, w przeciwnym razie przestanie być nauką.

Według mistrzów sowieckiej filozofii nie ma tu żadnej sprzeczności, ponieważ partia posiada prawdę. Jest to jednak dzieciństwo, w które sami nie wierzą, zwłaszcza teraz, kiedy okazało się, że nieomylna partia i jej wszechwiedzący wódz popełniali błędy. Każdy średnio nawet wykształcony nauczyciel, mający dostęp do trochę poważniejszych źródeł, potrafi się przekonać, że super-naukowe dzieło, za jakie uchodziła „Historia WKP (b)”, jest stekiem kłamstw. Ktokolwiek jednak złapał wielkiego fałszerza na gorącym uczynku, chociażby tam gdzie chodziło o najdrobniejsze szczegóły, narażał się na traktowanie mało zgodne z duchem wolności badań. Gdyby jakiś uczone ośmielił się napisać połowę tego, co zawierało jedno zdanie raportu Chruszczowa, nigdy już nie miałby okazji rozkoszować się dziełami Wielkiego Mędrca.

Istnieje więc rzeczywista sprzeczność pomiędzy dyscypliną jakiej wymaga partia i ciekawością naukowca. Nawet w najbardziej demokratycznych partiach, nawet tam gdzie miało się do czynienia z najbardziej wykształconymi przywódcami, wybuchały na tym polu nieustanne konflikty o czym świadczą rezolucje godzące w naukowców i w pisarzy. Cóż mówić więc o partiach komunistycznych stalinowskiego typu, urobionych przez historię, o wewnętrznej atmosferze umożliwiającej procesy takie jak Bucharina, Rajka, Kostowa, Słanskiego, partiach w których ludzie z gatunku Rakosiego, Deja i im podobnych zostali uznani za

„partyjnych mędrców”? Prawdziwa nauka wtedy umiera i tylko niektóre jej gałęzie, zwłaszcza techniczne, w służbie produkcji, mogą się rozwijać, choć często są poddane ideologicznej presji, co odwraca je od ich prawdziwych zadań.

Jak użyć teorii tak, aby służyła celom naprawdę twórczym, jeżeli każda twórcza myśl stanowi dewiację i pociąga za sobą albo wykluczenie z partii albo więzienie? Jak pisać historię ZSSR jeżeli wszystko co można robić to wiązać ze sobą różne rezolucje, które trzeba uważać za słuszne pod grozą surowych sankcji, i różne cytaty przywódców z góry nazwanych nieomylnymi? Kto odważyłby się napomknąć, że w innych krajach też istnieje nauka, jeżeli za taki pogląd zostałby zaraz napiętnowany jako czołgający się przed Zachodem kosmopolita? Nie ma nauki bez dyskusji. Kto jednak odważy się dyskutować, jeżeli jeden z uczestników dyskusji ściągnie na siebie zaraz miano heretyka, trockisty, nacjonalisty, kosmopolity albo zdrajcy i kiedy wie się z góry, że oskarżenia spadną na tego kto wysunie nowy argument i, co więcej, będzie stał o stopień niżej w hierarchii niż jego przeciwnik? Po co dyskutować na przykład o demokracji sowieckiej, jeżeli każdy komu życie miłe musi przysięgać, że jest ona najbardziej „oświecona” ze wszystkich? Po co dyskutować o rolnictwie, jeżeli, na mocy dekretu, jest to rolnictwo „awangardowe”? Po co starać się analizować wielką rewolucję przemysłu i techniki na Zachodzie, jeżeli Lenin przepowiedział, że technika nie może postępować naprzód w imperialistycznym ustroju a jedynie Stalin i Chruszczow mają prawo retuszować Lenina? Wszystkie te pytania są zarazem odpowiedziami: dlaczego nie ma nauk społecznych w kraju, który dał światu Czernyszewskiego, Bielińskiego, Hercena, Bakunina, Kropotkina, Plechanowa i Lenina?

Gdyby nawet sam Stalin miał taką swobodę myśli jak Marks gdyby opowiadał się za zasadą „de omnibus dubitandum”, gdyby nie oddalał się od rzeczywistości, szanował wielkie nazwiska nauki mieszczańskiej, jednym słowem gdyby próbował stworzyć niezależne życie naukowe, nie tego wcale potrzebowałby socjalizm wyłoniony przez sowiecki aparat. Aparat potrzebował wspaniałych schematów, kolosalnego systemu, artykułów wiary. Stalin zresztą zaspakajał tę potrzebę, stając się, jeżeli wolno tak się wyrazić, geniuszem dogmatyzmu. Nie ma żadnej ironii w tym określeniu. Niezaprzeczenie to wszystko nosi znamię pewnej wielkości. Ci co niegdyś nawet w swoich snach stawali na baczność, kiedy ukazywała się im sylwetka Stalina,

na próżno udzielają lekcji po czasie swemu wielkiemu wodzowi, bo nie udaje się im go przewyciężyć ani na polu zasad ani na polu metod. Walczą ze Stalinem pozostając pod urokiem Stalina. Wszystko to jest niemal symboliczne: jednego z największych twórców religii, jacy zdarzyli się w dziejach, zwalczą się po jego śmierci w duchu stworzonych przez niego mitów.

Przedsięwzięcie to jest jednak skazane na porażkę, zwłaszcza w dziedzinie teorii. Zamiast co chwila mierzyć osobowość Stalina i ogłaszać go na przemiany to bogiem to mordercą, powinno się badać warunki w jakich Stalin doszedł do władzy i starać się zrozumieć cały ustrój. Nowi sowieccy kierownicy, choć zamazują sprawę sądami o Stalinie, mają tylko dwa wyjścia: albo krytykować sam ustrój, ale wtedy powinni pojąć, że jest niesprawiedliwością obciążać człowieka, który był niejako emanacją ustroju: albo utrzymywać do końca, że ustrój zrodzony pod gwiazdą Stalina jest doskonały. Ale wtedy muszą przestać obsypywać Stalina obelgami. Taka jest bezlitosna logika rzeczy.

Żeby zamknąć tę dygresję, jeszcze ostatnia uwaga: nie chciałbym się zapuszczać w jałowe abstrakcje, jednakże zastanawiający co najmniej jest fakt, że każdy prąd ideologiczny, który zapłodnił myśl człowieka, zyskiwał najpierw przewagę dzięki dyktatorom ignębiącym ducha, skłonny do skrajnych schematów, na ich szczęście czy nieszczęście. Triumf nauki Chrystusa zapewnili ostatecznie okrutni papieże, którzy naukę miłości zastosowali rozpalając stosy Inkwizycji. Racjonalizm Woltera i Encyklopedystów, wróg wszelkiego fanatyzmu, prowadził do szaleństw fanatyków gilotyny. Od Marksa do Stalina droga była z góry nakreślona. Jeżeli za przykładem Engelsa, Kautskiego i Lenina porównywałem chrystianizm z socjalizmem, mógłbym jeszcze dodać, że Stalin był najpotężniejszym papieżem religii, której Chrystus nazywał się Karol Marks.

Zaryzykowałem pomimo wszystko te niedokładne porównania po to tylko, aby ludziom, którzy nawet w 1956 roku są skłonni wyjaśniać najważniejsze wydarzenia historii naszych czasów złymi obyczajami, okrucieństwem czy chamstwem jednego człowieka włosy stanęły na głowie i aby zastanowili się oni nad bądź co bądź wstrząsającymi przykładami dostarczonymi nam przez historię. Zresztą godząc się na tę łatwą ale niewdzięczną rolę filozofa-amatora i dając z konieczności powierzchowny obraz Marksa oraz jego uczniów w tym pośpiesznie piśnianym szkicu, chciałem podnieść tylko bardziej powołanych

specjalistów filozofii i historii, przez zasygnalizowanie pilnej potrzeby społecznej.

6. Na ostrzu bagnatów

Marksistowscy historycy węgierscy często krytykowali cesarza Józefa II Habsburga za to, że starał się wprowadzić na Węgrzech ważne reformy społeczne nie licząc się z narodową niepodległością i uważając Węgry za integralną część austriackiego imperium. Nasi marksistowscy historycy znakomicie umieli dowieść, że próba Józefa II była skazana na porażkę. Jest bowiem niemożliwością, jak podkreślali, przyspieszyć postęp społeczny depreczując równocześnie niepodległość narodową.

Krytyka ta jest niewątpliwie słuszna, chociaż ci nadgorliwi historycy, bardziej marksistowscy niż sam Marks, byli nieraz zbyt surowi wobec oświeconego i humanitarnego monarchy. Powstaje jednak pytanie, dlaczego co jest cnotą u Józefa Stalina miałoby być zbrodnią u Józefa II. Dlaczego Rosjanom pozwalać mamy na to, czego zabraniamy Austriakom?

Rozważając problem postępu społecznego i niepodległości narodowej, Marks, Engels i Lenin zawsze i wszędzie potępiali próby przyniesienia narodom szczęścia siłą (wyjątkiem jest kilka zdań Lenina, w jego artykule o Stanach Zjednoczonych Europy, ale zdań tych później sam się wyparł).

Pozwolimy sobie teraz na kilka cytat, nie żeby dowieść definitywnie prawdziwości naszej tezy, ale żeby dostarczyć materiału zbyt przepojonym doktryną „kadrom”, które odrzucają *a priori* każdą tezę, jeżeli nie jest ona formalnie zagwarantowana przez klasyków marksizmu.

Dla nas ten punkt widzenia byłby słuszny nawet gdyby Marks, Engels, i Lenin twierdzili coś przeciwnego, bo nauczyło nas dosyć doświadczenie ostatnich dwunastu lat. Wszelako jest rzeczą wysoce pocieszającą, że twórcy socjalistycznej teorii jasno widzieli ten problem, choć nie był on jeszcze rozstrzygnięty doświadczalnie i stanowił przedmiot czysto teoretycznych debat.

Któż nie zna tej tezy Marksa: naród który uciska inny naród nie może być wolny? (Podczas rewolucji węgierskiej studenci nieśli w pochodzie transparenty z wypisanym w języku rosyjskim tym hasłem, aby mogli je przeczytać sowieccy żołnierze drżący na swoich tankach. Niestety żołnierze nie zastosowali się do rady Marksa, bo rozkazy i żołd dostawali od Chrusz-

czowa). W 1882 r. Engels wykazywał Kautskiemu, całkowicie w duchu Marksa, że zwycięski proletariat krajów posiadających kolonie powinien dać kolonom niepodległość, a jeżeli kolonie same się wyswobodzą przez rewolucję, nie należy im przeszkadzać, nawet jeżeli to pociągnie za sobą zniszczenia, gdyż wolność ich jest szczytnym celem każdej rewolucji. Zresztą, precyzuje Engels, jest pewne, że „zwycięski proletariat nie może zapewnić szczęścia jakiemuś innemu narodowi przymusem, nie narażając przez to na szwank swego własnego zwycięstwa”.

W tym samym duchu Lenin zalecał, aby przyznać Finlandii prawo samostanowienia, aż do oderwania się od Rosji włącznie. W swoim testamentie, który udało się Stalinowi trzymać w ukryciu przez trzydzieści lat i który dopiero teraz został w ZSSR opublikowany, Lenin ostro krytykuje bezlitosny terror zastosowany przez Stalina, Ordżonikidze i ich towarzyszy wobec gruzińskich nacjonalistów. Na dobrą sprawę należałoby wydrukować *in extenso* ten przejmujący dokument, noszący znamiona geniuszu, gdyż określiła on dobrze metody jakich trzeba się wystrzegać wobec poszczególnych narodowości. A dokładnie to przed czym ostrzegał Lenin miało nastąpić.

Na VIII Kongresie partii, dyskutując z Bucharinem, który w tym wypadku okazywał mało rozwagi i chciał zapewnić postęp zacofanych narodowości uciekając się, jeżeli to konieczne, do siły, Lenin oświadczył: „Powinniśmy działać w ten sposób aby socjal-zdraycy niemieccy nie mogli powiedzieć, że bolszewicy narzucają innym swój ustrój”. „Jak gdyby można było zanieść do Berlina ustrój na ostrzach bagnetów Czerwonej Armii!”. I żeby nie stwarzać wrażenia, że chodziło mu o problem czysto taktyczny, Lenin powoływał się na „bazę społeczną”; zapytywał zwłaszcza jak powinno się postępować wobec takich narodowości jak Kirgizi i Uzbegy. „Czy możemy pójść do Uzbeków i powiedzieć im: obalimy waszych wyzyskiwaczy? Nie możemy tego zrobić... Powinniśmy czekać aż ten naród dojrzeje i proletariat oddzieli się od elementów burżuazyjnych”. Inaczej mówiąc, nie da się zanieść socjalizmu na ostrzu bagnetów ani do Berlina, ani do kraju Kałmuków ani do Budapesztu, i to nie przez obawę przed tym co powiedzą socjal-demokraci, ale dlatego, że nie importuje się socjalizmu siłą tam, gdzie brak po temu jeszcze warunków, gdzie lud nie chce socjalizmu. Ani Walter Ulbricht ani Matyas Rakosi nie zdołali przezwyciężyć tej przeszkody.

Jest to zresztą prawda, jakiej nie można podawać w wątpliwość jeżeli ma się odrobinę zdrowego sensu. A jednak ani

prawo narodów do rozporządzania własnym losem, ani szacunek dla ich niepodległości, ani zasady socjalizmu nie znalazły zastosowania w polityce ZSSR względem poszczególnych grup narodowych czy względem obcych narodów. Wręcz przeciwnie.

Stalin stworzył swoją teorię narodu kierującego po to aby usprawiedliwić swoją politykę przemocy jaką zastosował do różnych narodowości. W swoim przemówieniu na VI Kongresie jugosłowiańskich komunistów Tito oświadczył na ten temat co następuje: „Jest rzeczą normalną, że narody nie-rosyjskie opierały się tym teoriom i tej praktyce. Toteż rozproszono je po tajgach Syberii albo wręcz unicestwiono, jak to stało się z republiką Tatarów Nadwołżańskich, z Kałmukami, Czeceńcami, z północną Osetynią, z republiką Tannu-Tuwa, podobnie jak z narodami Estonii, Litwy i Łotwy. Te ostatnie straciły swoją niepodległość wskutek rosyjskiego podboju w 1940 roku i dzisiaj jeszcze deportuje się mieszkańców tych krajów dziesiątkami tysięcy na Syberię. Likwiduje się je nie tylko jako państwa, także jako narody”.

W swoim anty-stalinowskim raporcie Chruszczow wspominał również o tych nadużyciach ale ani słówkiem nie zająknął się o ich przyczynach. Mówca, który niegdyś „czyścił” Ukrainę z „nacionalistów”, wołał o tym zamilczeć, podobnie jak ani pary z ust nie puścił generał Sierow, organizator wywózek z krajów bałtyckich, nabożnie słuchający raportu.

Dlaczego kierownicy sowieccy przemilczają powody tego rodzaju posunięć? Czy chcą stworzyć wrażenie, że eksterminacja różnych narodowości była osobistym kaprysem Stalina? Oczywiście że nie chodzi o pobudki osobistej natury: jeżeli Stalin znęcał się nad Tatarami to nie dlatego, że czuł przed nimi strach w dzieciństwie. Były to te same powody, które przesądziły o polityce zagranicznej Sowietów, które podyktowały podział stref wpływów w Teheranie i w Jałcie (gdzie wielkie mocarstwa podzieliły pomiędzy siebie małe narody), przesunięcie granic Polski, permanentną okupację demokracji ludowych, międzynarodowy spisek przeciwko Jugosławii, rozpętanie wojny na Korei, i wreszcie kampanię eksterminacyjną na Węgrzech po rewolucji Października.

Ponieważ w Rosji socjalizm został zbudowany siłą w ciągu kilku lat, wbrew woli większości mieszkańców, przy pomocy gigantycznej administracyjnej maszyny mającej zastąpić zaufanie ludu, przy pomocy kasty biurokratycznej dławiącej lud, ZSSR nie mógł stosować socjalistycznej polityki ani względem swoich

narodowości ani względem narodów poza swoimi granicami. Jego zagraniczna polityka nie była w istocie bynajmniej socjalistyczna. Stalin często mawiał, że politykę zagraniczną każdego kraju determinuje jego ustrój. Otóż ustrój oparty na przemocy mógł prowadzić w jego stosunkach z innymi krajami — i z innymi partiami — tylko do polityki podboju i przemocy pod płaszczykiem socjalizmu i proletariackiego internacjonalizmu. Trzy główne przyczyny leżą u podstaw tej polityki:

1) Przyczyna polityczna i wojskowa. Kierownicy sowieccy zrozumieli, że byłoby naiwnością czekać na rewolucję światową. Przestali wreszcie używać tego hasła. (Dorzućmy nawiasem, że jeżeli tak oczekiwana rewolucja nie nastąpiła, stało się to zarówno z niezwykle ważnych gospodarczych powodów jak i dlatego, że socjalizm sowieckiego typu oraz zależność zagranicznych partii komunistycznych od ZSSR osłabiały bardzo znacznie siły socjalizmu i sprzyjały w sferze polityki interesom burżuazji). Sowieckie państwo, byle wzmocnić swój obronny potencjał, lekceważyło całkowicie interesy międzynarodowego socjalizmu, zajmowało bez żenady terytoria wszystkich sąsiednich krajów jakie mu się zająć udało, otaczając się prawdziwym murem.

2) Przyczyna gospodarcza. ZSSR, który uginał się pod ciężarem gospodarczych zadań, starał się ulżyć ciężarowi zawierając handlowe umowy narzucone innym krajom i zakładając przedsiębiorstwa „mieszane”²³.

3) Przyczyna ideologiczna. Aby Stalin i sowiecka partia komunistyczna mieli wolne ręce na wewnątrz trzeba było żeby na zewnątrz uznawano rolę kierowniczą partii sowieckiej i żeby partii nie groziła stamtąd żadna krytyka. Zmierzając do tego celu, rosyjska partia komunistyczna musiała urobić międzynarodowy ruch komunistyczny na swój obraz, gdyż najmniejszy konflikt zagranicznych partii z Moskwą mógł mieć fatalne skutki dla władzy partii sowieckiej wewnątrz kraju. Należy zresztą dodać, że Stalin, skoro udało mu się narzucić w ZSSR „socjalizm” na swoją modłę, mógł być naprawdę głęboko przekonany, że wszędzie trzeba zastosować takie same metody. W chwili kiedy za pomocą okupacyjnych sowieckich armii narzucił filiom rosyjskiej partii w ludowych demokracjach niewolniczą

23. W krajach sprzymierzonych podczas wojny z Niemcami (Rumunia, Węgry itd) ZSSR położył rękę na interesach niemieckich. Powstały w ten sposób przedsiębiorstwa zwane mieszanymi, z udziałem ZSSR i zainteresowanego kraju, przy czym udział sowiecki stale wzrastał.

kopię sowieckich metod — a przemoc do tego była niezbędna — zapewne szczerze wierzył w słuszność swojej sprawy. W następstwie wysoce złożonego ideologicznego, gospodarczego i polityczno-wojskowego procesu — i tu tkwi sedno — Moskwa stała się coraz bardziej Watykanem i Rzymem — mamy na myśli Rzym starożytny — światowego komunizmu. Posłużyło się ona zarówno duchowym terrorem Watykanu jak fizyczną przemocą Cezarów, którzy przerabiali wszystkie prowincje na obraz metropolii.

Trzeba sobie powiedzieć, że gdy chodzi o koncepcje i zamiary, ani brutalne zaprowadzanie porządku w demokracjach ludowych ani nawet eksterminacja mniejszości nie były czymś, z czego sami władcy całkowicie jasno zdawali sobie sprawę. Wchodzą tu w grę fakty niezależne od świadomości i zamiarów ludzi którzy działają, narzucone przez obiektywne przyczyny. W umyśle działających przybierają one zwykle fałszywy wygląd wskutek ideologicznego zakłamania. I to nie tylko u ciemieńców, nawet przez pewien czas u samych uciskanych. Zresztą naprawdę te rzeczy nie są znowu tak bardzo zawile. Znamy wszyscy dzieje kolonizacji brytyjskiej. Czy zdołamy uwierzyć, że dla ideologów tej kolonizacji system narzucony przez nich podbitym ludom musiał oznaczać ucisk, łupiestwo, samowolę? Na pewno nie. Wystarczy czytać książki Kiplinga aby zrozumieć, że można przedstawiać kolonializm z niezaprzeczalną dobrą wiarą jako obowiązek cywilizowanych ludów, których misją jest rozpowszechnić wszędzie swoją kulturę.

Polityka podbojów uprawiana przez stalinowskie państwo sowieckie nigdy zresztą nie była pozbawiona ideologicznych uzasadnień. Zmieniały się one zależnie od okoliczności, ale sedno ich pozostawało zawsze tym samym. Weźmy za przykład włączenie krajów bałtyckich albo wojnę z Finlandią. Dzieło „Historia Związku Sowieckiego” pod redakcją Pankratowej tak przedstawia urzędowy punkt widzenia (a jakiż inny punkt widzenia mogłoby przedstawiać?): „Wybuch drugiej wojny światowej postawił przed rządem sowieckim zadanie zabezpieczenia granic kraju... Rząd sowiecki zaproponował rządowi fińskiemu zawarcie traktatu korzystnego dla obu stron, który zagwarantowałby bezpieczeństwo granic ZSSR na północo-zachodzie kraju, zwłaszcza bezpieczeństwo Leningradu. Jednakże rząd fiński zajął podczas rokowań z ZSSR nieugięte i wrogie stanowisko. Armia sowiecka otrzymała wtedy rozkaz położenia kresu różnym manewrom militarystycznej fińskiej klikii... Biała armia

fińska została zmiążdżona. Straciła w zabitych i rannych więcej niż połowę swego stanu. (Jak zaszczytne zwycięstwo, towarzyszeko Pankratowa, kraj o dwustu milionach mieszkańców pokonał kraj liczący ich dwa miliony!) Rząd fiński został zmuszony zażądać pokoju, który został podpisany 12 marca 1940 r. Nowe granice zostały wytyczone pomiędzy ZSSR i Finlandią, zapewniające bezpieczeństwo Leningradu i Murmańska”.

Inaczej mówiąc, skoro Finnowie nie chcieli z własnej woli ustąpić fińskich terytoriów Związkowi Sowieckiemu, ten rozpętał wojnę agresywną „aby zapewnić swoje bezpieczeństwo”. Wytyczono nowe granice i oderwano od Finlandii obszary zamieszkałe przez Finów. Historia ostatnich stu lat dostarcza niezliczonych przykładów tego rodzaju. W 1870 Wilhelm, król pruski, kazał maszerować swoim wojskom, aby przyłączyć Alzację i Lotaryngię. Usprawiedliwiono tę aneksję potrzebą posiadania „materialnej gwarancji” w razie agresji.

W owym czasie pewien niemiecki polityk obrócił w niwecz te zwodnicze argumenty.

Tym niemieckim politykiem był nikt inny jak Karol Marks. I miał całkowitą słuszość. Gdyby silniejsze państwa miały prawo „w interesie swojego bezpieczeństwa” zajmować według swego widzimisię terytoria należące do innych krajów, znaczyłoby to, że sankcjonuje się w międzynarodowych stosunkach zwykłe złodziejstwo. Ale co potępiamy u króla Prus, nie możemy pochwalać u Stalina. Tym bardziej, że Stalin nie zadowolił się zabraniami cudzych terytoriów, jeszcze podstępnie narzucił im swój „socjalizm”.

Towarzyszka Pankratowa posuwa swoją hipokryzję tak daleko, że przedstawia wojnę fińską jako rodzaj wzoru do naśladowania w stosunkach Związku Sowieckiego z małymi państwami. Jest to hipokryzja bezprzykładna w dziejowych kronikach.

Jak można czytać bez wstrętu te faryzejskie zdania: „Traktat pokojowy pomiędzy ZSSR i Finlandią wykazał raz jeszcze wspaniałomyślność polityki Związku Sowieckiego. Zmiążdżywszy armię fińską ZSSR miał możliwość zająć całą Finlandię i zmusić ten kraj do zapłacenia reparacji, które posłużyłyby do pokrycia kosztów wojennych”. A przecie Związek Sowiecki nic takiego nie zrobił. Nie okupował Finlandii, nie zażądał pokrycia kosztów wojny rozpętanej przez siebie. Czy znajdzie się gdzieś równą wspaniałomyślność?

Ale to nie wszystko. Gdyż oto co zaraz następuje. „Najwyższa Rada ZSSR” — tutaj powracamy do urzędowo-klam-

liwego tekstu — „zdecydowała przyłączyć zaanektowane terytoria do Sowieckiej Socjalistycznej Republiki Autonomicznej Karelii... Tak więc braterska rodzina republik federalnych wzbogaca się o nowego członka”. To już jest coś, do czego Wilhelm pruski nie byłby zdolny.

Łupić, podbijać cudze terytoria, pięknie. Ale ani Wilhelm, ani car Mikołaj I, ten krwawy despot, nie posuwali się tak daleko w swojej podłości, żeby kazać swoim niewolnikom odprawiać radosne święta i nosić sztandary, usiłując stworzyć wrażenie, że sami z własnej chęci wkładają głowy pod jarzmo. Wyobrażamy sobie, co czuł ten lud kiedy wchodził do „braterskiej rodziny republik federalnych”, skoro jeżeli mamy wierzyć Pankratowej, ponad 50 % jego armii uległo zniszczeniu.

Ten sam manewr powtórzył się, z jeszcze większą dozą cynizmu i przewrotności, wobec krajów bałtyckich. Ponieważ rząd Łotwy „knuł intrygi” przeciwko rządowi sowieckiemu, ten ostatni „zapropomował zmodyfikować skład rządu łotewskiego i zażądał swobodnego wstępu do Łotwy dla oddziałów Armii Sowieckiej”. Po czym armia sowiecka usadowiła się na Łotwie i zorganizowała tak zwane wybory, w których Blok Ludu Pracującego odniósł wspaniałe zwycięstwo pod osłoną sowieckich tanków i bagnatów. Tak wybrane Zgromadzenie Narodowe natychmiast ogłosiło Łotwę „Sowiecką Socjalistyczną Republiką”. Delegacja Zgromadzenia Narodowego wyruszyła nie zwlekając do Moskwy i udało się jej uzyskać zgodę na włączenie kraju do ZSSR.

To samo mniej więcej stało się z Estonią. „Rządowa klika estońska przygotowywała wojnę przeciwko Związkowi Sowieckiemu. Jednakowoż czujność rządu sowieckiego zapobiegła tym prowokacjom”. Cóż za przerażający obraz: wszyscy mieszkańcy Estonii, prawie półtora miliona, ubrani w nowiutkie mundury i uzbrojeni po zęby, z noworodkami włącznie, przygotowują zgubę biednego, bezbronnego Związku Sowieckiego, który liczy zaledwie dwieście milionów mieszkańców! Co innego można była zrobić jeżeli nie sprzeciwić się tym prowokacjom przez prosty odruch samoobrony? Po wejściu Armii Czerwonej do Estonii, natychmiast przystąpiono do „wolnych wyborów”, które oczywiście dały mniej więcej te same wyniki co na Łotwie. Palmę pierwszeństwa w tym współzawodnictwie zdobyli jednak Litwini. Partia żądająca przyłączenia do ZSSR uzyskała, dzięki braterskiemu poparciu sowieckiej armii, 99 % głosów, cyfra bez

precedensu w dziejach plebiscytów, mających za przedmiot przyłączenie jednego kraju do innego.

Niestety, z wyjątkiem towarzyszki Pankratowej i jej podobnych, żadna ludzka istota o zdrowym rozumie, jeżeli przekroczyła wiek sześciu lat, nie będzie twierdzić, że narody Łotwy, Estonii i Litwy dobrowolnie wyrzekły się swojej niepodległości. Jasne też jest dla każdego, że „socjalizacja” krajów bałtyckich była komedią. Jeszcze dzisiaj Moskwa stara się ukryć jej prawdziwy przebieg. Na ogół cudzoziemcy nie są tam dopuszczani, chociaż wywieziono z tych obszarów ponad sto tysięcy mieszkańców i Moskwa może się spodziewać, że złamany został wreszcie opór tych narodów.

Może jednak nie było innego wyjścia. Może ZSSR, mocarstwo antyfaszystowskie, miał prawo w interesie całej ludzkości i socjalizmu wzmocnić się w przede dniu faszystowskiej agresji? Nie miał do tego prawa i to z wielu powodów:

1) Związek sowiecki, mocarstwo antyfaszystowskie, zajął państwa bałtyckie w porozumieniu z faszystowskimi Niemcami. Podboje te umożliwił pakt niemiecko-sowiecki. Jeżeli rząd sowiecki zawarł z niemieckimi faszystami ugodę rzeczywiście w interesie, pokoju, powinien był odciąć się od ich przykładu a nie naśladować ich, zajmując obce terytoria. Natomiast Związek Sowiecki śpieszył się żeby „rektyfikować” swoje granice, korzystając z niemiecko-sowieckiego paktu o nieagresji. Zabory te zadały poważny cios, zarówno pod względem moralnym jak politycznym, sprawie antyfaszyzmu i utrudniły ludowe wystąpienia przeciwko Niemcom. Tak, choćby na Węgrzech, napaść na spokrewniony z Węgrami naród fiński dostarczyła faszystowskiej reakcji jednego z najbardziej skutecznych argumentów. Wolno twierdzić, że te zabory znacznie przyczyniły się do bierności narodu węgierskiego — bał się on, że jeżeli będzie walczył z Hitlerem Sowiety zagrożą jego niepodległości. Nasz naród wyciągnął fałszywe wnioski z sytuacji, gdyż jego miejsce było po stronie ludów walczących z faszyzmem, ale kłamliwa propaganda faszystów oraz sekciarstwo nielegalnej partii komunistycznej znacznie się do tego przyczyniły. Jeżeli jednak te wnioski były fałszywe, obawa przed Sowietami nie była, niestety, pozbawiona podstaw.

2) Nawet przyjmując tę karkołomną tezę, zgodnie z którą „rektyfikacje granic”. ZSSR dokonane przemocą były użyteczne a zatem sprawiedliwe, ponieważ pozwoliły umocnić militarny potencjał antyfaszystowskiego państwa, wypada uznać,

że w sferze czysto wojskowej te aneksje w niczym nie przyczyniły się do umocnienia obrony ZSSR. W pierwszej fazie wojny pomiędzy Niemcami i ZSSR armia niemiecka posuwała się błyskawicznie i żołnierzom sowieckim nie udało się jej zatrzymać w bałtyckich krajach; z równym powodzeniem mogliby się opierać gdyby zaczęli wojnę o 50 kilometrów dalej na wschód, w Pskowie. Wolno też zapytać, czy zamiast okupować kraje bałtyckie, ZSSR nie zrobiłby lepiej rozbudowując swoje linie obrony w głąb, wewnątrz granic rosyjskich i nie przesuwając bojów zbytnio naprzód. Stalin jednak o tym nie pomyślał. Jeżeli mamy wierzyć Chruszczowowi, który poruszył ten temat w swoim słynnym raporcie, Stalin nie przygotowywał się do wojny, gdyż nie wierzył w możliwość niemieckiego ataku. W każdym razie ideologiczne bla-bla, mające usprawiedliwić okupację krajów bałtyckich, nie wytrzymuje krytyki.

3) W naszym rozumowaniu z okazji dwóch poprzednich punktów, przyjęliśmy milcząco założenie, że kwestia narodowa powinna być podporządkowana walce klas. W rzeczywistości skoro tak ujmie się to założenie, jest ono nie do przyjęcia. Ustrój socjalistyczny powinien liczyć się z faktem, że istnieją narody, narodowe interesy i świadomość narodowa. Nawet jeżeli jest sto razy prawdą, że każdy naród składa się z wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych, tym niemniej może się zjednoczyć gdy w grę wchodzi jego niepodległość. Jeżeli ktoś chce powoływać się na to założenie, aby ideologicznie uzasadnić przemoc, to my, węgierscy socjaliści, mający dosyć niewoli, nigdy tego założenia nie przyjmujemy. Składamy je na śmietnik razem ze starymi wykrętami ideologii, które stanowią arsenał marksizmu-leninizmu.

Wszyscy rozsądni socjaliści są zdolni zrozumieć tezę, zgodnie z którą trzeba ze wszystkich sił pomagać pierwszemu socjalistycznemu państwu. Ale pomagać za cenę własnej niewoli? Wyrządziliby mu wreszcie tylko krzywdę i przyczyniliby się do spełnienia cytowanej wyżej przepowiedni Engelsa o przemocy, która rujnuje zwycięstwo proletariatu. Jeżeli przyjmie się założenie, że ZSSR, „bastion socjalizmu”, ma prawo łupić inne narody, podbijając ich terytoria i narzucać im swoją wolę „w interesie światowego socjalizmu”, prędzej czy później spostrzeże się szkody, jakich doznał i ów „bastion” i sprawa socjalizmu. Czy chce się to uznać czy nie, nie możemy z kolei wchodzić na drogę prowadzącą prosto do samobójstwa socjalizmu.

Posiadamy dosyć doświadczenia, aby wiedzieć, że wszelka okupacja pozostaje okupacją i oznacza obce panowanie, niez-

leżnie od tego jakie są wypowiedzi zdobywców i nawet niezależnie od tego czy subiektywnie podbitym dobrze życzą. Dlatego też myśli i uczucia sowieckich żołnierzy, przeciągających naszym krajem, są nam równie obojętne jak myśli i uczucia ich przywódców. W 1945 r. armia sowiecka, która stosowała metodę „uszcześliwiania gwałtem” i w polityce i w innych dziedzinach, próbowała przekonać ludność, że przynosi na ostrzu bagnetów cywilizację, kulturę i socjalizm. Przez pewien czas samiśmy to uznawali. Ale w historii i w polityce interesuje nas przede wszystkim rzeczywistość a nie jej ideologiczne refleksy. Promieniowanie najszczytniejszych ideałów nie wzrusza nas wcale, kiedy zimny blask obcych bagnetów poraża nam wzrok. Zwłaszcza kiedy zdajemy sobie sprawę, że sztandar najszczytniejszych ideałów jest po to żeby nas ludzić, żeby nas oszukać i wepchnąć w ślepią ulicę.

7. Czy trzeba wierzyć w Rosję?

Ostatnimi czasy dźwięczy mi nieraz w pamięci głęboka i wysoce poetycka strofa Teodora Iwanowicza Tiutczewa o Rosji carów: „Rozumem swoim nie ogarniesz Rosji, sążniem jej nie zmierzysz; tu życie idzie niezwyčajnymi torami; w Rosję można tylko wierzyć”. Wiersze te mną wstrząsają, bo Rosja Sowietów jest pod pewnymi względami mniej jeszcze znana i bardziej niezrozumiała niż Rosja carów z jej dostojewszczyzną. Na pewno bardziej niezrozumiała: jej zazdrośnie strzeżone sekrety, jej wysane z palca opowieści w stylu Berii, jej inscenizowane procesy jakich świat nie widział, na których oskarżeni sami się oskarżają, jej potworne okrucieństwo i nieskończona cierpliwość jej ludu. Wiersze te skłaniają mnie do rozmyślań również dlatego, że wyrażają to samo życzenie, jakie Stalin miał uznać za pierwsze przykazanie komunistycznego ruchu: „Trzeba wierzyć w Rosję”. Tłumacząc to na język nowoczesny, znaczy to: „Stosunki ze Związkiem Sowieckim stanowią kamień probierczy internacjonalizmu proletariackiego”, albo bardziej przystępnie: „Ty nie rozumiesz czemu to robimy”. Czy mordują czy kłamią, nie twoja rzecz, trzeba wierzyć w Rosję. Owszem, jesteś członkiem ruchu, którego teoria jest podobno naukowa. To nic nie znaczy, powinieneś wierzyć w Rosję, kroczyć za nią ślepo i przyjmować dobro czy zło od niej pochodzące z szacunkiem i pokorą...

Dla kogoś kto myśli, wszystko to jest oczywiście mitem. Być może zarzucą mi, że jestem schematyczny, jeżeli wypowiem pogląd, że ten mit wypracowany przez Stalina wyrażał pomimo wszystko historycznie postępową koncepcję i to mniej więcej do wybuchu drugiej wojny światowej.

Widzieliśmy, że Rewolucja Październikowa otworzyła przed Rosją bramy postępu i cywilizacji, dostarczając historycznego dowodu, jak kapitalne znaczenie ma proletariats i proletariacka partia. I miało się prawo okazywać wdzięczność rewolucyjnemu ludowemu mocarstwu, z którym łączyły nas więzy solidarności. Później, po zwycięstwie rewolucji, Rosja miała do wyboru dwie drogi: zgodnie z ortodoksyjnym marksizmem i wnioskami, jakie można wyciągnąć z ostatnich prac Lenina, należało ustanowić władzę ludową, która stopniowo stworzyłaby warunki do wprowadzenia socjalizmu. Według Stalina należało natychmiast budować socjalizm. Wiemy co nastąpiło, jak obmyślono reżym narzucający szczęście siłą, oparty na bezlitosnej samowoli, duchowym niewolnictwie i straszliwych ofiarach ludu. Przyjaciele Rosji podzielili się. Ci, którzy byli od początku po stronie partyjnej opozycji, albo przesuwali się ku tej opozycji na widok terroru, pytali siebie z trwogą dokąd zaprowadzi władza Stalina, jaki będzie kres zwyrodnienia socjalizmu.

Inni kroczyli ślepo za Stalinem i Partią. Okrutna prawda chciała, żeby każdy z tych punktów widzenia mógł znaleźć racje. Można było być uczciwym i postępowym człowiekiem — co najmniej przez czas pewien — i opowiadać się albo po jednej albo po drugiej stronie. Dlaczego?

Jeżeli mamy wybierać, odrzucamy jak najkategoryczniej drogę sowiecką, łącznie ze wszelkimi jej wariantami, jakimi próbuje się nas znieść przeprowadzając rzekomą krytykę stalinizmu. Ale jeżeli zastanawiamy się jak osądzać sowiecką ewolucję na przestrzeni czterdziestu bez mała lat, powinniśmy z jednego, niestety ważnego, moim zdaniem, względu uznać ją za dodatnią. Nie umiałbym się tu zgodzić z tymi, którzy w swoim zaślepieniu gotowi są zapominać o własnych historycznych koncepcjach. Czterdziestoletnia ewolucja pozwoliła Związkowi Sowieckiemu na osiągnięcia, do jakich ten kraj nie doszedłby innymi metodami. W wielu dziedzinach sowiecki przemysł, posługując się przymusem i nie tylko gospodarczym przymusem, dopędził przemysł najbardziej rozwiniętych krajów. Sowiecka technika pierwsza na przykład zastosowała, dzięki rozwojowi nauki, energię atomową do pokojowych celów, a mechanika Związku

Sowieckiego produkuje dobre i nowoczesne maszyny, wśród nich rolnicze, które mogą przekształcić kiedyś sowieckie rolnictwo w rolnictwo naprawdę awangardowe. Z pewnością legendy zostały obalone. Sowieccy kierownicy, którzy płuczą sobie gardło takimi formułami jak: „Zbudowaliśmy już socjalizm” czy „przechodzimy do komunizmu” to groteskowe i ponure widowisko. Wszystko to jednak nie przesłania nam faktu, że Rosja, choć czterdzieści lat temu była jeszcze państwem azjatyckiego typu, osiągnęła albo przynajmniej osiąga już taki poziom, kiedy można pomyśleć naprawdę o położeniu gospodarczych podwalin socjalizmu. Jest to historyczne osiągnięcie, najważniejsze być może wydarzenie naszych czasów.

Czytelnik dostrzeże być może sprzeczność pomiędzy tą opinią i tym co powiedzieliśmy w poprzednich rozdziałach. Ale ta sprzeczność jedynie odbija rzeczywistość. Krytykować proces historyczny nie miałoby większego sensu niż smagać batem ocean. Poprzednie rozdziały pokazywały kłamliwe usprawiedliwienia tego historycznego procesu, aureolę jaką niektórzy sami się otaczali, mistyfikacje i przymus, żądające aby je niewolniczo naśladować, samowolę, która rodziła nienawiść i sarkazm oraz nakazywała kult fałszu. Te rozdziały jednak nie traktowały z ironią biegu historii, gdyż nie może go zmienić żaden protest. Kiedy robi się bilans krwawego marszu historii, trudno przeoczyć osiągnięte wyniki, które stanowią pewien postęp, i dostrzegać jedynie mało ponętną drogę.

Dlatego też stanowisko postępowców, gotowych bronić ZSSR w imię swoich podstawowych przekonań, było uzasadnione, choć lepiej by zrobili, gdyby nie wyrzekali się wszelkiej krytyki i nie powtarzali wszystkiego z pokorą za panią matką. Historia nie jest na ogół utkana tylko ze zła albo tylko z dobra, dobro i zło łączą się ze sobą jak światło i cień. Bywa jednak, że światło daje mało radości, a cień zbyt wiele smutku.

Miłośnicy analogii — analogie są zresztą kulawe — mogą porównywać pod pewnymi względami rządy Stalina z rządami Napoleona. Idee 1793 r. uległy pod rządami Napoleona zniekształceniu, tym niemniej pewne dążności, które znalazły wyraz w bojach 1793 r. i które mogły się historycznie urzeczywistnić, wreszcie wydostały się na powierzchnię pomimo wszystko. Można również powołać się na przykład Piotra Wielkiego, który, to prawda, we krwi utopił bunt chłopów, ale ogniem i żelazem kładł podwaliny nowej cywilizacji w swoim straszliwie zacyfrowanym kraju.

Podczas drugiej wojny światowej, a zwłaszcza zaraz po wojnie, tragicznie negatywne strony ewolucji ujawniały się z coraz większą siłą. Zwycięstwo militarne oswoiło ludzką od faszystowskich reżymów ale zarazem wzmocniło stalinowską dyktaturę, która przekroczyła wszystko, a niewola duchowa wewnątrz ZSSR stała się jeszcze bardziej uciążliwa. W stosunkach z zagranicą imperialistyczne skłonności, już istniejące w partii i w państwie sowieckim, przejawiały się w sposób brutalny.

Należy rozróżnić dwie sytuacje: jedna, kiedy stosuje się ucisk wewnątrz jakiegoś kraju i kiedy towarzyszy mu poza tym gospodarczy postęp — i druga, kiedy ofiarą tego kraju padają inne narody, dotychczas niepodległe, których rozwój hamuje, kiedy poza tym bezlitość ucisku staje się tym większa im bardziej rozszerzają się zewnętrzne podboje. (Również i tutaj można z pożytkiem zastanowić się nad przykładem Napoleona). Zresztą nieuniknione (z pewnością nieuniknione) przejawy tych imperialistycznych tendencji musiały wreszcie głęboko zmienić postępowy charakter procesu i na długo pozbawić większych szans socjalizm w krajach okupowanych. Zarazem owe przejawy coraz bardziej szkodzą socjalizmowi międzynarodowemu.

Wewnątrz komunistycznego ruchu jedynie partia jugosłowiańska zajęła słusne rewolucyjne stanowisko i broniła swojej niepodległości, wyświadczając historyczną przysługę nie tylko swemu narodowi, ale również socjalizmowi międzynarodowemu. Jugosłowianie nie zadowolili się odrzuceniem zasady, do jakiej chciano ich nagiąć, umieli także pokazać w teorii i w praktyce nową drogę do socjalizmu, gdyż zastosowali u siebie gospodarkę zdecentralizowaną, gdzie istnieją rady robotnicze a rynek nadal spełnia nie tylko fikcyjną funkcję. Cokolwiek zdarzy się w przyszłości, zawsze będą mieli tę zasługę, że pierwsi przeprowadzili konstruktywną krytykę sowieckiego ustroju, który coraz bardziej hamuje rozwój socjalizmu międzynarodowego.

Zapewne bardziej niż jakiegokolwiek inne czynniki zewnętrzne stanowczość jugosłowiańskiej krytyki przyczyniła się do spowodowania pewnych zmian w ZSSR po śmierci Stalina. To jedno-wystarczy, aby przyznać słusność jugosłowiańskiemu punktowi widzenia.

Nie wiemy dzisiaj dokąd zaprowadzą te zmiany. Widzieliśmy jednak dosyć, aby żywić jak najbardziej uzasadnione obawy. XX kongres — a jeszcze do tego wrócimy — niezbitnie wykazał, że charakter tych zmian jest chaotyczny i że dokonują się one bez żadnego programu, bez żadnej poważnej analizy. Wy-

padki jakie nastąpiły po Kongresie — zwłaszcza nowy sowiecko-jugosłowiański konflikt, tym razem ukryty, przynajmniej do czasu, oraz bronienie za wszelką cenę kreatur Stalina w demokracjach ludowych już nie zapowiadały nic dobrego. Później zastosowano prowokację wojskową w Polsce i utopiono we krwi Rewolucję Węgierską, co dowodziło, że nie ma mowy o jakimś prawdziwym zerwaniu z przeszłością i że konserwatywne siły reżymu nadal odgrywają pierwszorzędą rolę.

Niejasność myśli, jakiej dowody złożył XX kongres i o jakiej świadczy w pierwszym rządzie wewnętrzna sprzeczność prymitywnych sądów wypowiedzianych o sobie przez Stalina, może być uleczona w dwojaki sposób: albo powróci się, stosując pewien kamuflaż, do stalinowskiego systemu aby go skonsolidować, albo pójdzie się na całkowite z nim zerwanie. Takie zerwanie nie musiałyby pociągnąć za sobą natychmiastowych i ostatecznych zmian, ale wymagałyby atmosfery szczerości, do czego może przyczynić się tylko poważna i jawna wobec opinii publicznej analiza, praktyczne posunięcia wskazujące na dobrą wolę oraz program na dalszą metę poddany pod dyskusję. Na razie nie wydaje się, aby Tito miał całkowicie rację zapewniając nas, że nagle umysły kierowników sowieckich nawiedziło światło. Ortega y Gasset gdzieś mądrze powiada: Cezar miał tę zasługę, że uznał, iż aby zaradzić następstwom podbojów dokonanych przed nim, nie pozostawało nic innego jak prowadzić te podboje dalej i wziąć na siebie przez to tragiczny los''. Pewne znaki skłaniają nas do przypuszczenia, że kolektywni cesarowie Krem-la, poszukując sztucznych środków, które by im pozwoliły zachować ich imperium, wpadli na ten sam pomysł. Ich polityka ma jedną tylko małą wadę: historia dzisiaj pędzi odrzutowcem a nie podróżuje na grzbiecie konia czy słonia jak w czasach Cezara.

Wszystko to umacnia nas w przekonaniu, że przyszłość nie zależy już od woli jednego czy paru kierowników. Istnieją dziś w Rosji obiektywne dane, pozwalające na nowe postępy tego wielkiego narodu. Istnieją tam jak najbardziej obiektywne podstawy, aby znikły rządy aparatu i centralistyczna gospodarka została zdemokratyzowana. Również subiektywne siły się pomnożą, jeżeli elementy spragnione nowego zdołają wymóc aby położono podwaliny pod demokrację polityczną. Dopiero później stosunki oparte na równości praw będą mogły powstać pomiędzy narodami wewnątrz ZSSR i narodami na zewnątrz tego kraju.

Dlatego też, kiedy pytają nas jakie są nasze stosunki ze Związkiem Sowieckim, odpowiadamy: to zależy od Związku Sowieckiego.

Niektórzy, mało dla mnie przyjemni (a są wśród nich również komuniści) życzą, aby ustrój sowiecki runął i mają nadzieję, że powstanie tam jakaś demokracja mieszczańska. Nie rozumiem jak mogą dojść do podobnego wniosku. Przede wszystkim, nawet gdyby szukać we wszystkich burdelach i kabaretach Europy i Azji²⁴, nie udałoby się zebrać takiej liczby potomków emigracji rosyjskiej, żeby mogli powołać do życia w Rosji jako tako znośną demokrację mieszczańską. Wypadałoby też zapytać, czy lud sowiecki znosił czterdzieści lat cierpień po to, aby rzucić się w rozkosze demokracji mieszczańskiej dlatego, że tak podoba się kilku dziesiątkom tysięcy ludzi.

Nie, tego się nie spodziewam. Chciałbym żyć dostatecznie długo, aby zobaczyć wewnętrzną odnowę Związku Sowieckiego.

Proponuję ni mniej ni więcej ale odwrócić tezę Stalina. Kamieniem probierczym proletariackiego internacjonalizmu powinna być dla każdego z nas wytrwałość z jaką zwalczamy przeżytki ustroju, który stał się pod każdym względem reakcyjny, z kłamliwymi ideologiami i brutalnymi dyrektywami, zgubnymi dla międzynarodowego socjalizmu — w imię demokratyzacji sowieckiego ustroju. Jest to jedyna rzecz, jaką możemy zrobić we własnym interesie i w interesie sowieckiego ludu.

Mamy nadzieję, że żywe siły węgierskiego socjalizmu nie skapitulują przed ideologiami, które stały się reakcyjne. Są wszelkie powody aby nie ustąpić, jak to postaramy się wykazać w następujących rozdziałach.

Już nie chcemy tylko wierzyć i nie będziemy tylko wierzyć. Teraz już jesteśmy dorośli.

Grudzień 1956

24. Szofer paryskiej taksówki czy robotnik w fabryce samochodów jest więc godny pogardy, dlatego tylko że jest rosyjskim emigrantem? Ach te twoje nawyki, Hungaricus! Przep. tłumacza.

MŁODZI POECI WĘGIERSCY

Imre MATÉ

U C I E C Z K A

Bogu mojego serca oddaję ciebie, ojczyzno.
Boję się ołowianych kopalń na Syberii
i nocy koloru tęczy nad Syberią.
Tam, za mną, jak ogromne iluminacje
miasta wybuchają w płomieniach.

Wmieszałem się w tłum tchórzów
idących koleiną błazeńskich karawan,
odwróciłem się od twoich umilkłych bastionów,
od twoich asfaltów obryzanych krwią,
opuściłem ciebie.

Tęsknota szumem topoli
mówi mi już o miejscach gdzie kiedyś
byłem jak w domu, gdzie nic nie zostało
oprócz śladu na wodzie kędy przeszedł zbieg.

Sandor ANDRAS

P R O Ś B A S. A. A. R. O P R Z Y J Ę C I E D O O. N. Z.

Ja, Sandor Andras, Autonomiczna Republika,
pragnę być przyjęty do społeczności narodów

gdyż zdradzili mnie wszyscy którzy mnie reprezentowali
i chcę reprezentować odtąd siebie sam.

Wystąpiłem z bloku mocarstw głoszących wrzaskliwie
że gotów jestem oddać życie i krew
żeby im służyć. Przedstawiam się teraz:

równy największym, jestem c z ł o w i e k ,
ziemia beze mnie jest pustą szachownicą,
nie ma beze mnie gry.

Ja jestem czarny i ja jestem biały,
jestem i ten kto strzela i jego cel.

Nie rozporządzam atomową flotą,
moja Republika ma stare pragnienia,
kto nie jest ze mną nie musi być wrogiem.

Ja, Sandor Andras, Autonomiczna Republika,
zobowiązuję się nie niszczyć ziemi,
bo nie chcę wygrać ani przegrać wojny,
chciałbym po prostu żyć.

Sandor ANDRAS

O B C Z Y Z N A

Miłosny język obcy,
smak życia obcy,
dnie kaleczone,
kaleczone słowa.

Nie znam reguł gramatyki,
nie znam reguł losu,
czas terażniejszy mieszam
z czasem dokonanym.

Niedołęga, zamykam się
w bunkrze mojej dumy.
Kiedy łaskawie rozumiesz
uśmiecham się, promienieję.

Aron KIBELDI-VARGA

S A M O T N O Ś Ć

Szczęśliwi ludzie co mają prawo do liczby mnogiej,
ci którzy mówią „u nas”, „my, robotnicy”,
„my, Holendrzy”, „my, Francuzi”.

Jak miło mówić „my”, jak smutno mówić „ja”.

Ale ja

jestem sam i muszę mówić sam,
mówić o nieskończoności i także o sobie
po węgiersku albo w innym języku.

Zbierałem cierpliwie słowa jak rośliny,
usta mam gorzkie od smaku obcych języków.

Szczęśliwi ludzie co mają prawo do liczby mnogiej,
ci których wiąże jak snopy

mowa rodzinna i ustrój łaskawych państw.

Ale ja

zamurowany, był dzień, w samym sobie
odtąd mówiąc zwracam się do śmierci
i podczas kiedy płyną nieme wody godzin
cierpliwie czekam

aż moje ciało pęknie od wielkiej pustki słów
albo umilknie, zduszone
ciężarem łaskawych państw.

Laszlo Z. TOTH

J E S T E M C Z A S A M I T A K G Ł O D N Y

Jestem czasami tak głodny, że wstręt mam do wody.

Śniły mi się brunatne wymiona,

słodkie mleko zaraz po udoju,

śniło mi się, że trzymam w garści fryzowaną szyję koguta
i że całuję pękatą brzozkwinię.

Zdarzało mi się jeść mięso ludzkie,

nie lubię go, prawdę mówiąc,

obrzydliwy jest dla mnie jego mdławy smak.

Z bólu gryzłem raz księżyc,
śmierdzący księżyc co smakuje jak roquefort,
oszukańczy księżyc a jednak jadalny.

W tej chwili żywię się bibulastą trawą,
miękkim sitowiem, pędami grążeli,
to szczęście kiedy trafię na soczysty miąższ,
zapycham się grubą łodygą,
cieńsze okazy odkładam na zimę.

Dziwię się często olbrzymiej żarłoczności
która od wnętrza kopalń aż do gwiazd
każe nam wszystko łapczywie pożerać
jak gdyby dwie trzecie ludzi
wlokąc za sobą krwawy powróż kiszek
było wydane wilkom na pastwę.

Im dedykuję ten wiersz
ja co nie umiem pojąć
jak mogą znosić tę mękę
i nie wyć.

Gabor BIKICH

R O D Z I N Y K R A J

Co tak w kraju kochałem? Być może dumę ludzi.
Umieli cierpieć z uśmiechem, ale zabić ich mogło jedno
ukłucie szpilką. Pijąc wino, tańcząc na zabawie, jedząc
kartofle z wodą, bo trzeba podzelować małemu buty, płaci-
cili dług całym zmarnowanym życiem. Oto prawdziwa
wielkość ludzka! Gadać? Analizować, dyskutować, do-
ciekać, wyjaśniać czemu jesteśmy nieszczęśliwi? Ach,
przyjaciele! Nie w naszym jest zwyczaju rozprawiać o
śmierci. Ale czasami nocą mamy otwarte oczy. O czym
wtedy myślimy? Czekamy cicho pierwszych świateł, zgrzy-
tania tramwajowych szyn, niekończącego się kaszlu. W
syckim śniegu zabierają śmieci.

S O R S B O N A

Żyję. W błogosławionej epoce pokoju mojego brzucha nie ozdabiała kiła. Nie położono mnie na wspólnej sali. Nie nasłuchiwałem rżenia śmierci kiedy tam gdzie ciemno i kaszel i kwaśny zapach bezpłatnej zupy jak koń błądziła we mgle. Zawszona cela została mi oszczędzona. Nie ja szedłem nieraz aż do świtu po nieskończonych drogach morderczej wolności, nie ja kładłem się wreszcie na trotuarze rozkładając podarte łachy w śniegu. Nie zabrano mnie martwego z ławki na skwerze. Nie mój mózg rozprysnął się o dobroduszny mur wojskowego więzienia ale mózg jakiegoś chłopca, głupca, przynajmy, i nie z błahego powodu: stawiał się o dzień za późno. Nie musiałem zrobić użytku z broni żeby uwolnić się spod łaskawej władzy podporucznika pełnego wojskowych cnót, toteż żandarmi nie mnie złamali szczękę. Kiedy nadeszła niebezpieczna epoka bohaterów, nie mnie księża rozgrzeszyli w Hiszpanii, wydawszy mnie przedtem plutonowi egzekucyjnemu. Nie czułem lufy automatu opartej mi o zebro. Nie umarłem z głodu w wieku lat osiemnastu i gaz nie sączył się na kości mojej matki. Nie posłużyłem za paliwo do pieca i mądre bomby spadły na głowy sąsiadów. W rozległych lasach dalekiej Syberii Rosjanie nie przedziurawili płuc memu bratu i kiedy przyszli jako oswobodziciele nie mojej siostrze zdarli koszulę. Nie wyprowadzili mnie ze zrujnowanego domu żeby wywieźć prosto na Proskurowo. Nie moje serce zmieniała w popiół praca bez jutra i przyszłość bez nadziei.

W ruinach Budapesztu rozdawcy chleba nie musieli więc obdzierać mego trupa a ich przyjaciele nie sprzedawali im mojej skóry, tylko mój kraj. Przetrwiałem. Uciekłem. Oczko w sieci puściło. Teraz tarzam się radośnie w trawie. Nie ma wody? Jest whisky i wódka. A ja — wypłynąwszy z dołu w którym rusza się krwawe wapno, zostawiwszy za sobą fanatycznych morderców i układnych spryciarzy, czegoż mam jeszcze żądać od opatrności?

Sen mam spokojny, doskonały apetyt.

Ewa NYIRI

SKARGA ŻONY LOTA

Jutrzenka jasna wschodzi
i ze szczytu gór
zstępująca, w popiołach na równinie brodzi.
Słyszę jak trawa pod nogami szepce:
Gomora, Gomora, Gomora.
Miasto kochane moje
nad tobą widzę już sępy.

Siostró którą przyjęła ziemia, ty co teraz
odpoczywasz bez ciężkich snów gdzie trawa lekka,
pożałuj mnie błędzącą w nocy, zapomnianą
przez śmierć na tych pustkowiach gdzie mija mnie czas
Jak muszle podmorskie zamknęły się uszy
na śpiew i ust rozwiązać nie potrafią żadne
wiatry łaskawe. Puch śnieżny, kurki białe
nieruchome nade mną, na zawsze, na zawsze.

Przy końcu sześćdziesiątego wieku
w ciemny dzień listopadowy
niech przyjdą do mnie głodne kozy
i z moich nóg niech zlizują sól.

SPIS TREŚCI

Czesław Miłosz: <i>Przedmowa</i>	7
Peter Kende: <i>Rozważania o historii Węgier (Wczorajsze Węgry)</i>	13
1) Naród tragicznie opóźniony w rozwoju	15
2) Naród, którego wszystkie walki o wolność kończyły się porażką	20
3) Naród pański — bez posiadłości	23
4) Naród skrzywdzony	27
5) Naród rozdarty przez moralny kryzys	31
6) Kwestia żydowska i społeczeństwo węgierskie	35
7) Naród, który nie zdołał dojść do demokracji	38
8) Węgierski postęp przegrywa	41
Hungaricus: <i>Kilka nauk z demokratycznej i narodowej rewolucji węgierskiej</i>	45

C z ę ś ć I .

1) Pierwsze zadanie do spełnienia	47
2) Krytyka komunizmu sowieckiego i komunizmu jugosłowiańskiego	56
3) Spór między Stalinem i opozycją	66
4) Szczęście narzucone gwałtem i kasta biurokratyczna	77

C z ę ś ć II .

5) Krótka dygresja o Marksie i jego uczniach	90
6) Na ostrzu bagnetów	102
7) Czy trzeba wierzyć w Rosję?	111

Młodzi poeci węgierscy

Imre Maté: <i>Uciezka</i>	119
Sandor Andras: <i>Prośba S.A.A.R. o przyjęcie do O.N.Z.</i>	119
Sandor Andras: <i>Obcyszna</i>	120
Aron Kibeldi-Varga: <i>Samotność</i>	121
Laszlo Z. Toth: <i>Jestem czasami tak głodny</i>	121
Gabor Bikich: <i>Rodzinny kraj</i>	122
Gabor Bikich: <i>Sors bona</i>	123
Ewa Nyiri: <i>Skarga żony Lotu</i>	124



ACHEVE D'IMPRIMER
LE 15 SEPTEMBRE 1960
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE RICHARD,
24, RUE STEPHENSON,
PARIS (XVIII^e).

Dépôt légal : 3^e trim. 1960

Odkwaszone

15-03-2008

.....